WNUKOM O PRAPRADZIADKU


GEN. JÓZEF WASILEWSKI
JAKO KOMENDANT ZAMOŚCIA

ZYGMUNT WASILEWSKI

WNUKOM O PRAPRADZIADKU

W STULECIE POWSTANIA LISTOPADOWEGO

GEBETHNER I WOLFF
WARSZAWA

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.
1 9 3 0

1. LISTY DO SYNA

W papierach rodzinnych po bracie stryjecznym znalazłem paczkę listów, pisanych piórem gęsiem na szaro - niebieskawym, szorstkim, bardzo trwałym papierze, ręką dobrze do pisania zaprawioną, cierpliwą, świadomą każdej kreski, rzec można z poczuciem estetycznem litery. Słowa skąpe, ale myśl jasna; każdy wyraz uczucia byłby tu zbytkiem, na który nie pozwala dyscyplina rozumu; myśl zaś cechowana zasadami wieku oświecenia, stylizującemi stary klasycyzm polski z czasów odrodzenia. W krótkich listach — dużo zasad, są to bowiem listy ojca, pisane z oddali do młodocianego syna.

Pisze te listy w latach 1827 — 1831 stary żołnierz, emerytowany generał wojsk polskich, Józef Wasilewski, do syna, który się wychowuje w kaliskim korpusie kadetów.

Późno uwił gniazdo rodzinne: młodość zeszła na wojnach. Dopiero na emeryturze przypadła mu rola wychowawcy drobnych dzieci. Miał ich kilkoro, ale w najstarszym Leonardzie, którego ks.

Konstanty przyjął łaskawie na koszt państwa do szkoły kadetów, pokładał wielkie nadzieje. Chłopiec, urodzony w roku 1815, właśnie wtedy, gdy na kongresie wiedeńskim rodziło się Królestwo Polskie w lecie r. 1827 kończył klasę początkową. Był to pierwszy wypadek rozłąki ojca z synem. Najdawniejszy list pochodzi z lipca tego roku.

Warszawa, 9 lipca 1827 r.

Kochany Synu!

Radzi będziemy Ciebie widzieć. Staraj się o urlop. Prosiłem W-go kapitana, aby Ciebie razem z innemi, którzy iadą przez furmanów, pod dozorem Officera wyprawił, opatrzywszy, w co potrzeba. Tym samym sposobem z Officerem waszym powracać będziesz. Rzeczy twoje niech będą porządnie zapakowane czy w pudełko, czy w zawiniątko, które cyratą powlec można. Proś W-go kapitana, ażeby Ci kazał zrobić według formy nakształt iak Tobie tutaj przeszłego roku sporządzić kazałem, leybik, pantalony, furażerkę i parę bocików zupełnie nowych, żebyś tu miał w czym chodzić bez występowania w mundur, oprócz gdy tego będzie potrzeba. Nie wiedząc, wiele na to wszystko posyłać, załączyłem tylko 100 zł., ale proś W-ego kapitana, że cokolwiek więcej wyda, to przez Ciebie z podziękowaniem odeszlę. Za sześć złotych kup iakich cacków dla

twoiey siostry i dwóch braci, ale takich, żeby się w drodze nie psuły i Tobie ambarassu nie czyniły. Proś także, żeby Ci W-ny kapitan dał do kieszeni tyle. co Ci potrzeba będzie na drogę. W-ny kapitan naylepiej wszystko to urządzić raczy, bo nie wiem, iak ta podróż się odprawia.

W drodze szanuy zdrowie, nie obleway żołądka — jeśli nie będzie do picia na ugaszenie pragnienia piwa wystałego (i tego niewiele używać) piy wodę z octem, i kawałeczek cukru — ani agrestu, ani porzyczek nie ieść, bo to szkodliwe wypadki pociąga za sobą.

Mieszkamy zawsze w jednym miejscu na ulicy Ś-to Krzyskiej w kamienicy Dzieciątka Jezus.

Wszyscy zdrowi, ściskamy Cię serdecznie

J. Wasilewski.

Listy generała mają godny uwagi charakter wychowawczy, szczególny zaś nacisk kładą na stronę moralną charakteru. W liście z 3 listopada roku następnego 1828 czytamy:

„Zasmuca mię zapomnienie twoje o obowiązkach. iakie winieneś rodzicom. Już trzeci miesiąc zaczyna się, a żadnej wiadomości o sobie nie dajesz: nie chcę tego przypisywać sercu twoiemu, Boże uchoway, aby miało kiedy być zepsute. Takowe napomnienie nie iest naylepsze wiązanie na twoie imieniny, ale wiem, że przyimiesz z wdzięcznością od ojca, który dobra twego pragnie. Sam czuć powinieneś, że przez pobłażanie stałbym się

niedobrym i Tobie nieżyczliwym. Życzę Ci więc w dniu Twoich Imienin, aby Bóg Naywyższy udzielić Tobie raczył zdrowia, sposobności i chęci do nauk i utwierdzał w Tobie cnoty i dobre obyczaie. Możesz poprosić W-go kapitana, aby Ci udzielił rubla na sprawienie iakiey niewinney i dozwoloney ochoty. Wszystko u nas po dawnemu, wszyscyśmy zdrowi z łaski Naywyższego i ściskamy Cię uprzejmym sercem".

A potem w liście z 10 stycznia 1829:

„Dziękuję Ci za Twoje dla nas dobre życzenia. Gdy Boga o to prosisz, wierzę, że póki serce twoie czyste będzie, i modły twoie dobrze przyięte zostaną. Kochany Synu, nie mogę Ci więcej życzyć, iak abyś będąc zawsze cnotliwym, kochał nadewszystko Boga i starał się pozyskać miłość przełożonych i bliźnich swoich, a z czasem mógł sobie zarobić na chleb, boć wiesz, że tą drogę przechodzić musiałem, i nie żal mi tego. Daię Ci moie oycowskie błogosławieństwo i mam nadzieję w Bogu, że odpowiesz moim życzeniom".

W liście z 23 maja 1829:

„Kontent jestem z Twojego listu i z Ciebie, bo i z boku dochodzą mię wiadomości, że się dobrze sprawujesz. Nie bóy się uchybień, iakiebyś względem mnie mógł uczynić, bo wiem, że te nie mogą pochodzić z Twoiey głowy, a w sercu Twoim nigdy nie powstaną: oprócz tego umiałbym ie zawsze sprostować".

Z tegoż 1829 r. są jeszcze trzy listy: w jednym ojciec posyłając 80 zł., wzywa syna, żeby wziął urlop i przyjechał na wakacje. „Czekamy Cię z radością“—kończy list tem nieco żywszem słowem, zawsze powściągliwy w wyrażaniu uczuć. A w drugim liście z 20 września, już po wakacjach, wyraża zadowolenie, że syn otrzymał promocję do wyższej klasy. „Tak czyń — mówi o przykładaniu się do pracy — bo teraz czas naylepszy do pracy, która da Ci chleb na przyszłość“.

W liście z 1 listopada przesyła życzenia na imieniny, aby synowi „dobrze się powodziło we wszystkiem, o co nie przestanę błagać Boga, bez którego pomocy nic się nie dzieje“.

Najwięcej listów generała przechowało się z r. 1830; jest ich dziewięć. Każdy z nich pełen jest nauki moralnej i przestróg. Ojciec modeluje duszę syna według ideału człowieka, jaki sam wyniósł ze Szkoły Rycerskiej.

„Słuchaj tego — pisze 18 stycznia — co starsi Ci rozkazują i staraj się zawsze kochać Boga i bliźnich, szanować starszych i przełożonych i starać się aby pozyskać ich względy. Bądź spokojny względem mego przywiązania, to się nigdy nie odmieni.

„Chorowałem dość mocno i tak mię widział W-ny kapitan, gdy był łaskaw list twóy mnie oddać, ale teraz dzięki Bogu, już mam się lepiey“.

W liście z 16 lutego:

„Wiesz dobrze, żem nigdy nie wymagał, ażebyś się uczył nad poięcie: dość, gdy iest dobra chęć i pilność do pracy: często się zdarza, że późniey się rozwiiaią zdolności umysłowe. Pracuy z ochotą i sprawuy się tak, żeby przełożone osoby zawsze były z Ciebie zadowolnione, postrzeżesz późniey dobre z tego skutki.

Wczoraj siostra twoia Wiktoria oddaną została do Instytutu Rządowego pod dozorem Pani Wilczyńskiey: życzę, aby w twoie wstępowała ślady co do nauki i sprawowania. I mam w Bogu nadzieję, że tak się zachowa, ma pojęcie dobre i obyczaie nieskażone.

Jeszcze iestem osłabiony po moiey chorobie, ale coraz więcey do sił przychodzę“...

Życie dobiegało końca. Miał już lat 70 skończonych. Punkt ciążenia przenosił się na dzieci; przenosiła tam duszę i miłość i troska o los rodziny. Nadchodziły święta wielkanocne 1830 r. Pisze więc do syna 4 kwietnia:

„Już to nie pierwsze Święta Wielkanocne w Kaliszu odprawiasz: w gronie tylu kolegów i przyjaciół, zapewnie przyjemnie ie spędzisz, a my wszyscy życzemy, abyś prawdziwey doznał wesołości i czasem przypomniał sobie swoie rodzeństwo, tak, iak my Ciebie często wspominamy“.

Widocznie tęskni do syna, bo już w dn. 30 kwietnia zawczasu przypomina synowi, żeby uzyskał pozwolenie na wyjazd na wakacje, które zależały od dobrych w nauce postępów. „Długom chorował, ale już dzięki Bogu zdrów iestem zupełnie“. W d. 24 maja posyła już 80 zł. na drogę „ażebyśmy wspólnie się uściskali i cieszyli“. Zapowiada, że od św. Jana nastąpi zmiana mieszkania, „chcąc się zbliżyć do Wikci, która w Instytucie na Ś-to Jerskiej ulicy zostaie“.

„Kochany Synu — pisze 14 czerwca — Niech Ci zawsze sprzyia zdrowie i dobre powodzenie, bo to gdy mi donosisz, prawdziwą mi radość sprawuiesz. Dobra myśl twoja, aby się tam oporządzić, to będziesz mieć rzeczy według przepisów zrobione. Posyłam Ci ćwierć łokcia sukna paliowego, boś o tyle prosił“. W liście z 18 lipca: „Donoszę Ci, że iuż mieszkamy przy ulicy Długiey w domu W-go Szambelana Nowakowskiego pod nr. 586 Litt. B., bardzo blisko Szkoły aplikacyjney“.

List z 24 października r. 1830, niczem w nastroju nie różni się od poprzednich. Świadczy, że generał nie przeczuwał wypadków w swojem zaciszu domowem. Składa synowi życzenia doroczne:

„Nadchodzi dzień twoich imienin, dzień w którym przyodziałeś sukienkę niewinności. Spodziewam się, żeś jeszcze iey niczym nie splamił: day

Boże, abyś ią zachował na zawsze. Możesz sobie iaką niewinną uciechę uczynić, bo i my w ten dzień cieszyć się będziemy".

Listopad 1830 nie skończył się uciechą. Potem przerwa w listach do 3 stycznia 1831. Ale to był list ostatni, a w treści twardy.

„Kochany Synu,

Odpowiadam na list twóy z dnia 29 Grudnia r. b. — Od czasu iak byłeś oddany do Korpusu Kadetów Kaliskich, zostałeś przeznaczony do Stanu woyskowego. Tam się masz uczyć obowiązków swoiego powołania. Tylko przełożonych z rzeczonego Korpusu słuchać powinieneś, zachowuiąc ślepe posłuszeństwo i staraiąc się pozyskać ich zadowolenie. W tym więc względzie władza rodzicielska zupełnie ustaje.

Proszę, abyś się i nadal tak sprawował, iak dawniey; to iest: ażeby Przełożeni twoi byli z Ciebie kontenci.

Moia zwyczayna choroba przez zbyt wielki upływ krwi mocno mię osłabiła, ale w Bogu nadzieja, że niezadługo do zdrowia powrócę.

Posyłam Ci moie oycowskie błogosławieństwo na ten rok nowy, prosząc Boga, aby ziścił moie życzenia dla Ciebie we wszystkiem co iest dobre i pożyteczne, tak dla duszy iak i względem życia doczesnego.

Całe rodzeństwo również tobie życzy i zasyła serdeczne uściskanie.

J. Wasilewski.

Już więcej listów nie ma. Zacny generał musiał chorować, a 29 stycznia 1831 — jak świadczy akt zejścia w parafji św. Jana przechowany — przeszedł w stan wiecznego spoczynku. Dobiły go pewno wieści o wypadkach, które od 29 listopada porywały kraj na pole strasznych — jak przeczuwał — dziejów. Zginął na ulicy przyjazny mu od lat młodości generał Maurycy Hauke, a przed samą śmiercią mógł słyszeć dochodzące z ulicy Długiej radosne okrzyki po detronizacji cara, głoszące niepodległość narodu. Czy go radowały? Widzieliśmy w ostatnim jego liście, jaki niepokój owładnął nim na myśl, czy korpus kadetów w Kaliszu zachowa „ślepe posłuszeństwo“ władzom, czy nie zechce iść w ślady podchorążówki warszawskiej. „Władza rodzicielska — pisał — zupełnie ustaje“. Zmarł, powierzając syna opiece Boskiej.

Listy powyższe są jedynym niemal dokumentem, w którym przechował się żywy głos Józefa Wasilewskiego, wszystkie inne bowiem papiery po nim, jakie znam — to sztywne i suche ślady jego urzędowania. Rzecz dziwna, dzieli nas tylko jedno pokolenie, a tak mało o nim dotąd wiedziałem. Ojciec mój miał zaledwie pięć lat, kiedy dziadek umarł, niewiele więc mógł mi o nim opowiedzieć. Wszystko, co się w domu opowiadało o dawnych czasach, w dzieciństwie puszczałem mimo uszu: życie rwało naprzód, a nic nie zachęcało do oglądania się poza siebie, gdzie były tylko

zgliszcza i popioły. Wcześnie przytem odbiłem się od domu na własne drogi, a później wszyscy wymarli. Doszły mej świadomości i zostały w pamięci tradycje po nim domowe, malujące go jako człowieka rygoru, surowości obyczajów, ładu i cnotliwości. Wskrzeszał mi w wyobraźni nie tyle Polskę dawną, której nie znałem, ile Rzymian z legendy szkolnej.

Pomimo że żona go przeżyła, jeszcze mniej słyszałem o niej. Nie wiem dotąd, kiedy zmarła Elżbieta z Wityńskich żona generała. Każdego musiało uderzyć w listach powyższych, że pozostaje zawsze w cieniu. Władcą rodziny był ojciec, w swojem też imieniu zachowuje stosunek domu z synem, wspominając raczej o dzieciach, niż o niej. Była młodsza od męża o lat 30, ale widocznie nie dawało to jej przewagi nad mężem. Że w rodzinie mało było wylewności i wynurzeń osobistych, widzę z aktu zejścia generała. Musiała przecież wdowa, nie kto inny, dyktować dane do tego aktu, a nie wiedziała nawet, jakie imię nosił ojciec męża; podała imię Józef, gdy ojcem był Tadeusz. Był to człowiek widocznie zamknięty w sobie i dziwnie nie dbający o popularność. Nie pozostawił po sobie ani pamiętnika (a tak dobrze pisał!), ani nawet swego jakiegokolwiek wizerunku. Daleko mniejsi i mniej zasłużeni od niego wojskowi przeszli do potomności tylko dlatego, że zostawili pamiętniki. Są epizody w wartkich i zawiłych dziejach Polski końca

18-go i początkach 19-go wieku, znane jedynie z jakiegoś pamiętnika, wskutek czego patrzymy na czasy te nieraz pod przypadkowym i ciasnym kątem widzenia, przyczem postać pamiętnikarza bez zachowania perspektywy wyrasta na pierwszym planie. Wasilewski zginął w tle dziejów bez osobistego konturu.

Tymczasem — widzę to ze znalezionych dokumentów — zasługuje na wyróżnienie. Zainteresowanie moje nie ma charakteru wyłącznie osobistego. Zaciekawił mnie jako gatunek Polaka w formacji przejściowej między szlachcicem 18-go wieku pokroju kontuszowo-sejmikowego a Polakiem 19-go wieku, romantykiem, poczynającym dzieje nowoczesne od uświadomień narodowych typu uczuciowego. Postać Wasilewskiego i jego najbliższych towarzyszy odrzyna mi się z obu stron dziejowych jako należąca do szkoły klasycznej.

Po wszystkie czasy wszędzie kultura polityczna miała swój wymiar w rozumie ludzi publicznych, polityków czy żołnierzy, w t. zw. rozumie stanu, kierującym się wskazaniami dobra narodu według objektywnej wiedzy o tem, co będzie tem dobrem. I to jest stanowisko klasyczne w traktowaniu dzieła zarówno w życiu, jak i w sztuce. W ostatnich czasach niepodległości było ono w Polsce rzadkością i tem się tłumaczy upadek nasz, a wkrótce potem już go nie było już nie z ubóstwa ducha, lecz ze złego nastawie-

nia na kąt subjektywno - uczuciowy. Jest błędem, gdy historyk kraj o niskiej kulturze rozważa osobno pasmami dziejów: oręża, polityki i literatury. Polak w nowszych historycznie dzielnicach, odciętych od Wielkopolski i Małopolski, gdzie istniały dawne tradycje „klasycznego“ myślenia o dobru pospolitem, nie był zróżniczkowany: taką musiał robić literaturę, jak politykę. Nie da się oznaczyć, jak próbowano, czy literatura wpływała na bieg spraw publicznych, czy też było odwrotnie. W obie dziedziny romantyzm był szczepiony i w nich hodowany jednocześnie przez tajne związki, dążące do wytworzenia z Polski terenu, na którym ludzie nie umieją myśleć politycznie i mądrze o dobro narodu walczyć.

Jeśli zaś uprzytomnimy sobie czasy, poprzedzające bezpośrednio gen. Wasilewskiego, czasy rozbiorów zgangrenowanego moralnie w sferach szlacheckich kraju, nie będziemy mogli oprzeć się sympatji ku występującej z tego tła postaci starego żołnierza, tak przepojonego zasadami kultury rzymskiej i chrześcijańskiej. Wychowywał syna, jak widzimy z listów, w nowoczesnych zasadach pracy i chleba zarobionego, karności społecznej i bojaźni Bożej. Jakby słyszeć Marka Aureljusza, dba o rozwój indywidualności, zgodzonej z naturą jednostki. „Nie ucz się — radzi synowi — nad pojęcie“, „nie bój się uchybień“; a z drugiej strony stawia dogmaty obowiazku,

karności, miłości i pracy. „Wiesz, że tę drogę przechodzić musiałem — i nie żal mi tego“. Mówi o tem z prostotą, jaką daje tylko zdobyte życiem doświadczenie. To samo doświadczenie ma co do Boga, „bez którego pomocy nic się nie dzieje“. Pisząc do syna w korpusie kadetów, gdzie listy podlegały kontroli, oczywiście nie robi wynurzeń patrjotycznych. Już wtedy nie było wolności słowa. Czytajmy dzienniki, jak były cenzurowane.

Klasycyzm polityczny w tem znaczeniu, jakie mu przydaję, traktował tragicznie upadek państwa. Widział w niem n i e o d z o w n y warunek istnienia narodu. Tem przeświadczeniem, utrwalonem mocno w poglądach politycznych 18-go wieku, tłumaczy się rozpacz ludzi myślących na widok upadku państwa, ale też z drugiej strony bohaterskie postanowienie odbudowania państwa, choćby częściowego, a potem niezmierne cenienie tego, co się dało odzyskać przez stworzenie Księstwa Warszawskiego, a potem Królestwa Kongresowego. Tem też tłumaczy się przezorność w walce politycznej takich „klasyków“, jak Czartoryski, Lubecki, albo Jan Śniadecki, którzy rozumieli, że romantyzm jest prądem nie tylko literackim, lecz zmieniającym zasadniczo postawę Polaka wobec zagadnień życia objektywnie realnego.

Mężowie typu gen. Wasilewskiego z przerażeniem patrzeć musieli, gdy ruch 1830 stawiał na

kartę instytucje państwowe już zdobyte. Taki generał, który w bojach o wskrzeszenie państwa większą część życia spędził, umierał w ciężkiej trosce o los kraju. Pewno w tej chwili stanęło mu w pamięci całe życie, w którem ofiara i bohaterstwo były wątkiem stałym, jak mozół u wyrobnika. Czyżby to wszystko miało być daremne, w dorobku stracone?

Za tą jego myślą przedśmiertną w głąb pamięci idąc, postaram się odtworzyć z dokumentów choćby szkicowo na początek ten żywot pełen trudu. Nie jestem historykiem, gdy to czynię, lecz człowiekiem, którego wzrusza myśl, że stojąc pośrodku czasów, trzyma w ręku włókno dziejów, sięgające z jednej strony żywą tradycją rodzinną wieku 18-go, a z drugiej — przez syna i wnuków — zabiegające w wiek 21-y (takiego sięgu życia im życzę) A przecież to wielkie rozpięcie czasu!

2. SZKOŁA RYCERSKA

Genealogja domu Wasilewskich, w kształcie drzewa r. 1778 sporządzona, wywodzi ten ród od Andrzeja Wasilewskiego który — jak tam wypisano — „z Polski przeniósłszy się miał dobra nadane w Litwie od króla Jagiełły dziedziczne w Wołkowyskim Powiecie Mosuszyn, a przytem Stwa Borznieckie y Bobruiskie". Koło tego drzewa wymalowany ozdobnie wśród insygnjów wojskowych herb, a napis wyjaśnia: „Herb Domu JPP. Wasilewskich służący pod nazwiskiem Drzewica w polu błękitnym miesiąc żółty obiema rogami do góry obrócony, Gwiazda pod Xiężycem druga nad Xsiężycem, we srzedzinie miecz obosieczny, w Hełmie pięć piór strusich. — Nadany od Nayiaśniejszego Króla Jagiełły" [1]).

---

[1]) U Paprockiego herb Drzewica ma istotnie owe gwiazdy z księżycem; miecz i pióra to widocznie akcesorja. Paprocki opowiada, że herb ten dostał kiedyś legendarny rycerz cudzoziemski Archadus za to, że „poraził" nawałę litewską, wezwawszy wojsko polskie ku pomocy. Widocznie jakiś wiking normański. Paprocki nie zdołał zbadać,

Może więc to drzewo — jeśli wogóle ma wartość historyczną — wywodzi korzeń swój z Unji lub z pola Grunwaldzkiego; dość, że w trzy pokolenia po Andrzeju odchyla się gałąź dla Hieronima, a od niego w sześć pokoleń sięga Tadeusza, wojskiego Orszańskiego, który ma trzech synów: Józefa, Wincentego i Jakóba. Wszyscy trzej oznaczeni jako wojskowi. Józef — to właśnie autor listów do syna, które czytaliśmy.

W Archiwum akt dawnych w Warszawie znalazłem listę służby Józefa Wasilewskiego z roku 1818, w której podana data i miejsce jego urodzenia: „r. 1759 w woj. Witebskim na Białej Rusi". I to jest wszystko, co wiem o pochodzeniu dziadka Józefa.

Dalej w liście służby wpisano:

> „R. 1775 Kadet w Szkole Rycerskiey, później Giefreyter z srebrnym felcechem, 1783 Chorąży, później porucznik, w parę lat przed Seymem Konstytucyjnym kapitan i proffesor w teyże szkole".

To znowu jest wszystko, co wiemy o jego latach w czasach niepodległości Polski, latach młodzieńczych. Bo jeśli rangę kapitana ustalimy według tej zapiski na r. 1786, a chorążym był już 1783, to kurs

---

które rody do herbu przypisano, zanotował tylko Zajączkowskich i Popławskich.

nauk kadeckich musiał ukończyć w r. 1782. Toby znaczyło, że wstępując do szkoły w r. 1775 jako 16-letni chłopiec, zaczynał od początku, klas bowiem było 7. Późno oddany był do szkoły, ale uczył się dobrze, skoro został protodekurjonem i używał znaków oficerskich (srebrny feldcech przy szpadzie [2]).

Tadeusz Wasilewski musiał mieć poważne stosunki, skoro potrafił umieścić syna w Korpusie. Stanisław August przywiązywał wagę do należytego wyboru młodzieży z pośród „starożytnej szlachty polskiej". Zastrzegły ten warunek przepisy organizacyjne korpusu z r. 1778 i 1780, aby ustalić formalnie to, co przeważnie było stanem faktycznym od chwili założenia korpusu w r. 1765. Potrzeba wylegitymowania się ze starożytności rodu była niewątpliwie powodem sporządzenia owego drzewa genealogicznego (1778), o którem wyżej. Kosztowne utrzymanie Korpusu nie pozwalało na przyjmowanie większej liczby młodzieży. Zredukowano ją do sześć-

---

[2]) Korpus miał organizację wojskową. Uczniowie, których było na koszcie państwa 60, dzielili się na brygady po 20 każda z kapitanem (brygadjerem) na czele. Podbrygadjer miał rangę porucznika. Brygada dzieliła się na dekurje (po 4 uczniów), protodekurjonem, mającym nadzór nad wszystkiemi pięciu dekurjami, był gefreyter w randze chorążego. To był najwyższy stopień kadecki.

dziesięciu, w r. 1774 król pozwolił przyjąć jeszcze 20 na własny koszt.

Przyjmowano młodzieńców chętnych do wojska i pięknie zbudowanych. Król osobiście wiedział o każdym, kto zacz i jak się uczył. Był szefem Korpusu. Dbał o to, aby Korpus „przechodził w piękności ludzi i w umiejętności robienia bronią gwardje i *garde du corps* zagranicznych królów“ [3]). Stanisław August osobiście szkołę odwiedzał, bywał na egzaminach, rozdawał nagrody. Komendantem korpusu, twórcą i jego gorliwym patronem u króla był ks. Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, wicekomendantem Fryderyk Moszyński. Stroną naukową kierował dyrektor generalny nauk, którym za czasów Józefa Wasilewskiego od r. 1773 był Pfleiderer.

Kadeci mieszkali w internacie przy szkole, a ta mieściła się w pałacu Kazimierzowskim (dzisiaj uniwersytet). Młodzież zajęta była cały dzień od 6 rano według planu. Za przewinienia karano pozbawieniem urlopu, aresztem, a nawet cieleśnie.

Kadet wstępując do korpusu składał przyrzeczenie, w którem obiecywał: „aplikację, postępki czułe, ścisłe zachowanie punktu honoru“. Na pytania zadawane przez komendanta odpowiadał:

---

[3]) Łukasiewicz. Hist. szkół. II. — Por. H. Mościckiego „Generał Jasiński i powstanie Kościuszkowskie“, gdzie naobszerniej dzieje Szkoły rycerskiej potraktowane.

„Wiem, że to zgromadzenie jest Ojczyzny kosztem utrzymywane na to, żeby w niem hodować obywatelów zdatnych do jej usług“. Przyrzekał, że „wrażać sobie będzie ustawicznie w umysł, że krwią, życiem i wszelkiemi siłami służyć Ojczyźnie powinien“. Dwa lata trwał po takiem przyjęciu nowicjat, a jeszcze uroczystsze było potem pasowanie rycerskie. Autorem formuł i wogóle zasad rycerskich szkoły był Czartoryski. Kiedy pytano kadeta, czy może być bojaźliwym lub tchórzem miał odrzec:

— Na to nie umiem odpowiedzieć, bo i słowa i rzeczy, które znaczą, są mi nieznajome [4]).

Zasady zawarte w katechiźmie kadet musiał umieć na pamięć i co sobota przed podbrygadjerem je powtarzać. Na pamięć też umiano hymn Krasickiego:

Święta miłości kochanej ojczyzny!
Czują cię tylko umysły poczciwe;
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe;
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe,
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!

Hymn ten w wielkiej sali wypisany był na ścianie.

Szkoła Rycerska Stanisława Augusta była za-

---

[4]) Z Katechizmu Kadeckiego. Ob. T. Korzon: „Kościuszko“. Kraków 1894.

kładem wychowawczym, dającym Polakowi styl nowoczesnego europejczyka, przyczem zasadą budowy charakteru była rycerskość. Kształcono ludzi wolnomyślnych według modły encyklopedyzmu francuskiego, ale umiano łączyć ten koloryt z pełnym krwi żywej patrjotyzmem. Łączono zasady wolności i godności ludzkiej z nakazami karności żołnierskiej, jakich nie znał dotąd żołnierz polski. Wiązały się te sprzeczne napozór zasady w pojęciu honoru. To co zanikało w duszach w okresie rozkładu za Sasów, umiejętnie było szczepione: godność ludzka, odpowiedzialność obywatelska, odwaga żołnierska.

Z tej szkoły wyszedł dawniej Tadeusz Kościuszko; współcześnie z Wasilewskim uczył się tam Jakób Jasiński, trochę wcześniej Kniaziewicz, Niemcewicz, Sowiński, Sokolnicki, Madaliński, gen. Fiszer. Tego też stylu i tej treści rycerzem był Józef Wasilewski.

W Szkole Rycerskiej odegrał on podwójną rolę: ucznia i nauczyciela. Kiedy ją zakładano, nie było mowy o siłach naukowych w kraju, któreby ją poprowadzić mogły. Uczyli cudzoziemcy: Niemcy, Francuzi, nawet Anglicy; Anglikiem był Lind dyrektor przed Pfleidererem. Cały zresztą ustrój szkoły oparty był na wzorach niemieckich. Językiem biurowym i wykładowym były języki niemiecki i francuski, podręczniki były przeważnie francuskie. Pierwszem zadaniem szkoły było wyprodukować z pośród zdolniejszych uczniów

siły naukowe, któreby mogły objąć wykłady. Takim nauczycielem, przez szkołę wyprodukowanym, był Józef Wasilewski, 27 letni kapitan. Powierzono mu arytmetykę i geografję w klasach niższych.

Tadeusz Korzon, opisując czasy Kościuszki w Szkole Rycerskiej, aby dać pojęcie, jak wyglądały wykłady w szkole, przytoczył rozkład nauk, znaleziony gdzieś w rękopisie. Nie był to jednak stan rzeczy z czasów Kościuszki, który wstąpił do korpusu 10 lat wcześniej od Wasilewskiego, lecz z okresu w każdym razie po 1783, w rozkładzie tym bowiem figuruje Wasilewski jako nauczyciel. Widzimy go tam wykładającego arytmetykę i geografję w klasie drugiej i trzeciej. W tabelce tego rozkładu widzimy kilka już nazwisk polskich, czego za Kościuszki jeszcze nie było; i teraz więcej tu nazwisk obcych, niż polskich. Oto Mussonius uczy historji starożytnej, Wulfers historji powszechnej i belles lettres, Kries literatury, łaciny, prawa publicznego, Weidlich niemieckiego, Müller rysunków, Hube analizy, fizyki, ekonomji itd. Ale obok nich byli już w klasach niższych Wasilewski i Wiszniewski, a w wyższych Łęski, który uczył fortyfikacji wojskowej i architektury cywilnej [5]).

Za czasów Jasińskiego[6]), który wstąpił do Korpusu dwa lata przed Wasilewskim, matematykę

---

[5]) T. Korzon. „Kościuszko". Str. 76—77.

[6]) Mościcki, l. c., 46.

wyższą i fizykę wykładał Chrystjan Pfleiderer, arytmetykę i geografję Jerzy Edling, architekturę francuz Piotr Hennequin, prawo, filozofję i ekonomję Marcin Nikuta z Królewca. Metrem francuskiego był Duclos (tłumacz „Myszeidy“ Krasickiego), niemieckiego Teodor Jankowski z Prus Królewskich. W r. 1775 przybył nauczyciel historji powszechnej Jan Dubois. Historję Polski wykładał od r. 1776 ks. Adam Jubkiewicz.

Trudno teraz dojść, u kogo z nich mianowicie uczył się Wasilewski. Kilku z nich stało się potem jego kolegami jako nauczyciele. W każdym razie nie brakło między profesorami umysłów wybitnych, zwłaszcza matematyka i nauki inżynieryjno - architektoniczne otoczone były szczególną dbałością. Szkoła miała charakter z jednej strony ogólno kształcący, ale z drugiej, zwłaszcza w klasach wyższych, specjalizowała uczniów w naukach wojskowych, te zaś polegały głównie na wiedzy z zakresu fortyfikacji. Oczywiście uczniowie ćwiczyli się praktycznie pod kierunkiem oficerów w mustrze i strzelaniu, ale nauka wojskowa wyższa streszczała się w fortyfikacji; inne dziedziny wiedzy wojskowej pozostawione były talentom wynalazczym żołnierzy, silnych genjuszem męstwa.

Dla przykładu przytoczę kwalifikacje niektórych nauczycieli. Taki np. Michał Hube, który zaczął uczyć w r. 1782 i po Pfleidererze został dyrektorem, pochodził z pod Torunia. Pisał dzieła z za-

kresu gospodarstwa rolnego i kosmografji. Od Komisji Eduk. dostał nagrodę za najlepszy plan wykładu fizyki, hydrauliki i historji naturalnej. Czartoryski wysłał go potem zagranicę na dalsze studja. — Łęski Józef (1760 † 1825) był wychowańcem Korpusu, wyspecjalizował się tak w astronomji i matematyce, że Śniadecki wezwał go na katedrę astronomji w Krakowie. Musiano więc dobrze uczyć w Korpusie, a w tym kierunku, może za przykładem Łęskiego podążał Wasilewski. Pfleiderer, którego uczniem był pewno, wirtemberczyk, wychowaniec uniwersytetu w Tübindze i prof. Lesage'a w Genewie, odegrał rolę w Tow. ksiąg elementarnych (Kom. Eduk.) i Tow. Fizycznem (założonem w Warszawie 1717 r.). Jerzy Edling z Gdańska, który uczył arytmetyki i geografji, wydał w r. 1768 „Początki krajopisarstwa ku pożytkowi akademji rycerskiej". Jan Dubois (uczył od 1775—1779) przyrodnik z zawodu przekładał razem z Duclos „Myszeidę", ułożył dla Komisji Eduk. plan podręcznika do nauki przyrody, on to założył Tow. Fizyczne.

Charakterystycznym rysem szkoły z epoki ówczesnej była cudzoziemszczyzna, życzliwie torująca drogę rodzimej kulturze, a później dbałość o ogładę towarzyską. We wszystkich klasach Korpusu istniała nauka tańców, dla której utrzymywano specjalnego metra. Nauczania religji nie było; szczepiono przywiązanie do religji wśród maksym moralności, unikano jednak teo-

logji. Pieczę o religijność młodzieży pozostawiono kapelanowi, którym był ks. Jakób Dziewanowski. Co dzień rano przed śniadaniem słuchano w kaplicy nabożeństwa.

Z tych danych, które przytoczyłem, możemy sobie urobić wyobrażenie o młodym żołnierzu nowej w Polsce epoki, którą otwierał ostatni król, błąkający się w polityce, ale jedno rozumiejący — potrzebę kultury zachodniej. Silnemi dawkami cudzoziemszczyzny przygotowywano grunt dla Napoleona, który będzie równoważył Polskę do pionu przeciwko pochyleniom ku Aleksandrowi i znajdzie dla kultury polskiej grunt neutralny między wpływami wschodu a zniemczeniem. Przez francuszczyznę do polszczyzny. Ulegało temu prądowi wychowanie w Korpusie, fundowane na wzorach niemieckich, a jednak francuskie, a w rezultacie polskie. Prąd ten uniesie conajtęższych ludzi i wyrwie ich z niemczyzny, jak Dąbrowskiego, Kniaziewicza, Fiszera, Haukego, samego Józefa Poniatowskiego. Wytwarza się nowy gatunek klasyków polskiego oręża i polskiego honoru, karmiący myśl wiedzą ścisłą i pedantyczny w pracy. Później ustępować on będzie pola gatunkowi romantycznemu, który epoki liczyć będzie nie według generałów, lecz według poetów. Narazie jednak w atmosferze Szkoły Rycerskiej rodzą się rycerze sprawy polskiej, ofiarowujący się idei odzyskania państwa, ale rozumiejący, że pierwszym warunkiem odrodzenia jest wytworze-

nie nowego typu Polaka, odpowiedzialnego za losy Ojczyzny. Zobaczymy potem, że wziąwszy się do dzieła żołnierze ci stają się jednocześnie mężami stanu.

Wszystkie zasady, które Józef Wasilewski na schyłku życia szczepi synowi, pochodzą z kadeckiego katechizmu Czartoryskiego: „Kadet — uczono tam — powinien mieć miłość Boga, przywiązanie do religji, powinien Ojczyznę swą kochać i jej dobro nadewszystko. Należy oddawać cześć starszym bez upodlenia siebie samego“. Upodleniem byłoby nie myśleć samemu.

Dobry duch poczynań tego rycerstwa, Józef Wybicki, jest świadkiem, jaki typ Polaka został nam w spadku po epoce saskiej. W pamiętniku swoim pisał (1776):

„Przybywszy do Warszawy to mnie najbardziej w smutek gruby wpędzało, żem znalazł całą wesołą i powiem na łożu rozkoszy i zbytków razem z królem uśpioną. Podział hańbiący kraju w r. 1775 dokonany, zupełnie na zniewieściałych umysłach został zatarty! Nikt o tem nie wspomniał i nawet o tem wspomnieć do złego należało tonu. Zdali się wszyscy owszem cieszyć z pokoju w niewoli obcej, a co więcej — w pogardzie powszechnej...“ [7])

---

[7]) Józef Wybicki: „Życie moje“ (w opracowaniu Skałkowskiego). Kraków. Biblj. Nar., s. 138.

Wybickiemu, patrzącemu na Warszawę okiem człowieka zachodniego, wydawało się, że Polska już umarła. Bo:

„jeżeli naród wogóle wzięty przez taką uległość dla państw obcych przestał już być samodzielnym narodem, członki go składające piekielnym ogniem zarażone, przestały być ciałem zdrowem w niemocy swojej; jak ciało fizyczne, tak to ciało polityczne było już bez ratunku“ [8]).

Trzeba zapamiętać te straszne słowa końcowe, bo potem nie zrozumiemy, jaką wartość będzie miała nadzieja jego, gdy znalazłszy się w obliczu czynów nowego typu Polaka, uwierzył w przyszłość Polski.

W Szkole Rycerskiej zeszło Józefowi Wasilewskiemu niemal lat 20 na kształceniu siebie, a potem młodzieży. Pozostawał w niej, jak widzę w jednym z dokumentów, do „końca istnienia szkoły“, to znaczy do listopada 1794. Przywiązał się do niej, a potem — wierny przysiędze, złożonej królowi i przyrzeczeniom wobec szkoły — dla insurekcji szkoły nie rzucił.

Jak wyznał w liście do syna, szedł przez życie drogą zarobkowania. Widocznie od ojca nie miał pomocy. Służba wojskowa stała się jego zawodem. Sądząc z listy uposażeń, podanej w „Kościuszce“ przez Korzona, pobierał zapewne w randze kapitana około 200 zł. miesięcznie. Korpus

---

[8]) Tamże, 141.

Kadetów podlegał, jako jednostka wojskowa, departamentowi wojskowemu. Wyprodukowani tam oficerowie stawali do jego dyspozycji. Jak widać z listy służby [9]) był moment jeszcze w szkole, że Józef Wasilewski komenderowany był do robót delimitacyjnych na granicy rosyjskiej.

Po zamknięciu Szkoły Rycerskiej kapitan Wasilewski przeszedł do służby linjowej, ale na krótko — bo nastąpił trzeci rozbiór i Prusacy zajęli Warszawę.

---

[9]) Archiwum akt dawnych w Warszawie. — W rubryce uwag zanotowano: „JW generał Sierakowski Naczelny Dowódca artyleryi i inżynieryi raczy zaświadczyć, że w r. 1783 już był officerem odkomenderowanym do rozmiaru granicy między Polską a Rosją od Kryłowa do Łojowa“.

3. LEGJONY

Kapitan Wasilewski pozostawał niewątpliwie w porozumieniu z emigracją, która przez Wybickiego i Dąbrowskiego czyniła zabiegi u rządu narodowego w Paryżu i u gen. Bonapartego, który wojował we Włoszech z Austrją, o utworzenie polskiej siły zbrojnej przy armji francuskiej. Wkrótce bowiem, jednocześnie z Kniaziewiczem, który się wydobył z niewoli, znalazł się we Włoszech.

Nam dzisiejszym, którzy tak niedawno w czasie wojny przebyliśmy grożący katastrofą kryzys orjentacyjny i do tej chwili nie możemy się porozumieć w rzeczach zasadniczych polityki polskiej, łatwo pojąć, jakie trudności musiały się nastręczać patrjotom, oszołomionym wypadkami. Położenie było niesłychanie zawiłe. Myśl polityczną rozbitego podziałem narodu potrafili uchwycić i zrealizować ludzie z zachodu Polski, pomorzanin Wybicki i H. Dąbrowski, którzy jasno zrozumieli, że o liczeniu na sojusz z którymkolwiek z zaborców nie można myśleć i że dźwignię, mającą sprawę polską poruszyć, trzeba oprzeć poza

nimi. Szukali tedy kontaktu z Francją. Była to myśl zdrowa i, jak się okazało, owocna.

Odezwa Dąbrowskiego z 20 stycznia 1797 roku dotarła poprzez kordony do kraju. „Polacy! — czytamy w tej proklamacji — Nadzieya powstaje... Francja zwycięża, ona się bije za sprawę narodów, starajmy się osłabić jej nieprzyjaciół“! Oto cały sens legjonów i psychologicznie, i nawet politycznie uzasadniający awanturnicze napozór przedsięwzięcie żołnierzy polskich.

Gdzież się podziali wielcy panowie polscy, którzy losami państwa polskiego dotąd dysponowali? Żołnierz polski pozostał sam i brał na siebie cud wskrzeszenia Polski, jak umiał i rozumiał. Odrobina kultury, zaszczepiona przez Szkołę Kadetów i szkołę artylerji w atmosferze prac Komisji Edukacyjnej wprawiła w taki ruch twórczy wrodzone Polakom talenty, że ten jedyny bodaj jako tako zorganizowany odłam społeczeństwa — wojsko — miał już życie samoistne. Organizm państwowy zginął, a ten organ żył dalej i brał na siebie nie tylko ofiarę krwi, ale i myśl polityczną. Paru zaledwie ludzi cywilnych z entuzjastą Wybickim raczyło zainteresować się kombinacją napoleońską żołnierzy polskich, Dąbrowski organizator urósł na męża stanu w tej improwizacji czynu politycznego. A trzeba dodać, że zarówno on, jak Wybicki, Kniaziewicz, Fiszer, reprezentowali genjusz Polski zachodniej, dobywający się z pod kultury niemieckiej.

Gdzież była reprezentacja narodu? Pytał o nią Napoleon Kniaziewicza, gdy przybył z kraju. Było to już po pierwszych próbach użycia zaczątków legjonu we Włoszech. Legjon stał w Mestri, Napoleon zaś kwaterował pod Campo - Formio, gdzie gotował się już — ku zmartwieniu Dąbrowskiego do układów z Austrjakami.

— Żadnej reprezentacji nie widzę, rzekł w pierwszych słowach do Kniaziewicza. — Gdzież Małachowski i Sapieha? Gdzie członkowie ostatniego Sejmu? Pragnąłem ich widzieć zebranych w Medjolanie. [1]

Jednocześnie z Kniaziewiczem stanął w Medjolanie kap. Wasilewski z innymi oficerami, przybyłymi z Polski. Przybył też gen. Wielhorski. Zaczęła się szybka organizacja oddziałów. Powstały dwa legjony: Wielhorskiego i Kniaziewicza. Ogólne kierownictwo Dąbrowskiego. Wasilewski użyty był w legjonie drugim. Kadry te liczyły: każda legja po trzy bataljony. Bataljon 10 kompanij po 125 żołnierzy. Razem więc jakich 7,500. Prócz tego trzy kompanje artylerji pod Axamitowskim.

Szkicuję bieg faktów bardzo pobieżnie, boć dzieje legjonów w ogólnych zarysach dobrze są znane. Niestety — jak mówiłem — Wasilewski nic nie zostawił, a zbyt wiele dokumentów zaginęło,

---

[3]) Józef Drzewiecki. „Pamiętniki". Wilno 1858, s. 83. Por. St. Schnür - Pepłowski „Jeszcze Polska nie zginęła. Dzieje legjonów polskich." Kraków 1897.

aby można było koleje poszczególnych jednostek odtworzyć.[2]) Uratowali się dla historji ci, co pisali pamiętniki. Z tych pamiętników odtworzyć można piękny obraz duszy legjonowej. Pomimo ciężkich warunków materjalnych i bardzo przypadkowego doboru żołnierzy, było to wojsko, budzące szacunek nawet u Włochów, niechętnych dla najeźdźcy. Żołnierze składali się głównie z żołnierzy armji austrjackiej. Byli to chłopi nieukształceni z Galicji, Polacy i Rusini. Oficerowie albo wiedli ich w bój, albo na postojach dłuższych uczyli i ćwiczyli. Była to szkoła w pochodzie, szkoła elementarna dla żołnierzy, a szkoła cierpliwości i sztuki organizatorskiej dla oficerów.

Ten wysiłek moralny, coraz ściślej na obczyźnie bratający dusze polskie, zestrzelone w ognisko wielkiego celu, wytwarzał wielką siłę suggestywną. Była to — jeśli tak rzec można — zbiorowa psychoza coraz gorętszej wiary, pokonywującej ciągłe wahania losu, który spoczywał w ręku człowieka narodowi obcego. Tą suggestją rycerze-politycy porywali ciemne żołnierstwo do cudów waleczności i poskramiali niekarność w czasie

---

[2]) W liście służby Wasilewskiego (w Archiwum akt dawnych) w rubryce uwag zanotowano: „Wszystkie patenta (Wasilewskiego) śp. Stanisława Augusta Króla Polskiego zostawione w Polszcze w czasie pobytu w Legjonach zaginęły. Wszelkie papiery ze służby legjonowey zgorzały w czasie pożaru pawilonu pałacu Kazimierzowskiego, gdzie były na składzie“.

postojów. Ten nastrój wiary udzielił się Wybickiemu i dla tego pieśń, którą ułożył, tak przypadła do serca polskiego. Bo był tylko organem piersi zbiorowej, która tę pieśń inspirowała.

Legjon spoczywał wtedy w Reggio. Było to w pierwszych dniach lipca 1797. Przybył też Wybicki, który od kwietnia pilnował spraw legjonów w Medjolanie. Był moment takiego wezbrania wiary i postanowień, że piosnka dla żołnierzy, którą Wybicki podjął się skomponować, urosła w hymn. To nie ona, skromna w formie i w wyrazie, śpiewa dotąd w sercach naszych; to serca nasze śpiewają w niej wiarą w Polskę. Józef Wybicki z nich wszystkich tem silniej poddał się czarowi, że już był — przypomnijmy sobie — nie wierzył, aby się znalazł ratunek dla narodu, który upadł. Tu poznał, że jest siła w narodzie, dopokąd żyją ludzie, idący z entuzjazmem na ofiarę dla niego. Tę wiarę w siebie w żołnierzach podtrzymać, wskazać im szlaki na Galicję i Wielkopolskę, uprzytomnić im rodziny „zapłakane“ czekające na nich jako zwycięzców — to było zamiarem prostej piosenki. Wybicki rzucił na papier sześć strofek z przyśpiewem w tej oto formie niewyszukanej:

Jeszcze Polska nieumarła,
kiedy my żyiemy.
co nam obca moc wydarła,
szablą odbijemy.

marsz marsz Dąbrowski
do Polski z ziemi włoski
za Twoim przewodem
złączem się z narodem.[3])

Dąbrowski korzystając z chwilowej przerwy w marszu, wystosował z tegoż Reggio pismo do Napoleona („obywatela jenerała“), w którem powołując się na stworzony korpus „o trzysta mil od ojczyzny“, prosi o zajęcie się sprawą polską i wyraża nadzieję, że rzeczpospolita francuska i cisalpińska (do której legion formalnie należał) sprawią, iż „otrzymamy prawo niezaprzeczone reprezentacji narodowej na nadchodzącym kongresie pokoju“. Niestety 17 paźdz. Napoleon zawarł traktat z Austrją w Campo-Formio. Legjonista Drzewiecki pisze w pamiętniku, jaki to był cios dla Polaków: „Jenerałowie potracili głowy, puszczono krew Wielhorskiemu, zachorował Dąbrowski, Kniaziewicz połowę swej energji postradał, legję jednak poprowadził“ [4]).

Oficerowie legjonów zjechali się w Ferrarze, aby się naradzić: co dalej. Czekano wypadków. W grudniu 1797 i w styczniu legjony miały robotę w państwie kościelnem i Królestwie Neapolitańskiem, buntującem się przeciwko Napoleonowi.

---

[3]) Tekst według autografu ze szkicu prof. I. Chrzanowskiego „Nasz hymn narodowy“. Lwów 1922. — Por. podobiznę aut. w zbiorach Rapperswilskich.

[4]) Pamiętniki. Wilno 1858.

Napoleona zastępował we Włoszech, jako wódz naczelny, gen. Berthier. Ten Polaków użył do drażliwej ekspedycji na państwo papieskie, aby potem zrzucić odpowiedzialność za okupację posiadłości papieskiej na Dąbrowskiego. W dniu 3 maja 1798 w pogodny dzień wiosenny weszły legjony trzema kolumnami do Rzymu przy dźwiękach trąb i bębnów na wzgórze Kapitolijskie. Tam pod pomnikiem Marka Aureljusza gen. Dąbrowski przemówił do żołnierzy: „Stanęliście na szczycie góry, na której od tylu wieków Sława jaśniała. Ona i wam towarzyszy. Pomnijcie, w jakim dniu wstępujecie tutaj, w dniu drogiej dla nas pamiątki. Niech godło sławy i miłości kraju w sercach waszych na zawsze pozostanie".

Dłuższy czas pozostawali legjoniści na leżach, zajmując klasztor Ara Coeli. Wolny czas poświęcali... na naukę. Żołnierzami byli analfabeci galicyjscy, wcielani do legjonów z pośród dezerterów z frontu austrjackiego. Kapitan grenadjerów Wasilewski przypomniał sobie belferkę z czasów Szkoły Rycerskiej.

W grudniu przyszło do zaciętych walk z wojskami neapolitańskiemi. Legjon Kniaziewicza, w którym służył Wasilewski, w lewem skrzydle wojsk francuskich 1 grudnia przeprawił się przez Tybr. Cały miesiąc zeszedł na krwawych walkach. Po zdobyciu twierdzy Gaetty i Traetty legjon zagarnął stadninę królewską. Broń i rzędy znalazły się w Gaecie. Postanowio-

no tedy stworzyć pułk jazdy. Wtedy to zapewne Wasilewski został szefem szwadronu. Szwadron ten był już czynny pod Castelforte. Po zdobyciu Neapolu Kniaziewiczowi doręczono pismo ministra wojny z najwyższemi pochwałami dla waleczności legjonu, a jednocześnie dyrektorjat wykonawczy pisał do Kniaziewicza:

„Dyrektorjat wykonawczy czytał z przyjemnością obywatelu opis czynów walecznych, dokonanych przez ciebie i twą dzielną legję przy szturmie Gaety, którą armja francuska zabrała królowi neapolitańskiemu. Okazaliście się godnymi sprawy, której bronicie, dobrze zasłużyliście się ludziom wolnym“ [5]).

W kwietniu 1799 oba legjony pod ogólnem dowództwem Dąbrowskiego zebrały się w Terracino i z początkiem maja ruszyły na północ. Żołnierze, obdarci niemal do naga ciągnęli przez Toskanję wśród ciągłych bitw z powstańcami (pod Cortoną, Arrezo, Aretino), a 13 czerwca złączyli się z armją neapolitańską. Armja francuska pod wodzą Moreau, zniechęcona niepowodzeniami, puszczała Austrjaków i armję Suworowa coraz głębiej. Wpadły w ich ręce Medjolan i Turyn (27 maja). Suworow, pragnąc odciąć armję Macdonalda z którą szły legjony, od armji Moreau, uderzył na nią 17 czerwca w dolinie Trebji. Bitwa trwała trzy dni i należała do najkrwawszych.

---

[5]) Sznuer - Pepłowski, l. c., 119.

Polacy walczyli z furją, mając przed sobą Suworowa, który urządził rzeź Pragi. Dąbrowski, przy którym funkcję adjutanta pełnił już wtedy Wasilewski, uszedł śmierci niemal cudem. Dwa konie pod nim ubito, wreszcie usunął się z boju ranny. Legło z armji francuskiej 8.000 ludzi, odwrót jej zasłaniali swoją piersią legjoniści. Legjony, jak stwierdza Dąbrowski w pamiętniku, straciły w ostatnich walkach zgórą tysiąc żołnierza tak, że pod koniec r. 1799 spadły do 800 ludzi.

W liście służby Wasilewskiego podano Trebię jako ostatnią jego bitwę we Włoszech. Tymczasem Chodźko w swojej historji legjonów wymienia go między rannymi oficerami w bitwie pod Novi [6]). Jeżeli tak było, to widocznie Wasilewski ran nie liczył i nie podawał do listy zasług.

We wrześniu 1799 gen. brygady Kniaziewicz donosi z Paryża Dąbrowskiemu, przebywającemu z legjonem w Genui, że istnieje projekt sformowania legjonu naddunajskiego i że jemu Kniaziewiczowi oddają dowództwo. Prosi Dąbrowskiego, aby wyekspedjował z ordynansami jego konia oraz konie Kosseckiego i Drzewieckiego. Drzewiecki będzie jego adjutantem. Punktem zbornym będzie Phalsburg pod Strasburgiem. Donosi dalej, że przyjechało już do Francji wielu oficerów legjonowych. Spodziewa się, że przyjadą jesz-

[6]) Leonard Chodźko. „Histoire des Legions Polonaises en Italie". Paryż 1829, II, 244.

cze Zeydlic, Wasilewski, Jabłonowski. „Lubo ufam — pisze Kniaziewicz — iż gorliwość cnotliwa officerów nie opuściła Legjonów, które się sławą Narodu stały, jednak trwożę się, aby nowa formacja nie zdezorganizowała dawnego korpusu‘. Dla tego donosi Dąbrowskiemu, dając tem dowód lojalności, że oficerów, którzyby nie mieli rozkazu Dąbrowskiego, przyjmować nie będzie[7]).

W dzienniku czynności Kniaziewicza[8]) znajduję pismo (nr. 3) generała do „szefa bataljonu Wasilewskiego w Phalsbourgu“, datowane z Paryża 15 vendemiaire R. VIII (a więc z października 1799), w którym pisze, że dotąd wie, iż „legjon Dunajski formować mają“, „słyszał“ tylko, że on ma objąć komendę, ale nie może zapewnić nikomu żadnej rangi. „Znane mi są — pisze — obywatelu, talenta Jego, wiem, że możesz bydź użytecznym w Legji w któreįkolwiek zostawać będziesz, lecz tymbardziej czuję niemożność moią umieszczenia Go w takiey Randze, jaką sobie obiecujesz, gdyż do pewnego czasu Legja ta nie może się składać (jak) tylko z officerów subalternów, którzy dopiero potym przez okazanie swych zasług i talentów przed komisyą wyznaczoną na wyższe stopnie awansować mają“.

Ideą legjonu Naddunajskiego było przerzucenie

---

[7]) Archiwum Rapp. nr. 94. Dziennik czynności wojskowych jen. Kniaziewicza.

[8]) Arch. Rapperswilskie nr. 94. Rkp.

Polaków walczących na front niemiecki, aby stamtąd wkroczyć mogli do Galicji i połączyć się z ruchem powstańczym, którym, jak wieści głosiły, cały kraj już był objęty. Wasilewskiemu niewątpliwie ta myśl przyświecała, gdy na wieść o formowaniu we Francji nowego legjonu, ofiarował usługi swemu dawnemu dowódcy. Wiemy z pamiętników Drzewieckiego, jak to się działo w Phalsburgu. Ochotników napływało dużo. Głównego zastępu dostarczyła Wielkopolska. Przybył też „anioł stróż“ legjonów Wybicki. Po zwycięstwie Masseny pod Zurychem (koniec września) przybyło wielu ochotników zpośród jeńców małorusów z korpusu Korsakowa. Było już w Phalsburgu 2.000 żołnierzy, a dowództwo francuskie nie dostarczyło odzieży. Żołnierze wychodzili nadzy, okrywając się kołdrami. Kiedy nadszedł rozkaz wymarszu do Metz, zaledwie część żołnierzy dostała płócienne pantalony i trzewiki, a tymczasem zapanowały siarczyste mrozy. Żołnierze idący boso narzekali. Dla przykładu jeden z dowódców oddał żołnierzowi buty i sam poszedł na bosaka.

W Metz legjon otrzymał broń z fabryk wersalskich. „Szeregi jego — pisze Drzewiecki [9]) — pomnożyło przybycie oficerów dawnej służby, w których gronie znaleźli się Sierawski, Wasilewski, Jerzmanowski, Zdzitowiecki, Narbutt, Husa-

---

[9]) Cytuję ze Sznuer - Pepłowskiego, l. c., s. 150.

rzewski i inni, przywożący z sobą mniej lub więcej znaczne sumy, zebrane wśród ziomków na potrzeby legjonu.

„Według pierwotnego planu legja miała się składać z czterech bataljonów piechoty w sile po 1.200 ludzi, z pułku jazdy i dwóch kompanij artylerji. Nie czekając na formację jazdy, która organizowała się w Strasburgu, wysłano piesze bataljony na linję bojową nad Ren.

„Naczelna komenda legjonu spoczywała w ręku Kniaziewicza, przy którym pełnili: Gawroński obowiązki szefa sztabu zaś Sokolnicki funkcję szefa brygady, podczas gdy poszczególnemi bataljonami dowodzili, prócz Fiszera i Drzewieckiego, Kralewski i Wasilewski, komendę zaś artylerji powierzono kap. Redlowi".

Legjon wszedł do składu korpusu gen. Saint-Souzanne, który tworzył lewe skrzydło armji nadreńskiej. Wkrótce stracono Fiszera, który dostał się do niewoli. W czerwcu armja francuska zajęła Monachjum, a po rozejmie 15 lipca 1800 legjoniści zajęli leże w Filipsburgu i Braunau. Dalsze kroki zaczęły się w listopadzie, aż 3 grudnia doszło do wielkiej bitwy pod Hohenlinden, w której armja austrjacka straciła 15.000 rannych i zabitych i 80 dział. Legjon dokonał cudów waleczności. Opisy epizodów tej bitwy przeszły do legend narodowych. Dwie bitwy z tej kampanji wymienił Wasilewski w liście służby pod Hochst (Hochstadt)

i Hohenlinden. Cyprjan Godebski, który w legjonie był kapitanem, tak wspomina ten okres [10]).

Tak różnym losem wszędy miotani Polacy,
Ci, rzucając brzeg Padu, ci ojczyste gniazdo,
Gromadzą się raz jeszcze pod łudzącą gwiazdą,
I, gdzie Ren licznych krain użyźnia płaszczyzny,
Idą szukać gościńca do swojej ojczyzny.
Tam dowódca, podobny Marsowi z postaci,
Przykładem swym do męstwa zagrzewał współbraci,
Co nigdy śmiałych kroków trudnością nie mierzył,
Budząc odwagę hasłem, któremu sam wierzył...
Tam ,czyn godząc obrońców z przeznaczeniem brańców,
Żołnierz za dnia wzniesionych bronił w nocy szańców;
Niosąc karabin z rydlem na służbę z wysługą,
Jedną ręką je sypał a zasłaniał drugą.
Naostatek, zwycięzca w nadreńskiej krainie,
Poszedł utkwić swój sztandar tam, gdzie Dunaj płynie;
A przechodząc sąsiednej tej rzeki łożysko,
Uiścił, że nie próżnie jej nosił nazwisko:
Tkwią mi jeszcze w pamięci Hohenlindu błonie,
Gdzie Francuz jego męstwem swe uwieńczył skronie.

W papierach służbowych Wasilewskiego epopea ta zanotowana została sucho i krótko. Mianowicie w akcie o stanie służby zapisano:

„Zaraz po ostatnim podziale Polski w R-u 5-ym Rzpltej Francuzkiey w Legjonach we Włoszech Kapitanem Grenadierów, potym Szefem Szwadronu i adjutantem przy ś. p. JW. Generale Kawalerji Dąbrowskim. Przeszedłszy stamtąd do Legii Nad-

---

[10]) „Wiersz do Legjonów polskich“ (1805).

dunayskiey Dowódca Batalionu aż do końca prawie 1800 R.“ [11]).

W podaniu swojem o dymisję (1820) Wasilewski wypisał dane z tego czasu w ten sposób: „Wszedłem do Legjonów polskich we Włoszech w stopniu kapitana Grenadierów; postąpiłem na PPułkownika i adjutanta przy ś. p. JW. Generale Kawalerji Dąbrowskim, później w Legji Naddunayskiey dowodziłem Batalionem aż do końca 1800 R.“ [12]). Pokazuje się więc, że jako dowódca bataljonu miał rangę podpułkownika. W akcie dymisji z r. 1820, w atestacji [13]), są następujące dane z okresu Legjonów:

„Odbył kampanie w państwie Papiezkiem i królestwie Neapolitańskiem, tudzież w Niemczech w r. 1800. — Znajdował się przy wzięciu Gaety i Castel - forte, tudzież w bitwach pod Cortoną i nad Trebią, pod Höchst, Bergen i Hohenlinden“.

Z tych suchych dat i nazw geograficznych występuje ku mnie—jak sobie wyobrażam według rycin Kossaka i wzorów muzealnych Gembarzewskiego — w uniformie francuskim tego czasu urodziwy i bujny mąż (takich tylko brano do Szkoły Rycerskiej), „podobny Marsowi z postaci“ na koniu arabskim, zabranym pod Gaettą, podpułkownik Wasilewski. Dąży on do kraju, dla tego dobija się

[11]) Archiwum Akt dawnych.
[12]) Bruljon tego podania w Arch. Rapperswilskiem.
[13]) W mojem posiadaniu.

o udział na froncie nadreńskim, maszeruje do Polski z ziemi Włoskiej, bo chce się „złączyć z narodem", który cały powstanie do walki, dla tego walczy jak lew na „błoniach Hohenlindu". Tak mu upływa rok 1800, a z nim tragiczny wiek ośmnasty.

I cóż dalej? Cóż, że legjon reński rozstrzygnął o losach walki pod Hohenlinden, wytrzymując na sobie przez cały dzień napór nieprzyjaciela? W blasku tego zwycięstwa zgasł właśnie promień nadziei polskiej, bo przerażona porażką Austrja, a za nią Rosja pojednały się z Francją poza plecami Polaków. W traktacie pokojowvm w Luneville 21 stycznia 1801 r. Napoleon zobowiązał się do zlikwidowania legjonów polskich.

Wasilewski ginie mi tutaj na kilka lat z oczu. Wrócił do kraju, ale czy na Paryż razem z Cyprjanem Godebskim i dokąd, tego żadnych śladów nie odnalazłem. Być może osiadł na Litwie w zaborze rosyjskim, do którego car Paweł I pozwolił wracać żołnierzom polskim. Musiał tam przecież mieć swoją rodzinę.

4. DOBYWANIE GDAŃSKA

Wzbierały fale nowych wypadków historycznych; one znowu wyniosą na powierzchnię nazwisko dzielnego żołnierza. W Rosji panował już Aleksander I, jednający Polaków wolnościami na Litwie (Czartoryski). W r. 1804 Napoleon ogłoszony cesarzem. Było to hasło do wojny. Do koalicji przeciwko Napoleonowi (Austrja, Rosja, Szwecja) car Aleksander wciągnął Prusy. Przypomnijmy daty: 2 grudnia 1805 porażka pod Austerlitz Austrji i Rosji. Pokój w Preszburgu. W r. 1806 Prusy wypowiedziały wojnę Francji, przyłączyła się Rosja. Napoleon usiłuje ująć dla siebie Polaków obietnicami odbudowy państwa; proponuje Kościuszce objęcie dowództwa nad powstaniem. Chory na republikanizm Kościuszko odmawia. Wzięli na siebie jego rolę w Polsce znani i blizcy Wasilewskiemu Wybicki i Dąbrowski. Po bitwie pod Jeną (14 paźdz.) Napoleon wkroczył do Berlina. Znaleźli się tam Wybicki i Dąbrowski. Odezwa ich porwała młodzież z zaboru pruskiego.

W d. 26 listopada 1806 Prusacy opuścili Warszawę, a nazajutrz wkroczyła tutaj jazda francuska. Napoleon w przemówieniu do deputacji w Poznaniu zażądał od Polaków 30.000 żołnierza. W grudniu Napoleon powołał do życia Komisję Rządową, mianując Józefa Poniatowskiego ministrem wojny. Odrazu zaczęto formować wojsko: powstawały trzy legje pod dowództwem Poniatowskiego, Dąbrowskiego i Zajączka. Na początku 1807 było już 18.000 żołnierza.

W liście służby Wasilewskiego wypisano.

> „Dnia 29 Listopada 1806 przeznaczony został na Pułkownika Organizatora dawnego Pułku 12 piechoty“.

W odpowiednim akcie zachowanym w Archiwum akt dawnych, powiedziano więcej:

> „W Xięstwie Warszawskiem mianowany 29 Listopada 1806 od ś. p. Generała Kawalerji Dąbrowskiego Pułkownikiem“...

Powołał go więc do roboty dawny towarzysz broni i przyjaciel gen. Dąbrowski. Do formowania kadrów powołano wypróbowanych, fachowych żołnierzy. Księstwo Warszawskie powstało formalnie później po zawarciu układu w Tylży 25 czerwca 1807, ale służbę zaliczono od początku formowania się pułków. Honory nowego wojska spadały na innych, przedewszystkiem na ks. Józefa Poniatowskiego, ale właściwymi twórcami byli

starzy legjoniści, przedewszystkiem znakomity organizator gen. Dąbrowski[1]), na którego barkach spoczywała cała robota. To samo z pułkami. Organizowali je legjoniści: Sierawski, Downarowicz, Weyssenhoff i Wasilewski i oni byli faktycznymi dowódcami pułków, ale szefami pułków zostali młodzi panowie: Antoni Sułkowski, Łącki, Mielżyński, Poniński. Potrzeba było bowiem wynagradzać tych, którzy na początek powstania łożyli ofiarnie pieniądze na cele organizacji wojskowej[2]).

Skłonni do poetyckiego idealizowania dziejów wojska polskiego, pięknie przez artystów i poetów malowanego, nie wyobrażamy sobie, jak biednie zaopatrzone było to wojsko. Pierwszy bodaj Żeromski realistycznie według pamiętników w „Popiołach" z tej strony je pokazał. Żołnierze nie mieli ubrania i butów, a były przecież mrozy, kiedy im dano rozkaz maszerowania ku Pomorzu. Broń była niejednolita i zniszczona, konie często niesiodłane.

Dąbrowski, mając koło siebie wypróbowanych pomocników z Legjonów, natchnął swoją armję z 6.500 ludzi złożoną, nadziejami i wiarą. „Ten rok 1807-my—mówił do wojska—jest pierwszym,

---

[1]) Ob. Tokarz Wacław: „Dąbrowski jako organizator", „Bellona" 1918, I, 499 i 594.

[2]) Kukiel Marjan: „Dzieje oręża polskiego". Poznań 1912, s. 125.

w którym każdy z was życie swoje poczyna". Jak pułki oddano szefom ze szlachty zamożnej, tak też całą armję powierzono szefostwu ks. Poniatowskiego dla celów raczej reprezentacyjnych. Duszą jednak wojska całego i całego narodu nadzieją był Dąbrowski, który wespół z Wybickim Józefem, pomorzaninem, potrafił poruszyć Poznańskie i w pierwsze poczynania odradzającej się Polski wprowadzić tę zdrową myśl polityczną, że bez oparcia o morze nie ostoi się żaden polski twór państwowy. Ideę tę rozumiał w swoim interesie Napoleon, skoro w oparciu o Polaków miał zwyciężyć Prusy i Rosję. Zaczął od Gdańska, aby zabezpieczyć sobie dostęp do morza i zepchnąć stamtąd Prusaków. Ustąpili oni z Polski, ale Pomorza puścić nie chcieli. Wiedzieli, że tu ich twierdza wypadowa na Polskę.

Świeże oddziały odrazu poszły w bój z przemożnemi siłami rosyjskiemi i pruskiemi. Znalazłem [3]) z tego czasu odręczny rozkaz Dąbrowskiego tej treści:

Z Główney Kwatery w Sweciu [4]), 24 stycznia 1807. Do Pułkownika Wasilewskiego.

Już pisałem jeden list do Ciebie do Stredeni [5]) z rozka-

---

[3]) Archiwum Rappersw., nr. 242.

[4]) Świecie (niem. Schwetz), miasto na lewym brzegu Wisły na Pomorzu.

[5]) Takiej nazwy nie da się odszukać na mapie. — Nazwy miejscowości odtwarzano dowolnie, nie mając map polskich, a odrzucając niemieckie.

zem, rozumieiąc że tam będziesz miał nocleg, ażebyś fury zpędził i wszystkich strzelców kap. Gołaszewskiego na nich do Swecia natychmiast transportował. Jeżeli tedy iesteś przypadkiem w Topolni [6]), masz toż samo exekwować.

Dąbrowski.

Zachował się też rozkaz szefa sztabu Maurycego Haukego:

Taszewo [7]), d. 9 lutego 1807.

Do Wielmożnego Półkownika Wasilewskiego.

Uwiadamiam WPółkownika iż batalion 1 odebrał rozkaz udania się do Rulewa, gdzie dalsze Jego rozkazy odbierze i tam na mieyscu batalion Hessow (?) zostanie. Batalion ten pomaszeruje zaraz za Wisłę dla blokowania Grudziądza. Stosowne do tego rozkazy odbiera.

Moskale pobici uciekaią na gwałt — 10.000 niewolnika i znaczną część artylerji im zabrano. P. Półkownik Fiszer z Batalionem swoiem i z detachementem kawalerji Rotmistrza Piaseckiego zostali w Lubinie [8]).

Hauke szef sztabu

Wreszcie rozkaz marszałka Lannes [9]):

Il est ordonné â Monsieur Wasilewski Colonel Inspecteur non seulement d'organiser les régiments Polonais tant Infanterie que Cavallerie, suivant les ordres du gouvernement Polonais, mais je le charge en outre de faire rendre un compte éxact des contributions que plusieurs chefs par-

---

[6]) Topolnia nad Wisłą koło Chełmna.

[7]) Trudno mi dociec, czy to nazwa dobra. Nie Tczew, bo ten nie był jeszcze wtedy wzięty.

[8]) Wielki Lubień na północ od Grudziądza.

[9]) Archiwum Rappersw., nr. 242. Rozkaz datowany w „Prust“ = Pruszcz (niem. Praust).

ticulieremant Mr. le général Sokolnicki, ont faites dans differants androits. Les sommes doivent en être versées dans la caisse générale pour que je puisse en rendre compte au gouvernement français attendu que les contributions ont été levées sans ma participation et sans ordres da la Magesté Impériale et Royale.

Au quartier général â Prust le 16 mars 1807.

Le Maréchal d'Empire
Lannes.

Dokumenty powyższe kierują nasz wzrok na drogę do Gdańska. Wasilewski prowadził pułk 4-y w armji marszałka Lefebvra. Krwawy to był pochód: wielkie cierpienia z powodu mrozów a potem wilgoci w okopach, duże straty. Trudno sobie uprzytomnić rzeczywistość z paru suchych słów w liście służby puł. Wasilewskiego, gdzie o kampanji 1807 r. powiedziano tylko: „znajdował się przy oblężeniu twierdz Grudziądza i Gdańska". A przecież to „znajdowanie się" trwało od końca stycznia do czerwca, a każdy dzień był ciężki.

Dla przykładu przytoczę utarczkę pod Grudziądzem z owych dni lutowych, w których pisane były rozkazy powyższe. Żeromski tak ją opisuje według relacji zapewne Am. Kosińskiego:

„Główny korpus wojska gen. Dąbrowskiego nieustannie szedł naprzód. Znajdował się już na wysokim brzegu Wisły, skąd widać było po tamtej stronie rysujące się w dwumilowej odległości mury Grudziądza i Kwidzyna... Przyszło do bitwy. Dywizja polska musiała się w niej cofnąć przed nieprzyjacielem, który z drugiego, prawego brzegu

Wisły przeszedł po lodzie. Grad kul sypała artylerja konna pruska, stojąc na prawym brzegu Wisły, w młodą piechotę polską. Bataljon pierwszy regimentu trzeciego pod wodzą Fiszera i bataljon pierwszy regimentu czwartego pod pułkownikiem Wasilewskim zostały napadnięte bagnetem. Pomimo całej nieumiejętności, braku skałek i nabojów młode wojsko zdołało bronić się przez cały dzień i odpierało napaść ile mogło. Pierwszy to raz sześciu trupów, poległych na placu nocną porą zakopała wiara w zmarzłą grudę. Kilkudziesięciu rannych wyniesiono z szeregów" [10]).

Dąbrowski pisał do Zajączka z Gniewa 3 kwietnia: „My tu zawsze posuwamy się pod Gdańsk. Moi Polacy mają pocztę (służbę) najniebezpieczniejszą i najważniejszą i codzień biją się" [11]). Oddziały polskie nie były dostatecznie wyekwipowane, zbywało im na broni, odzieży i pożywieniu. Cierpieli i marnieli po wilgotnych okopach w najgorszą porę roku. Oblężenie regularne Gdańska trwało od marca do końca maja. Polacy stali w samym środku linji oblężniczej. Dzielnością swoją, wytrzymałością i brawurą wybili się na pierwsze miejsce w armji francuskiej. Ożywiała zaś ich myśl, że walczą o polskie morze. Kiedy w bitwie pod Wisłoujściem zginął młody bohaterski Antoni Parys, na pogrzebie jego przemawiał od wojska Al. Sapieha w te słowa:

„Prowadźcie wzrokiem z tego wzgórka, rzućcie okiem na ów Gdańsk, którego teraz przywróceniem Ojczyźnie za-

---

[10]) St. Żeromski: „Popioły". Wyd. VII, t. II, 356 — 357.

[11]) Cyt. ze S. Askenazego „Gdańsk i Polska", Warsz. (1923) s. 190.

trudniacie się, rzućcie okiem z drugiej strony na te nieprzejrzane Pomorza niwy wiarołomstwem wydarte. Widzicie tam niestały element, te niezmierzone okiem przestrzenie Bałtyku: to było naszą własnością za Zygmuntów. To wszystko sławne przodki nasze w straż ojców oddali i to wszystko ich niedbałością stracone, waszemu odzyskaniu jest powierzone... Usypawszy mu (Parysowi) rękami naszemi mogiłę, może kiedyś losy przestawszy nas nękać, Polak powrócony do dawnego bytu, obstąpiony swoją rodziną, wskazywać jej będzie ten grobowiec, jako ślad zasług naszych i jako naukę, jak wiele kosztuje odrodzenie się upadłego Narodu" [12]).

W wojsku polskiem pod Gdańskiem historyk znajdzie nietylko patrjotyzm i cnotę rycerską, ale także znaczną wiedzę wojskową. Wiemy jak dobrą szkołę przeszedł pułk. Wasilewski w Szkole Rycerskiej, gdzie starannie uczono sztuki stawiania twierdz i dobywania. Taki szef sztabu dywizji polskiej Maurycy Hauke był uczniem słynnej szkoły artyleryjskiej (gdzie uczył się również Hoene - Wroński) i słynął jako inżynier wojskowy. Służył on również w Legjonach włoskich. Zobaczymy później, że los związał go z Wasilewskim na stałe w służbie wojskowej.

Po zdobyciu Gdańska Giełgud donosił Napoleonowi, że Polacy ze swych 6.500 ludzi utracili 2.000. Polacy wkraczając po kapitulacji do Gdańska zajmowali honorowe miejsce. Było to 27 maja 1807 w pogodny dzień wiosenny, jak przed dziesięciu

---

[12]) S. Askenazy. Tamże, 107.

laty, gdy wkraczano na Kapitol... W pełnej paradzie z huczną kapelą szły na przedzie oddziały polskie, a za nimi francuskie.

Warszawa na wieść o zdobyciu Gdańska oddawała się radości. Widziano w tem początek odbudowy Polski, wszystkie domy iluminowano. Prezes Komisji Rządzącej Małachowski wystosował do Napoleona pismo, aby Gdańsk przyłączony był do Polski. Niestety nadzieje te zawiodły. Układ Tylżycki, tworzący okrojone Księstwo Warszawskie bez Prus Królewskich i bez Gdańska, uczynił z niego wolne miasto.

5. W KSIĘSTWIE WARSZAWSKIEM

Z układu między cesarzami w Tylży, a z posiewu krwi żołnierza polskiego wyrasta Księstwo Warszawskie. Cóż się stało z wojskiem? Ministrem wojny mianowany Józef Poniatowski; wojska w zasadzie 30.000; powszechna powinność wojskowa; z trzech legjonów uczyniono kadry dla trzech dywizyj. Przysięgano na wierność księciu warszawskiemu Fryderykowi Augustowi, królowi saskiemu. W papierach dziadka mam rotę przysięgi ułożoną dla oficerów i generałów w odpisie podpisanym przez adjutanta ministra gen. Hebdowskiego:

„Ja — tak ślubował płk. Wasilewski — przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Tróycy Świętey iedynemu iż Nayiaśniejszemu Fryderykowi Augustowi Królowi Saskiemu Xięciu Warszawskiemu wiernie służyć i tak się sprawować obiecuję iak na honor kochaiącego Ojczyznę przynależy officera. Powinności moiey we wszystkiem zadosyć czynić i wszelkie zwierzchności moiey rozkazy z winnym posłuszeństwem — wykonywać usiłować będę. Wszystko coby ku zdradzie lub Jego Królewskiey Mości i moiey Oyczyzny zmierzać mogło przestrzegać i oddalać

będzie moim uroczystym obowiązkiem. Tak mi panie Boże dopomóż i niewinna Syna Jego męka. Amen".

Inną pamiątkę z tych czasów stanowi akt następujący:

VIRTUTI MILITARI. Patent. Nr. 559.

Fryderyk August z Bożej łaski Król Saski, Xiążę Warszawski.

Chcąc dadź dowód publiczny Naszego szacunku i ukontentowania W. Józefowi Wasilewskiemu Pułkownikowi Inspektorowi Rewiów Legionu 3-go wojsk Xstwa Warszawskiego, za jego postępowanie waleczne i patryotyczne daliśmy mu i ozdabiamy go krzyżem Kawalera Orderu Woyskowego Xięstwa Warszawskiego. A zatem używać będzie honorów wszelkich i korzyści iakie są i iakie będą mogły bydź przywiązane do tey ozdoby.

Dan w Warszawie dn. 6 marca Roku 1808

minister woyny Józef Xsiążę Poniatowski".[1])

Odnalazły się też nominacje z pierwszych lat Księstwa: 1) 17 stycznia 1807 mianowany inspektorem popisów, 2) 20 kwietnia 1809 komisarzem ordonatorem, 3) ordonatorem generalnym mianował płk. Wasilewskiego ks. Poniatowski z kwatery głównej w Krakowie już w czasie wojny 19 września 1809[2])

Nie sądzono było p. komisarzowi ordonatorowi zaznać dłuższego spokoju w garnizonie i w biu-

---

[1]) Arch. Rapp., nr. 242.

[2]) Arch. Rappers. 242. Por. Bron. Gembarzewski „Wojsko Polskie", I, 30.

rach. Już druga z tych nominacji była polowa. Tego właśnie dnia wybuchła wojna Austrji z Francją. W d. 14 kwietnia arc. Ferdynand wkroczył w granice Księstwa, a 19 kwietnia ks. Józef walczył pod Raszynem. Nie zdołał jednak zasłonić Warszawy. Wojska w kraju było wówczas zaledwie 12,000. Za radą dzielnego Dąbrowskiego wojsko wkroczyło do zaboru austrjackiego i zajęło Lublin, Zamość, Sandomierz, Jarosław, Lwów, wreszcie Kraków. Operacja ta zaszachowała armję austrjacką i ocaliła Napoleona. Zwycięstwo pod Wagram w październiku 1809 zakończyło wojnę.

Czyny wojenne wojsk świeżo zorganizowanych przysporzyły Księstwu część zaboru austrjackiego z Krakowem, Kielcami, Radomiem, Lublinem, Zamościem. Otóż w tej korzystnej dla Księstwa wyprawie brał udział pułk. Wasilewski jako ordonator generalny. Wyraziło się to w liście służby zaledwie wzmianką o kampanji 1809 r. W podaniu późniejszem o dymisję zaznaczył sam swój udział „w batalji nad Sanem 1809 R.“ Była to już czwarta w ciągu dziesięciu lat kampanja walecznego żołnierza.

Po powrocie do Warszawy płk. Wasilewski pełnił służbę w administracji wojskowej, jak to widać z aktów. W d. 13 sierpnia 1810 gen. Hebdowski, zastępca ministra wojny, raportował:

„Minister wojny Imci Panu Wasilewskiemu, na czas pokoju podanemu na Komisarza Ordonatora, poruczył szefo-

stwo wydziału administracji, najprzyzwoiciej mu należne, który mając płacę komisarza ordonatora, odbiera żołd. urzędowi Swemu w etacie przyznany, a pensja 8000 zł. szefowi, na przypadek, gdyby innej płacy nie miał, wyznaczona, zostaje nietykalna w Skarbie.“[3])

Bardzo ciekawy jest raport płk. Wasilewskiego do ministra wojny ks. Poniatowskiego z d. 15 stycznia 1810[4]). Składa się on z wielu punktów różnej treści, nieraz mniej ważnej, pisany własnoręcznie. Zaczyna od warunku, z jakim podejmuje się ciężkiej pracy administracyjnej:

„Administracja wojenna — pisze — wzięta na wzór francuski, wymaga ludzi zdatnych. Gdy sam z woli Waszej Xiążęcej Mości to rzemiosło przedsięwziąłem, nie mogę zataić, iż lubo niebiegły, sam tylko pracuję, a doświadczenie mnie nauczyło, iż często w wyborze osób zawieść się można. Z tego powodu upraszam Waszey Xiążęcej Mości, abyś mi dozwolił tymczasowo mianować na adjutantów osoby podług potrzeby służby i aby od daty tymczasowey nominacji płatnemi byli. Po ukończeniu dopiero organizacji przedstawiłbym do nominacji W. X. M. nayzdatnieyszych, a jeśliby się znaleźli którzy nad liczbę etatową, takowym możnaby w nadgrodę służby miesięczną lub kwartalną gażę wypłacić. O czym wypadałoby uwiadomić przez rozkaz dzienny“.

Na marginesie tego żądania odnotowano aprobatę ministra. Dalej płk. Wasilewski raportuje:

---

[3]) Stojanowski J. „Ministerjum wojny w Księstwie Warszawskiem“. — Porównaj: Gembarzewski l. c.

[4]) Archiwum główne akt dawnych w Warszawie. Księstwo Warsz. Nr. 1080.

„Stosownie do podziału rewirów wypada mieć trzech ordonatorów. Nie chcąc tworzyć trzeciego, przedstawiam W. X. M. W-go Mościckiego Komisarza Wojennego do pełnienia tych obowiązków i razem upraszam, aby dla porządku komunikowania się z inspektorami rozkład rewirów mógł mi być udzielony“.

Tutaj też aprobata. A potem:

„Jeszczem nie odebrał odpowiedzi, czy wódka codzień lub w pewnych epochach dla żołnierzy ma być rozdawana. Officerowie w czasie pokoju nie pobierają legumin ani wódki. JW. generał dywizyi Dąbrowski przed przybyciem W. X. M. rozkazał, aby były dawane. Racz W. X. M. uwiadomić, czy tak nadal kontynuować należy“.

Tutaj odnotowano: zostawić do dalszego czasu bez rezolucji.

Wasilewski musiał sobie ludzi trafnie dobierać, bo widzę z korespondencji późniejszej, że taki Mościcki pełnił zastępstwo ordonatora na stałe, a drugi zastępca jego Morawski komisarz wojenny, jak wnoszę z charakteru pisma, jest tym samym — Morawskim, który w r. 1830 w służbie cywilnej w wydziale skarbowym pełni wysokie urzędy i który opiekował się po śmierci Wasilewskiego jego dziećmi.

Z raportów Wasilewskiego do władz wyższych wyziera jego oblicze jako człowieka samodzielnego, odpowiedzialnego i wysoko ceniącego swoją wolność obywatelską. Nie ma śladu uniżoności, raczej surowość w obejściu pełna prostoty i pewności siebie. Mam wrażenie jednak, że ta zaleta nie

miała wielkiego uznania u ks. Poniatowskiego, bo po tym raporcie bezpośrednia korespondencja się urywa; załatwia ją przeważnie zastępca ministra i towarzysz jego w hulankach gen. Hebdowski.

W czerwcu 1810 administrację wojenną włączono do ministerjum w postaci piątego wydziału. Wydział ten rozpoczął czynności we wrześniu. Należały do niego sprawy, związane z zaopatrzeniem, wyżywieniem i oporządzeniem ludzi i koni, dalej zaopatrzenie magazynów fortecznych, szpitale, koszary, więzienia, kontrola kontraktów, konwoje, transporty, pensje, emerytury i t. p. Wasilewski pozostawał tutaj do 27 grudnia 1811, kiedy wydział ten wyłączono z Ministerjum, tworząc osobną Dyrekcję z gen. Wielhorskim jako kierownikiem. Miał już przeznaczenie ordonatora na wypadek wojny.

Czynności i stanowiska płk. Wasilewskiego rzucają światło na jego postać. Musiał to być człowiek bardzo rozumny, w robocie odpowiedzialny i energiczny, skoro władze chcą w nim mieć gospodarza armji. Był przecież niezmierny tłok oficerów wypróbowanych, czekających zajęć i awansu. Płk. Wasilewski, używany na przemian w służbie linjowej i administracyjnej, obarczany jest niezwykle trudnemi funkcjami, jeśli się zważy zły stan ekonomiczny kraju w czasie blokady kontynentalnej.

Z aktów, które mi wpadły w rękę (specjalnych poszukiwań nie robiłem), widzę wielką różnorodność zajęć i kłopotów, nastręczających się administratorowi wojskowemu. W papierach ministerjum spraw wewnętrznych, które się dostały do archiwum Rapperswilskiego[5]), znajduje się cały szereg papierów z teki płk. Wasilewskiego w najrozmaitszych interesach załatwianych z prefekturami i z ministrami. Jest tam jego odezwa do ministerstwa „interesów“ wewnętrznych z 30 maja 1810, domagająca się zarządzeń w sprawie żywności dla wojska w Sandomierzu, są odezwy kierowane do ordynatora w sprawie owych „sum bajońskich“ z rozrachunku międzynarodowego[6]). Znajduje się w papierach list Senfta, delegata austrjackiego, dopominający się o wypłatę należności za szereg miesięcy djetarjuszom, pracującym w biurze p. Monnay. Gubernator m. Warszawy, generał Ludwik Kamieniecki odezwę z 10 marca 1810 w sprawie pensji odstawkowej jakiegoś żołnierza Beresia, należnej od rządu francuskiego, zaczyna od słów: „Dowiedziawszy się, że Xiążę Jmość Minister Woyny poruczył WPanu Pułkownikowi urządzenie i dalsze postępowanie względem żołnierzy przybyłych i przybywających z Hiszpa-

---

[5]) Ob. Katalog „Zbiorów bibl.“, nr. 128. I

[6]) Po rozrachunku wzajemnym, według układu, zawartego w Bajonnie, Księstwo miało długu do Francji 20 miljonów fr. płatnych do r. 1811.

nji, mających prawo do pensyi odstawkowey, przeto“ i t. d.[7]). Mowa o resztkach korpusu 8000-go, który Napoleon zabrał z Księstwa do Hiszpanji na swój żołd.

Kraj był bardzo wyniszczony wojnami, konfiskatami i łupiestwem. Księstwo urządzało się z nadzwyczajnym wysiłkiem, czyniło jednak bardzo szybko postępy, jak na te stosunki, dzięki wielkiemu oddaniu sprawie narodowej takich ludzi, jak ordonator Wasilewski. Stanęło wojsko 50.000-ne, a jednocześnie dźwignął się kraj ekonomicznie; dosyć przypomnieć Tow. Rolnicze, dyrekcję dóbr i lasów, zakłady górnicze staraniem Staszyca, akademję górniczą w Kielcach. A przecież był to kraj ubogi i mały (2769 mil kw., 3.820.000 ludności) z bardzo przejściową formą udzielności: król saski, moneta pruska, konstytucja i kodeks napoleoński; w tytule nawet nie było imienia Polski. Dla cudzoziemca Polska była krajem barbarzyńskim; dosyć przeczytać wspomnienia ambasadora Pradta z r. 1812, aby mieć pojęcie o brakach życia ówczesnego. „Polska — pisał on — nie jest coprawda Azją, ale i Europą nie jest. Grunta liche, rolnictwo w pieluchach, bydło domowe zbiedzone, koń mały, brzydki, choć mocny. Lud w łachmanach; gorszemi łachmany jesz-

---

[7]) W papierach domowych.

[8]) Przytaczam według K. Niedzielskiego „Wojna w roku 1812“. Warsz. 1913.

cze świeci tu żyd plugawy“ i t. d.[3]). W dodatku rolnicy pozbawieni byli zupełnie gotówki, zastój bowiem z powodu blokady kontynentalnej na rynku zbożowym był zupełny.

Wprowadzam ten cień umyślnie, żeby uwydatnić zasługi ówczesnych ordonatorów i administratorów, którzy dokonywali wielkich rzeczy wysiłkiem moralnym swoim i kraju: „śrubą“ był patrjotyzm, stawiający losy Polski na kartę Napoleona.

Zbliżała się wielka wojna, z którą Polacy wiązali nadzieję na zjednoczenie i wolność. Księstwo Warszawskie, będące najdalej na wschód wysuniętym posterunkiem Francji, postanowiło dzielić plany Napoleona. Polacy mieli odegrać rolę szturmową, była to bowiem „wojna polska“, jak zapewnił Napoleon; poufna jednak formuła brzmiała trochę inaczej: *„Je ferai la guerre avec du sang polonais“*. Na Rosję można iść tylko z Polakami.

Część polski na ziemiach litewsko - ruskich pozostawała od czasu rozbiorów pod panowaniem Rosji. Decyzje, zapadające w Księstwie, dawały się odczuć drgnieniami wśród patrjotów za granicami Księstwa, aczkolwiek gotowość powstania ogólno - polskiego na Litwie po dywersji, jaką robił Aleksander I w duszach polskich, konkurując z Napoleonem obietnicami, była mniejsza niż przed kilku laty. Imię Napoleona budziło dreszcze nadziei, że wreszcie padnie kordon i wróci wolność państwowa. Wszakże łatwo spostrzec różnice w postawie psychicznej Księstwa i Litwy. Tutaj nad

wyraz ciężki wysiłek z tragizmem w oczach, tam oczekiwanie stosunkowo bierne, nie bez poetyckiego zabarwienia. Mickiewicz położył na tych czasach stempel poetycki, obowiązujący pamięć narodu. „Pan Tadeusz“ nauczył nas patrzeć na r. 1812 z Litwy i sprawił, że pamiętamy tę burzę nie z chmury, lecz z tęczy.

O wiosno! Kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju,
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.

Wojownicy, którzy ruszyli na północ pod orłami Napoleona, już nie pierwszą taką wiosnę przeżywali. Poparzeni nadziejami, szli „contra spem sperantes“. Pełnili tragiczną konieczność, dla nas dzisiejszych, którzy znamy ich przyszłość, tem tragiczniejszą. Milczały muzy w tych szeregach i nie zostawiły oświetlenia czasu historycznego z tej strony, z której patrzył na rzeczy żołnierz polski, niosący z Warszawy swoją krew i honor.

6. ROK 1812

Wiosną było jeszcze cicho, jak przed burzą. Plany wojenne starannie były tajone, niemniej szerzona po ziemiach polskich agitacja za wojną z Rosją już wczesną wiosną budziła wśród ludności nastroje, które wyczuwał młodociany Mickiewicz. Napoleonowi zależało na tem, aby wyglądało, że pochop do wojny dają Polacy. Wojsko polskie, mające tworzyć korpus piąty armji francuskiej, posiadało już na początku maja dokładny plan dyslokacyjny. W papierach Wasilewskiego znajdują się plany sztabu generalnego z 6 maja (z kwatery warszawskiej) doręczone mu z zastrzeżeniem tajemnicy wojskowej [1]).

Wasilewski zajmował już w wojsku wysokie stanowisko i wszystkie sprawy uruchomienia armji bezpośrednio go tyczyły. Od 15 lutego 1812 był generałem brygady, a od 5 kwietnia komisarzem ordonatorem generalnym [2]). Nomina-

---

[1]) Archiwum Rapp., nr. 242.

[2]) Oryginały tamże. Por. Bron. Gembarzewski „Wojsko Polskie“, I, 30.

cje te zostawały w związku z organizacją sił zbrojnych na wypadek wojny. Zawiadamiając generała Wasilewskiego o tym ostatnim awansie, minister wojny Poniatowski pisze:

„Jego Królewska Mość, stosownie do zatwierdzonej przez siebie organizacji administracji wojenney przy woysku czynnym w polu, raczył Go mianować Komisarzem Ordonatorem Generalnym“.

W Archiwum głównem akt dawnych znalazłem własnoręczną odezwę generała Wasilewskiego do Ministra Wojny ks. Poniatowskiego z d. 9 maja 1812 r. Nagłówek listu drukowany brzmi: „Woysko Polskie. Korpus. Józef Wasilewski, generał brygady, ordonator jeneralny“. W odezwie tej generał ordonator domaga się, aby mu wolno było zorganizować piekarnie na prawach najmu piekarzy fachowych. Powołuje się na doświadczenia swoje w kampanjach poprzednich, że na nic zda się rekwirowanie siłą piekarzy. A w końcu dodaje:

„Nie przeznaczył jeszcze dla mnie Najjaśniejszy Pan [3]) płacy, gdy tymczasem własnym kosztem już więcej miesiąca koszta kancelarji opędzam. Wiadomy iest Waszej Xiążęcej Mości stan ubóstwa każdego wojskowego z powodu nieregularności odbieranego i w trzeciej części potrącanego żołdu. Gdy więc nie jestem w stanie kosztem

---

[3]) Król saski.

własnym wydatku kancelarji dłużej opędzać, mam honor upraszać Waszą Xiążęcą Mość, abyś raczył tymczasowo kazać mi wypłacić koszta kancelarji za miesiąc kwiecień w sumie tysiąca złotych, tak jak w ostatniey kampanji pobierałem“ [4]).

Tanio i ofiarnie potrafili pracować ówcześni wojskowi polscy. Żołd dochodził późno i okrojony, a w dodatku koszta kancelarji kwatermistrzowskiej z tego żołdu trzeba było pokrywać. Cały czas ubóstwo niemal zakonne było udziałem naszych bojowników o wolność; praca i ofiara nie miały żadnego regularnego stosunku do wynagrodzenia materjalnego.

Komisarz ordonator generalny nie budził pewno w żadnym dygnitarzu zawiści z powodu swego stanowiska. Z szacunkiem patrzano na ciężką pracę, rozum i energję 52-letniego generała, który znowu dosiadał konia na piątą już w krótkim czasie a najcięższą kampanję. Rola ordonatora generalnego, odpowiadająca treścią kwatermistrzostwu generalnemu, była bardzo trudna i odpowiedzialna. Księstwo Warszawskie gospodarowało w bardzo ciężkich warunkach ekonomicznych. Polacy postawili pod rozkazy Napoleona 85.000 wojska, ale przecież nie ono samo szło w pole; kraj, przez który posuwała się armja Napoleona, wyżywić musiał pół miljona ludzi i odpowiednią ilość koni. A Napoleon nie trosz-

[4]) Archiwum gł. Ks. Warsz., nr. 1523.

czył się zbytnio o transporty, licząc na kraje, przez które wędrował, że armję przeżywią. Gdy stanął w Poznaniu, pierwszem jego pytaniem było, czy Polska ma poddostatkiem owsa.

W d. 7 czerwca gen. Wasilewski otrzymał dalsze rozkazy co do rozmieszczenia dywizji korpusu V już z kwatery w Pułtusku [5]). Był koniec czerwca (27 na 28), kiedy przednie straże armji napoleońskiej dotarły do Wilna. Pomimo że Litwę zajęto bez boju, armja była już srodze podniszczona i trzeba ją było na Litwie, gdzie Napoleon zatrzymał się do 16 lipca, przeorganizować. Spiekota a potem ulewne deszcze dały się mocno we znaki, wiele koni padło, kraj był jak pustynia, ludność chowała się z dobytkiem po lasach, tabory wskutek rozmiękłych dróg litewskich nie nadążały za armją, z szeregów rozpoczęła się dezercja. Po paru tygodniach pochodu w każdej kompanji brakowało średnio 20 ludzi. Litwa — jak świadczą historycy — przyjęła zarządzenia Napoleona (osobny rząd tymczasowy, wolność włościan, pobór szlachty) niechętnie. Rachuby na znaczne zasilenie korpusu V żołnierzem okazały się dość zawodne.

W młodzieńczej wyobraźni Mickiewicza z opowiadań pozostał obraz tego pochodu bardzo malowniczy:

---

[5]) Archiwum Rapp., 242.

...Dziwne stroje, niewidziane bronie!
Półk za półkiem, a środkiem, jak stopione śniegi,
Płyną drogami kute żelazem szeregi.
Z lasów czernią się czapki, rząd bagnetów błyska,
Roją się niezliczone piechoty mrowiska.
Wszyscy na północ! Rzekłbyś, że wonczas z wyraju
Za ptastwem i lud ruszył do naszego kraju,
Pędzony instynktową niepojętą mocą.
Konie, ludzie, armaty, orły dniem i nocą
Płyną. Na niebie gorą tu i owdzie łuny,
Ziemia drży, słychać, biją stronami pioruny.

Aczkolwiek Soplicowo i Nowogródek leżą niedaleko i armja mogła tu być w stanie jeszcze znośnym, to jednak ordonator Wasilewski miałby wiele zastrzeżeń przy czytaniu „Pana Tadeusza": czy Soplicowo mogło pomieścić i sztab i 40.000 wojska, a żołnierza przeżywić tak łatwo, aby zostało dość na tak wspaniałą ucztę, a zwłaszcza czy był czas na taką beztroską wesołość i sielankę. Mickiewicz nie słyszał o nim, czy był na uczcie w Soplicowie — pewno go minęła, jak tyle rzeczy w życiu. A szkoda, że nie uczestniczył w dekorowaniu krzyżem mogiły Jacka Soplicy, obok którego walczył pod Hohenlinden...

Im dalej, tem było ciężej. Na przestrzeni od Niemna do Dźwiny z armji ubyło 100.000 żołnierza. Rekwizycje i rabunki nie mogły brakom zaradzić. Forsowny pochód w kraju, ogołoconym z magazynów, stawał się coraz szybszy, bo armję pędził głód i nędza. Polacy trzymali się najlepiej i gdy inne korpusy dziesiątkowała de-

zercja, Polacy szli murem. Pod Smoleńskiem, gdzie doszło do walnej bitwy, armja Napoleona liczyła już tylko dwie trzecie sił pierwotnych.

Polacy pod murami sławnej w dziejach Polski twierdzy walczyli zapamiętale. Stracili tutaj 2.000 żołnierzy i 60 oficerów. Zajączek i Krukowiecki odnieśli rany. Walka pod Smoleńskiem trwała od 14 do 17 sierpnia. Generał Wasilewski otrzymał po tej bitwie legję honorową. Dyplom [6]) nosi datę 24 sierpnia, a podpisany jest przez marszałka Berthier, znanego Wasilewskiemu jeszcze z kampanji włoskiej.

Polacy mieli prawo spodziewać się, skoro wojna miała być „polska", że Napoleon po wzięciu Witebska i Smoleńska zatrzyma się nad Dźwiną i Dnieprem, tutaj się umocni,ześrodkowując armję i tu przezimuje, choćby dla tego, żeby zorganizować zajętą Litwę. Plan ten popierał marszałek Berthier. Napoleon odrzucił rady; marzyła mu się Moskwa. Ruszyli więc dalej, ale Polacy z tą goryczą w sercu, że wszystko, co potem nastąpi, nie będzie już miało związku z dobrem sprawy polskiej.

Położenie ordonatora generalnego było opłakane. Znaleziono się w pustyni. Smoleńsk spalony nie mógł zasilić taborów. Armja, posuwająca się na Moskwę, liczyła wtedy już tylko 200.000 żoł-

---

[6]) Archiwum Rapp., 242.

nierzy. Znane są dobrze epizody tej kampanji, nie będę też ich opisywał, mając bardzo mało wskazówek co do losów swego generała. W podaniu pisemnem o dymisję wymienia tylko, jak zawsze lakoniczny, że znajdował się

„w Rossyi przy dobywaniu Smoleńska, w bitwie pod Czerykowem, na batalii Możayskiey czyli Borodino i w bitwie pod Tarutino“.

Nie spotykano już (po Wiaźmie, którą spalono) ani miast, ani żywych osiedli; wojska miały koło siebie tylko gruzy, zgliszcza, drogi i pola. W d. 4 września obrano pozycję pod Borodinem przy trakcie Smoleńskim w odległości 10 wiorst od Możajska i 115 od Moskwy. Bitwy toczyły się 5-go września (Szewardino), ale 7-go nastąpiła walna rozprawa pod Borodino, właściwie rzeź, trwająca dzień cały od 7 rano do nocy. W armji francuskiej padło tego dnia 28.000 ludzi, w rosyjskiej 58.000. Historycy współcześni uznali bitwę Możajską za najkrwawszą z tych, jakie się zdarzyły od czasu wynalezienia prochu [7]). Generałów francuskich padło 12. Straszne było pobojowisko. Dzikie ptactwo i psy głodne znalazły tu żer. Ciała ludzkie i konie — trupy z rannymi —

[7]) M. Kukiel „Możajsk“ w „Bellonie“, roczn. I z r. 1918.

warstwami na sobie leżały wśród rozdzierających jęków i krzyku, które szereg dni podobno stamtąd słyszano. Nie zatroszczyli się o to zwycięzcy, szli dalej za zwyciężonymi — do Moskwy wśród głodu i chłodu. Pożywiono się tyle, ile w tornistrach trupów znaleziono żywności.

Znaleźli się więc Polacy w Moskwie. Generałowi Wasilewskiemu zapewne przypominały się tryumfalne wejścia do Rzymu przed 14 laty na Kapitol, do Gdańska przed ratusz; teraz wkroczono na Kreml. Napoleon czekał na propozycje z Petersburga, ale daremnie. Po miesiącu wywczasów niespodziewany napad Kutuzowa na wojska Murata, rozłożone ku wsi Tarutino pod Moskwą, oprzytomnił Napoleona, że pokoju nie będzie. Pod Tarutino wojska rosyjskie szukały rehabilitacji po otrzymanych klęskach. Posłano na pomoc oddziały polskie, w których się znalazł gen. Wasilewski. Bitwa ta miała miejsce 17 października, a już w nocy z 18 na 19-ty Napoleon dał rozkaz zbierania manatków.

Wojsko ruszyło z Moskwy obładowane łupem (40.000 wozów!), co niezmiernie utrudniało marsze. Pochód był bezładny i bez jasnego celu strategicznego. 24 października stoczono walkę pod Małojarosławcem, gdzie padło z armji 7.000 ludzi, a z rosjan 13.000. Bitwa była zwycięska, wszakże zrzeczono się planów na Kaługę i ruszono ku Smoleńskowi. Wracano żółwim krokiem przez pobojowisko Borodińskie (29 października).

Równina zasłana była nagiemi poobgryzanemi trupami, które zdala świeciły w słońcu jak ogromne stada owiec.

Dotąd była ciepła jesień, ale 30-go spadł już śnieg. W d. 6 listopada było 4 stopnie mrozu. Karmiono się padłemi końmi i łapanemi na stryczek psami. Z tyłu i z boków szarpały oddziały kozackie lub bandy. Naogół Rosjanie unikali walnych bitew, licząc że armja najezdnicza zginie od mrozu i głodu. Za Wiaźmą, gdzie w potyczce wielkie poniesiono straty, mróz dochodził 17°. Jak wyglądał ten przeraźliwy pochód, dosyć przeczytać pamiętnik sierżanta Bourgogne'a [8]). Opisuje on że w nocy z 8 na 9 listopada wicher północny przy 27° mrozu zamroził na śmierć 10.000 ludzi.

Pomijam opis pobytu w Smoleńsku i bitwę pod Krasnem, która wraz z epizodem odwrotu Ney'a należy do najwspanialszych kart w historji wojen. Pod Orszą armja liczyła już tylko 25.000 żołnierzy i drugie tyle chorych. W drodze od Moskwy straciła 50.000 ludzi, 400 dział, 5.000 furgonów, 6 taborów mostowych. I nie była to już armja, lecz tłum uzbrojonych nędzarzy. Głodni, nie myci, nie goleni oficerowie, poubierani w salopy kobiece, ornaty, worki, poowijani słomą, wyglądali jak straszydła. Wszelka dyscyplina ustała, każdy ratował się, jak mógł. W cóż się obróciła

---

[8]) W tłumaczeniu polskiem wyszedł w „Bibljotece dzieł wyborowych", Warsz. 1903, 2 t.

rola generalnego komisarza ordonatora! Był żołnierzem jak inni, bardzo nieszczęśliwym.

Zabiegła im drogę Berezyna, a jednocześnie zachodziła ze wszystkich stron armja rosyjska. Czyhała ona na niedobitków i na prawym brzegu Berezyny. 25 listopada Napoleon nakazał budować mosty w Studziance, podstępnym manewrem myląc rachuby Rosjan. Na budowę mostów przez rzekę spływającą krami przy 20° mrozu zostawało 30 godzin czasu. Zbudowali te mosty żołnierze po szyję w wodzie. Trzeba mieć mocne nerwy, żeby opisywać tę przeprawę i walki po obu stronach rzeki. Trupy wychodzących z wody żołnierzy ugarnirowały mosty swojemi soplami. Żeby im przyczepić krzyże zasługi, musiano na nich obciosywać lód, tak twarda była skorupa. W pewnym momencie armaty rosyjskie zniosły most topiąc tłumy żołnierzy w falach. Zaczęto przeprawę przez most w nocy z 26 na 27 listopada. Walki toczyły się po obu stronach rzeki. Skończyły się 29-go.

Gen. Wasilewski dostał się do niewoli. W którym momencie to się stało — nie mam żadnego śladu. Uprowadzono go do Tambowa.

Wiem z któregoś dokumentu, że stało się to pod Berezyną; w podaniu o dymisję generał pisze sam tylko tyle: „Na końcu 1812 Roku dostałem się w niewolę rosyjską". Jedynym dokumentem z tego okresu są dwa listy, które znalazłem w pa-

pierach generała w archiwum Rapperswilskiem [9]). O autorach tych listów nie mam nic do powiedzenia. Listy są interesujące i rzucają światło na gen. Wasilewskiego, jako na człowieka dobrego, który wdzięczną zostawił pamięć z czasów Szkoły Rycerskiej. Oba listy pisane są po francusku, a widocznie obliczone były na to, że będą czytane przez władze rosyjskie. W liście Włodka znajdziemy z tego powodu parę zwrotów, wrogich Napoleonowi, a pełnych oddania carowi Aleksandrowi.

Do Pana Wasilewskiego jenerała brygady w służbie Księstwa Warszawskiego, kawalera orderów w Tambowie.

Drogi i stary przyjacielu. Możesz mi wierzyć, że pierwszą moją troską po przybyciu do Warszawy, dokąd wysłał mnie Cesarz, było zajęcie się Pańską sprawą. List, który załączam, niechaj posłuży za dowód. Pan Weiss, Wicegubernator Tambowa jest teściem jednego z kuzynów mojej żony, księcia Trubeckiego, generała - adjutanta cesarskiego. Wykorzystałem przyjaźń, jaką żywi dla mnie, w celu przesłania Panu niniejszego listu, i polecenia osoby pańskiej względom i opiece pani Weissowej. Proszę o nowiny i o przysłanie mi listów, otwartych, do Warszawy. Podejmuję się je dostarczyć. Pan Weiss (proszę mnie przypomnieć jego pamięci) napewno nie odmówi panu pozwolenia na przesyłanie ich tą drogą. Wojna, bardzo obfita dla mnie w wydarzenia nadzwyczajne, dała mi okazję zetknięcia się z moim kuzynem Brzezińskim. Dostał się do niewoli za linją Wilno — Kowno. Sprowadzono mi go

---

[9]) Ob. katalog zbiorów, nr. *242*.

do Wilna (gdzie wówczas przebywałem) zdrowym i całym. Pozwolono mu oczekiwać tam rozwiązania tragedji. W końcu jej piątego aktu, który niebawem ujrzymy — według wszelkich teatralnych reguł — tyran powinien zginąć. J a b y m s i ę i n a m n i e y z g o d z i ł. Nie ma pan wyobrażenia z jakiem biciem serca wjechałem do Warszawy po 18 latach nieobecności. Spotkałem się z wielu dawnymi moimi znajomymi. Okazano mi wiele przyjaźni i uprzejmości. Między innymi Walterowie. Bardzo mi brakowało Pana! Kto wie jednak czy los nie pozwoli nam się zetknąć znowu i żyć szczęśliwie pod spokojnemi i słodkiemi rządami dobrotliwego naszego Cesarza Aleksandra. Serce moje, które zawsze było bardzo do niego przywiązane, jest teraz przytłoczone poprostu jego dobrocią i wielkodusznością, z jaką traktuje ten kraj. Z rozkazu jego wojska zachowują najściślejszą dyscyplinę. Warszawa jest wolna od okupacji wojskowej. Wszystko wreszcie dowodzi najlepszych intencyj cesarza względem tego kraju, gdzie podbił serca wszystkich mieszkańców.

Wszyscy przyznają ze wstydem, iż nieprzyjaciel zachowuje się lepiej niż sprzymierzeńcy.

Dowidzenia drogi i czcigodny druhu. Bądź pan zdrów. Gdybyś zaś czegokolwiek potrzebował — jestem na rozkazy.

Włodek.

Kalisz, 2 marca (19 lutego) 1813.

List ten była zapewne owocem starań przyjaciół w kraju, może Maurycego Haukego, który w r. 1812 był komendantem twierdzy w Zamościu. Rosjanie już zajęli byli wtedy cały kraj. Drugi list hr. Moszczeńskiego jest późniejszy. Widzimy

z niego, że gen. Wasilewski w styczniu 1814 pozostawał jeszcze w niewoli.

Panie Generale.

Dowiedziawszy się z gazet, że za miejsce pobytu wyznaczono panu Tambów, byłbym szczęśliwy mogąc na czas niewoli ofiarować panu gościnę w naszym domu. Ponieważ jednak jeńcom wojennym nie wolno przenosić się z jednej Gubernji do drugiej, musi pan pogodzić się z losem i jeszcze cierpliwie poczekać. Pragnąłbym jednak w jakikolwiek sposób okazać panu wdzięczność za życzliwość, jakiej doznałem od Niego w dzieciństwie. Pochlebiam sobie, że Pan mi nie odmówi zasiłku jaki pozwalam sobie Panu zaofiarować. Oto 500 rubli, za które będzie mógł pan nabyć nieco przedmiotów pierwszej potrzeby. Dawny pański uczeń, Ignacy Szczeniowski, obecnie Marszałek Szlachty powiatu Winnickiego w gubernji Podolskiej ma szczęście znać osobiście Pana Wicegubernatora Weissa. Napisał do niego w pańskiej sprawie, i prosił go o wręczenie panu niniejszego listu, jakoteż jego zawartości. Będę szczęśliwy, gdy otrzymam od pana nowiny. List do mnie proszę wręczyć panu Wicegubernatorowi Weissowi, który go prześle panu Szczeniowskiemu, a ten mi go odeśle.

Proszę przyjąć wyrazy przyjaźni i wdzięczności, jaką zawsze dla pana zachowam, mając być honor pańskim, Panie Generale, nader pokornym i posłusznym sługą

Jan hrabia Moszczeński.

Kijów, 21 stycznia 1814.

Miły to był dla generała dowód pamięci ze strony dawnego wychowańca, ale starania były bezowocne. Jeniec dotrwał do czerwca w Tambowie,

poczem powrócił do Warszawy. Zajęta już była od roku przez wojska rosyjskie, obok których czekały swego dalszego losu resztki wojska polskiego. Cały kraj czekał, co przyniosą układy dyplomatyczne. Cokolwiek nastąpi, faktem się stało, że Warszawa znalazła się pod panowaniem rosyjskiem.

7. KOMENDANT ZAMOŚCIA

W grudniu 1812 Napoleon przemknął przez Warszawę: już dla niego była stracona. Wojna przeniosła się na zachód i rozstrzygnęła się pod Lipskiem w październiku 1813. Dowódzcy polscy ks. Józef Poniatowski, Dąbrowski, Sokolnicki pozostali wierni Napoleonowi i szli za nim; trwała więc dalej „wojna polska" aż do końca. Pod ten czas 8 lutego 1813 wojska rosyjskie zajęły Warszawę. Księstwo Warszawskie czekało rozwikłania swego losu. Cesarz Aleksander I, jednając dla siebie Polaków i pragnąc, aby cały świat wiedział, że są za nim, demonstracyjnie przyrzekł Czartoryskiemu i Kościuszce, że zjednoczy Polskę pod swoim berłem. W d. 24 kwietnia 1814 car spotkał się z wojskiem polskiem (6.500 ludzi) pod Paryżem. Symbolizowało ono Polskę wojującą o wolność. „Poznaliśmy się na polach bitew — rzekł do nich Aleksander — i zyskaliście mój szacunek. Obowiązuję się uroczyście szczęście waszego narodu ustalić". W maju pod wodzą Wincentego Krasińskiego wyruszyły niedobitki

armji polskiej z Francji do Polski, po drodze zabrano z sobą w Lipsku zwłoki ks. Józefa Poniatowskiego. Jednocześnie mogli już wracać z Rosji jeńcy polscy. Wrócił też gen. Wasilewski.

Kongres Wiedeński, który miał zadecydować o losach Księstwa Warszawskiego, rozpoczął obrady 1 listopada 1814. W styczniu i lutym 1915 sprawa Księstwa już była rozstrzygnięta w szczegółach, w czerwcu traktat podpisano. To, co się dostało Rosji, otrzymało nazwę Królestwa Polskiego. Cesarz Aleksander I został królem polskim. Przedmiotem długich targów między zaborcami było terytorjum Królestwa; w traktacie Wiedeńskim ustalono już na cały czas rozbiorów kordony. Ciosem srogim w byt Polski było odstąpienie Prusom Poznania, Torunia i Gdańska. Aleksander I zdobył ilość, Prusy — klucz do Polski. Istotą zamachu na życie Polski było zapuszczenie noża między Warszawę a Poznań i Pomorze. Walki napoleońskie dyktowała Księstwu Warszawskiemu rozpacz, ale miały one głęboką rację stanu dla tego właśnie, że prowadzone były w oparciu o ziemie zachodnie, gdzie tkwił korzeń historyczny i geograficzny Polski. Stamtąd szła do Księstwa po rozbiorach myśl ratunku w postaci zasadniczych planów politycznych. Romantyzm Dąbrowskiego i Wybickiego płynął z rozumu; późniejsze ofiary rewolucyjne dyktowane były już tylko uczuciem. Nie miały

i nie mogły mieć kwalifikacji czynu, wytrzymującego próbę kultury politycznej.

Wielkiem nieszczęściem Polski po r. 1815 było odcięcie od zachodu; i pień drzewa polskiego na wschodzie i korzeń, pozbawiony krwi obiegu: zabór pruski — marniały politycznie. Decydujący moment rozbiorów nastąpił tedy r. 1815.

Tytuł króla polskiego oddany panującym rosyjskim, a powtóre rozległość zaboru rosyjskiego sprawić musiały, że odtąd ta dzielnica stała się reprezentantką Polski i faktycznie za sprawę polską niosła odpowiedzialność. Decydującą rolę wzięło na siebie Mazowsze z ziemiami wschodniemi rusko - litewskiemi, pozostającemi na niskim poziomie kultury politycznej. Kongres wiedeński nie wdawał się w określanie granic wschodnich Królestwa, pozostawiając je uznaniu cara. Prowincje wschodnie, o których wcielenie do Królestwa ciągle się car targował, z kultury intensywnie tam szerzonej były polskie, strukturą zaś swoją prawno - państwową wciągały nas w układ życia rosyjskiego na tle stałego od początku zatargu. Cały system psychiczny tej części Polski opanowany został tendencją wschodnią, mającą na celu zlanie się z ziemiami dotąd do Królestwa nie wcielonemi.

Od r. 1815 utraciliśmy równowagę, przechylając się w ciążeniach swoich na wschód. Zapominając potrochu o dzielnicach do Prus odłączonych, obsunęliśmy się na poziom polityki uczu-

ciowej, ile że na tym poziomie wschodnim romantyzm jedynie mógł plonować należycie. Wszystkie nasze obecne tak ciężkie przesilenia psychiczne po wojnie, gdy już zjednoczyliśmy się, w tym okresie mają swój zaród.

Do tego dołączył się wpływ szkoły politycznej rosyjskiej. Styl rosyjskich działaczy w Warszawie kłócił się ze stylem zachodnio-europejskim Księstwa Warszawskiego. Starcie dawnych zasad cywilizacyjnych z pierwiastkiem azjatyckim, propagującym kłamstwo, pogardę prawa i kult osób, musiało się wyrazić przedewszystkiem w niszczeniu wybitnych jednostek z czasów napoleońskich. Ów system wschodni da się odczuć najpierw tym generałom.

Wolność konstytucyjna stała się odrazu pozorem tylko, gdy naczelnikiem sił zbrojnych Królestwa Aleksander I mianował brata swego ks. Konstantego, który ani z natury swojej, ani z pełnomocnictw nie mógł być dostosowany do warunków jakiejkolwiek konstytucji.

Od niego bezpośrednio zawisł los wzorowego, niezmiernie pracowitego gen. Wasilewskiego. W r. 1814 zaraz po powrocie z niewoli otrzymał on od ks. Konstantego nominację na komendanta departamentu lubelskiego. Uchroniło go to pewno od bezpośredniego stykania się z W. Księciem, nie umiejącym się powstrzymać od brutalnego upokarzania starych wodzów polskich i na-

łamywania ich do trybu czysto sołdackiej uległości wobec wschodniego i dzikiego autokraty. Pamiętamy rys zasadniczy stylu wojskowego, nadanego w Szkole Rycerskiej, polegający na poszanowaniu godności i honoru. Ks. Konstantego najwyższym przywilejem było łamać ludzi przez poniżanie ich w ich własnych oczach. Dąbrowski po powrocie do Polski z resztką wojska w krótkim czasie doprowadził stan jego do 25.000. Ale usunął się już w styczniu 1915 ze stanowiska ministra wojny; nie mógł się z nowym stylem pogodzić. Pierwszym ministrem wojny Królestwa był Józef Wielhorski, ale po kilku miesiącach ustąpił miejsca Maurycemu Haukemu. Z tym zacnym, ale nie umiejącym się bronić generałem Konstanty już mniej robił sobie zachodu: zrobił go powolnem swojem narzędziem. To samo uczynił z Komisją Rządową wojny [1]).

W sercu Wasilewskiego musiało gościć odrazu rozczarowanie, połączone z nieufnością do nowej ery pod berłem rosyjskiego monarchy. Mogła go zrazu jednać do zwycięzcy osoba ks. Czartoryskiego, którego niewątpliwie czcił od czasów Szkoły Rycerskiej i w którego wierzył; żywił pewno zrazu nadzieję, że Aleksander król polski pójdzie za radą Czartoryskiego i zamianuje naczelnym wodzem wojsk starego Kościuszkę. Zaćmiło się

---

[1]) Wacław Tokarz. Armja Królestwa Polskiego 1815 — 1830, Piotrków 1917, str. 51, 83, 87.

niewątpliwie w oczach starych generałów, gdy zamiast Kościuszki sprowadzono ks. Konstantego. Sam Czartoryski, o którym mniemano, że zostanie namiestnikiem nowego króla, zginął gdzieś w cieniu senatu razem z Dąbrowskim, starym przyjacielem i protektorem Wasilewskiego. Nie było bynajmniej rzeczą obojętną dla armji również, że gen. dywizji Zajączka zrobiono namiestnikiem. Znano go dobrze z wojska, jeszcze z czasów kiedy zawiązywały się we Włoszech legjony, że jest to karjerowicz, intrygant i człowiek niedobry. Nie lubił Dąbrowskiego i jego przyjaciół; nie mógł mu darować pierwszeństwa w karjerze wojskowej i sławy.

Stosunki układały się tak, żeby, pomimo konstytucji, sejmu, Komisji wojny, namiestnika Polaka, panem despotycznym Królestwa był Konstanty. Oczywiście w atmosferze tego rodzaju dyktatury szybko postępowało znikczemnienie charakterów. Kłamstwo, służalstwo, intrygi, przekupstwo, nawet zdrada stanu zagęszczały atmosferę warszawską nie do zniesienia. Tylko przy Konstantym był do pomyślenia Nowosilcow jako komisarz pełnomocny rządu rosyjskiego, a dalej sekretarz generalny dowództwa naczelnego wojsk polskich szambelan cesarski baron Morenheim, zaufany ks. Konstantego z czasów burzliwej młodości w Petersburgu. Osłoną Wasilewskiego od wpływów intryg warszawskich, a pewno i pomocą w karjerze byli jego dawni towa-

rzysze broni ministrowie wojny, zrazu Wielhorski, a potem Hauke.

Z czasów rocznego urzędowania gen. Wasilewskiego na stanowisku gubernatora lubelskiego nie zdarzyło mi się znaleźć żadnego dokumentu Wnosić mogę, że w tym czasie ożenił się w Lubelskiem z panną Elżbietą Wityńską. Należałoby odnaleźć ten ród, skąd wziął żonę; przypuszczam, że musiała pochodzić skądś z Krasnego Stawu, gdzie się zbliżył do domu lekarza Stanisława Przystańskiego. Z czasem pierwszy jego syn, do którego listy czytaliśmy, Leonard, ożeni się z córką tego lekarza Joanną, a córka Wiktorja wyjdzie za mąż za syna lekarza Przystańskiego, również Stanisława. Małżeństwa te, zawarte w Warszawie już po śmierci generała, były zapewne wynikiem zażyłości dawnych stosunków pani Elżbiety z Przystańskimi.

Niebawem 5 grudnia 1815 r. generał Wasilewski otrzymał nominację na stanowisko komendanta twierdzy Zamościa. Poprzednikiem jego w Zamościu był gen. Maurycy Hauke. Od czasu przyłączenia lubelszczyzny do Księstwa Warszawskiego Hauke opiekował się ze znawstwem słynnego artylerzysty tą warownią i tu pozostał z załogą w czasie kampanji moskiewskiej Napoleona. Do obronności Zamościa przywiązywano wielkie znaczenie strategiczne jeszcze za Księstwa Warszawskiego. Za namową pewno Haukego ministerjum wojny Poniatowskiego spowo-

dowało dekret ówczesnego księcia warszawskiego króla saskiego z d. 16 listopada 1811 r., zezwalający na wykupienie od ordynacji Zamoyskich miasta Zamościa w celu obrócenia go na twierdzę [2]). Cesarz Aleksander I wielką wagę do tej sprawy przywiązywał i wbrew opinjom Zajączka, który nie widział możliwości sfinansowania tak kosztownego planu, rozkazał doprowadzić sprawę do końca z tem, że pretensje ordynacji zaspokojone będą w drodze wymiany Zamościa na dobra narodowe równej wartości. Pertraktacje z ordynacją Zamoyskich, jak widać z aktów w archiwum bibljoteki [3]) prowadzone były oddawna, obecnie wzięły szybszy obrót. Rada Administracyjna Król. Pol. mianowała 6 lipca 1816 r. komisję indemnizacyjną pod przewodnictwem komendanta twierdzy gen. brygady Józefa Wasilewskiego. Członkami komisji mianowani zostali nadto: referendarz stanu Horodyski i Nowakowski oraz (z ramienia ordynacji) Michałowski. Wszyscy trzej Stanisławowie [4]).

Z aktów komisji widać, jak uciążliwą robotą było otaksowanie całego miasta przy uwzględnie-

---

[2]) Ob. reskrypt namiestnika Zajączka z 16 marca 1816 r. Bibl. Zamoyskich. Rkp., nr. 3527.

[3]) Nr. 1828, 1849, 1850 i in.

[4]) Askenazy w „Łukasińskim“ (II, 454) błędnie wymienia na stanowisku prezesa komisji gen. Rautenstraucha. Por. nominację w bibl. Zamoyskiich, Rkp. nr. 3527.

niu najrozmaitszych wartości historyczno - kulturalnych w zabytkach. Jednocześnie szły roboty związane z przebudową warowni według systemu fortyfikacji nowoczesnej. Sprawa wymiany nie była łatwa i niewątpliwie wiele nastręczająca pokuszeń. Mam wrażenie, sądząc z dat, że przyczyniła się ona także do zniecierpliwienia, które w końcu okazał na tem stanowisku uczciwy i pedantyczny generał. Cesarz Aleksander dopiero w grudniu 1920 r. aprobował plan zamiany przedstawiony przez komisję, a 30 stycznia 1821 układ został podpisany.

Cesarz Aleksander bardzo interesował się twierdzą, jako posterunkiem wojskowym nad granicą Galicji, niejednokrotnie też do Zamościa zjeżdżał. Wiadomo, że w latach 1818 — 19 myśl jego na punkcie Królestwa szczególnie się ożywiała. Snuł plany rozszerzenia granic Królestwa w drodze negocjacji z Prusami i z Austrją. Kto wie, czy nie błąkała się idea poruszenia umysłów polskich za kordonami na rzecz połączenia się z Księstwem. W każdym razie zaczęto bacznie śledzić nastroje za kordonem i, jak zobaczymy niżej, obarczano komendanta Zamościa zadaniami wywiadowczemi. Wiąże się z tem ożywienie na polu robót dyplomatycznych w Warszawie.

Ponieważ car Aleksander żywo interesował się Zamościem, a często bywał z tytułu swego królowania w Królestwie, przeto komendant Wasilewski miewał nieraz uciążliwą przyjemność

przyjmowania go w Zamościu. Znajduję ślady tych odwiedzin w tece generała[5]). W roku sejmu warszawskiego 1818 otrzymał instrukcję (21 marca) co do przyjęcia cesarza. „Sa Majesté — piszą tam — en ce rendant en Volynie passera par Zamość pour connaitre cette place". Ks. Golicyn, adjutant ks. Konstantego, raportuje z Lublina 24 kwietnia, że cesarz przybędzie do Zamościa w nocy z 25 na 26 i będzie tam nocował. Golicyn 16/28 grudnia tegoż roku przysyła na ręce komendanta 100 dukatów od cesarza do rozdania żołnierzom kompanji, która pełniła „wczoraj" straż koło niego. Widocznie więc cesarz był tutaj powtórnie.

Stosunki musiały się jakoś dobrze układać, skoro gen. Wasilewski trzymał się na stanowisku, pomimo że ks. Konstanty rad pozbywał się starych z czasów napoleońskich generałów. Owszem są dowody, że cieszył się zaufaniem i łaską naczelnego wodza, zwłaszcza z początku zanim cesarz zetknął się z Zamościem bezpośrednio. W r. 1817 ks. Konstanty, jeśli ufać można listom barona Mohrenheima, nastawał na częste z Zamościem stosunki i dawał wyraz przez sekretarza generalnego swemu wysokiemu dla generała uznaniu. Chodziło mianowicie o wywiad galicyjsko-austrjacki. W d. 26 lutego (10 marca) 1817 Mohrenheim pisze do gen. Wasilewskiego (po

---

[5]) Archiwum Rapperswilskie, nr. 242.

francusku jak zawsze): „Mam zaszczyt uprzedzić Pana, Generale, że życzeniem Jego Ces. Wysokości jest, aby Pan zechciał adresować do niego wprost relacje o wszystkich nowinach i zdarzeniach szczególnej wagi, które Pan Generał zdoła zdobyć w sposób pozytywny na granicy kraju. Jest rzeczą konieczną, aby fakty były precyzowane z podaniem, ile to jest możliwe, wszystkich okoliczności, które z natury swojej mogą oświetlić rzecz dowodnie w najmniejszych szczegółach — tak, abym mógł podawać do wiadomości Księcia (Monseigneur) tylko fakty godne Jego uwagi".

W d. 16/28 marca t. r., a więc już w dwa tygodnie potem, Mohrenheim dziękuje za nadesłany przez gen. Wasilewskiego materjał. Zapewnia, że W.Książę czytał z zadowoleniem informacje i wyraził swoją wolę, aby generał nie przestawał zbierać dalej wiadomości, „dotyczących wszystkiego, co może dotyczyć dobra państwa". Wkrótce potem 23 maja (4 czerwca) Mohrenheim donosi, że przedstawił W.Księciu oba raporty i że wolą Księcia jest, aby treść ich doniesiona była sztafetą Cesarzowi. Zaraz potem 4 (16) czerwca Mohrenheim w odezwach zawsze niezwykle uprzejmych i z nadzwyczajną żarliwością redagowanych aprobuje myśl wysłania do Lwowa kap. Werpachowskiego na specjalny wywiad. W jednym z listów (z 12/24 września) daje wskazówkę, że chodzi o informacje z Austrji

o sile i dyslokacji wojsk. Te same nalegania powtarzają się w 1818 r., ale coraz rzadziej i ustają w r. 1919.

Bardzo ważny komentarz do powyższej korespondencji i wogóle do ówczesnych stosunków politycznych w Warszawie znajdziemy w dziele S. Askenazego „Dwa stulecia". Z odkryć, które historyk ten poczynił w archiwach berlińskich, okazuje się, że aprobowany przez cesarza Aleksandra na stanowisku konsula niemieckiego w Warszawie Juljan Schmidt (żyd z pochodzenia) w krótkim czasie potrafił zorganizować w Królestwie sieć szpiegowską, w której wielką rolę odgrywali biorący od niego żołd: bar. Mohrenheim i komisarz pełnomocny Nowosilcow. Miał on zadanie sparaliżować zamiary Aleksandra I, o których wyżej wspomniałem, działania w drodze dyplomatycznej w kierunku rozszerzenia granic Królestwa Polskiego kosztem Austrji i Prus. Pokazuje się, że rząd berliński, poinformowany przez Schmidta potrafił wszystkie te zabiegi udaremnić. Szmidt zaś miał informacje z pierwszej ręki, Mohrenheim bowiem nie tylko miał w ręku raporty takich posterunków, jak Zamość, ale najtajniejsze wiadomości z kancelarji cesarskiej w Petersburgu [6]).

Jak widzimy, ks. Konstanty sam nie zdawał

---

[6]) Por. S. Askenazy „Dwa stulecia". Warsz. 1910, t. II, zwłaszcza str. 460 — 461.

sobie sprawy z tego, jakie bagno wytwarzały jego rządy w Warszawie. Z którejkolwiek strony wejrzymy teraz przez archiwa (a bardzo ważne źródło otworzyło się po powrocie archiwum Król. Polskiego z Petersburga) w położenie takich ludzi, jak gen. Wasilewski, ocenić je będziemy musieli jako zasadzkę na cnotę i honor. Przy takim systemie, gdy nad konstytucję i prawo wysunięta jest jednostka, w mroku intryg wypełzają do steru płazy i złoczyńcy, którzy udaremnią wszelką pracę i w wojsku, i w polityce, i w administracji.

Położenie gen. Wasilewskiego było tem trudniejsze, że nie miał bezpiecznego oparcia o najbliższe otoczenie polskie nawet w wojsku wskutek wyłamywania się wewnętrznego stosunków w głąb konspiracji wolnomularskiej. Masonerja rozciągnęła nad Polską szczególną opiekę. Związki tajne szerzące się wśród młodzieży na Litwie i Rusi dały nam się poznać dzięki badaniom historyczno-literackim nad epoką mickiewiczowską w związku z procesami Filaretów. Szerzyły się one także wśród wojska, jak wiemy z opracowanych już dziejów Łukasińskiego.

Wojsko było podminowane. Nie wiedzieli o tem generałowie, aczkolwiek chyba wszyscy do jakichś lóż należeli. Zaskakiwani też będą niespodziankami, a nawet będą ginąć z rąk spiskowców. Gen Wasilewski, jako surowy legalista, był pewno dla nich niegodnym na swem stanowisku.

Tem się tłumaczy wypadek, który mu się zdarzył niespodzianie w Zamościu, niewątpliwie zachwiał jego stanowiskiem i odebrał mu pewność siebie. Był to wykryty w Zamościu w czerwcu 1819 r. spisek wojskowy. Podporucznik 2-go pułku strzelców w załodze twierdzy Ignacy Pogonowski miał sobie narzucony do wykonania plan opanowania twierdzy przez pociągnięcie załogi do Galicji w celu wywołania powstania [7]).

Spisek ujawniony zawczasu ocalił komendanta osobiście od smutnych następstw, ale go złamał moralnie. Poczuł się narażonym na niebezpieczeństwa groźniejsze niż te, z któremi się potykał w otwartym boju. Tam przytem był sam, a teraz dźwigał odpowiedzialność za losy rodziny, szybko się powiększającej. Przywiązany do niej drżał o los dzieci, których było już czworo w tym czasie. Zbliżała się do niego jakaś katastrofa, którą gotował się uprzedzić zrzeczeniem się służby, jak to już uczynili wpierw jego przyjaciele.

Widocznie nie taił tych zamiarów, czy zniechęcenia swego wobec przełożeństwa wojskowego, bo już w grudniu t. r. mówi się o tem urzędownie. Minister wojny Haukę, powolna już ręka ks. Konstantego, pisze do niego 30 grudnia 1819 r.:

---

[7]) S. Askenazy „Łukasiński". Warsz. 1929. T. I, str. 84. — Pogonowski skazany na śmierć i ułaskawiony, zmarł w szpitalu.

„Korpus kadetów w Kaliszu nową odbiera organizację i przechodzi pod zarządzenia wojskowe. JCMWKsiążę Wódz Naczelny zlecił mi zapytać się JWGenerała czyli (ponieważ zamiarem Jego jest opuścić komendę twierdzy Zamościa) nie przyjąłby komendy wspomnianego Korpusu kadetów. Raczy mi JWGenerał odpowiedzieć na niniejsze JCM. W. Księcia zapytanie iaknayśpieszniey — a ja nie omieszkam przedstawić JCM. Jego odpowiedź.

JCM. W. Książę dnia wczorajszego wieczorem do Warszawy powrócił.

Proszę JWGenerała przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku

Generał Dywizji

Hauke"[8]).

Tak delikatnie podważony już został komendant z Zamościa. Waży się co robić. Wydaje mu się, że może odmówić propozycji. Nie chce przenosić się do Kalisza. Buntuje się. W tym stanie zastaje go r. 1820. W tym krytycznym momencie, najmniej stosownym na zabawę, odbiera list od namiestnika Zajączka (od r. 1818 będącego księciem):

Warszawa, d. 2 stycznia 1820.

Móy Generale Dobrodzieiu!

Pani Katalani ma przejeżdżać przez Zamość z mężem swoim. Wiem, że tam niema żadney poczciwey oberży: proszę przeto Generała, aby miał gotowe mięszkanie w partykularnym domu na przypadek gdyby Pani Katalani wypadło nocować w Zamościu. Nadto znam Generała

[8]) Archiwum Rapp. 242.

grzecznym dla płci żeńskiey, żebym niebył pewnym, iż wypełnisz z ukontentowaniem moją prośbę. Polecam mnie przytem dawney Jego przyiaźni.

Zajączek"[9]).

Stary generał niewątpliwie był grzeczny dla dam, ale właśnie wtedy najmniej był usposobiony do rozrywek. Droga obarczonemu rodziną i jak zobaczymy, już wtedy chorującemi dziećmi zaczynała się łamać pod nogami. Komuś był w Zamościu zawadą. Punkt ten leżał widocznie w jakiejś linji planów gotującego się ruchu. Sam ks. Konstanty, jak i cesarz Aleksander należeli do masonerji, ulegali wpływom ze źródeł sobie nieznanych, ani przypuszczali, że Wielka Loża Narodowa Łukasińskiego, którą zaczną zaraz ścigać, ma połączenie górne ze sprężynami ich własnych działań.

Dość, że w dacie 23 stycznia (4 lutego) 1820 „Le Grand Duce Constantin" podpisał rozkaz do gen. Wasilewskiego, w którym powiadamia go, że

---

[9]) List w arch. Rapp. nr. 242. — Pani Catalani, słynna śpiewaczka (ur. 1779 zm. 1849 w Paryżu) odbywała w latach 1818 — 1820 podróż artystyczną po Europie. Mąż jej p. Velabreque prezentował się: „Je suis l'époux de M-e Catalani la syrène de l'Europe". W Krzemieńcu gościła 1818 r., w Wilnie w kwietniu 1820. W Warszawie, jak wszędzie zresztą, tracono dla niej głowę i wiele pieniędzy. Żółkowski dopominał się, żeby pani Catalani śpiewała trochę taniej. Ob. szczegóły: „Pamiętnik prof. Józefa Franka". Wilno 1913, III, 216 i n., oraz „Ramoty starego Detiuka o Wołyniu". Wilno 1921, III, 17.

cesarz na jego propozycję mianował go komendantem Korpusu Kadetów w Kaliszu. Jednocześnie wzywa generała, aby przybył do Warszawy po odpowiednie w Komisji wojny instrukcje, zdając komendę placu w Zamościu zastępczo pułk. Siemianowskiemu.

8. ZAŁAMANIE

Rok 1820, rok drugiego sejmu, uważać trzeba za krytyczny dla Królestwa Polskiego. Popsuły się stosunki z carem Aleksandrem; potrafiono go już zniechęcić do europejskiej roli króla konstytucyjnego. Szpiegostwo Nowosilcowa i Mohrenheima niemało się do tego przyczyniło. Stosunki w wojsku stawały się coraz gorsze: z jednej strony psuł je ks. Konstanty swoją azjatycką manjerą, a z drugiej psuły od wewnątrz związki tajne między oficerami, biorące dyrektywę z lóż masońskich. Gen. Wasilewski, jak to widać z jego późniejszych korespondencyj i z notatek, tracił dawną pewność siebie i zniechęcał się. Ginęła dawna solidność stosunków; staremu klasykowi wojskowemu zaczęły się niepodobać niespodzianki, nie wiadomo skąd grożące.

Po spisku zamojskim, który nim wstrząsnął, zrodziła się podejrzliwość; zaczął się dopatrywać oznak grożących niebezpieczeństw, a gdy w zimie z 1819 na 1920 dzieci jedno po drugiem poczęły chorować i w ciągu paru miesięcy troje

zmarło, wtedy zdało mu się, że jakaś tajemna siła, z którą nie może już walczyć jako żołnierz, dosięga go w ostatniej i najdroższej twierdzy domowej, że rzucić Zamość i stanowisko nie do zniesienia jest nagłą koniecznością. Załamał się. Swoich zamiarów nie krył przed Warszawą i powoływał się na zły stan zdrowia. Naczelne dowództwo i ministerjum ceniły go, a znając jego doświadczenie, zdobyte w Szkole Rycerskiej, postanowiły zużytkować go w reformowanej właśnie szkole kadetów w Kaliszu.

Dotąd podlegała ona ministerjum wyznań i oświaty. Ks. Konstanty postanowił zrobić z niej instytut wojskowy, być może chciał po swojemu ją udoskonalić według tradycyj Szkoły Rycerskiej. Car Aleksander ten zamiar aprobował, a Rada Administracyjna Królestwa Polskiego na posiedzeniu w d. 14 stycznia 1820 r., odczytawszy reskrypt cesarski w tej sprawie, zasadnicze ustawy nowego Korpusu Kadetów zatwierdziła. Szkoła miała kształcić 200 młodzieży, w tem 150 na koszt państwa. Jak widać z późniejszego listu gen. Haukego, powołanie na stanowisko komendanta tej szkoły uważano za dowód łaski ks. Konstantego dla gen. Wasilewskiego. Objektywnie biorąc, był to wybór trafny i dla Wasilewskiego korzystny. Że tego zaszczytu się wzbraniał, przyczyna musiała być głębsza, tkwiąca w stanie jego subjektywnym.

Miał dość tej służby; uczynioną mu propozycję

postanowił odrzucić. Haukemu odpisał prywatnie, upierając się przy dymisji, że do Kalisza nie pojedzie. Ten w liście z 12 lutego radzi usilnie przyjąć to stanowisko. Gdyby istotnie okazało się za ciężkie, wtedy będzie miał czas podać się do dymisji [1]). List ten powstrzymał na razie Wasilewskiego od tego kroku decydującego. W d. 9 lutego miał już podanie o dymisję gotowe do wysłania. Pozostało w jego papierach [2]). Jest to arkusz pięknie jego ręką zapisany i — jak zobaczymy niżej — z hardością człowieka niezależnego. Był to list do króla polskiego, pisany przeto po polsku:

Do Nayiaśnieyszego Cesarza Wszech Rosji, Króla Polskiego, Alexandra Pawłowicza

Nayiaśnieyszy Panie!

Wasilewski Józef syn Tadeusza Generał Brygady Komendant Twierdzy Zamościa ma honor upraszać iak następuie:

1-o

Wszedłem do Szkoły Rycerskiej Królestwa Polskiego, iako Kadet 1775 Roku; zostałem officerem w stopniu chorążego 1783 Roku; dalej postąpiłem na Porucznika, a potym na Kapitana i Profesora Geografii i arytmetyki, służąc ciągle w tymże korpusie kadetów, aż do zupełnego onego rozwiązania.

Wszedłem do Legionów Polskich we Włoszech w stopniu kapitana Grenadierów; postąpiłem na PPułkownika i adjutanta przy ś. p. JW-nym Generale Kawalerji Dąbrowskim; później w Legii Naddunayskiey dowodziłem

[1]) Archiwum Rapp., 242.

[2]) Tamże.

Batalionem aż do końca 1800 R. W Xięstwie Warszawskim dnia 29 Listopada 1806 zostałem mianowany od ś. p. JW-go Generała Kawalerji Dąbrowskiego Pułkownikiem i organizatorem Pułku 12-go Piechoty; dnia 6 kwietnia 1809 Roku otrzymałem patent od Nayiaśnieyszego Króla Saskiego, Xięcia Warszawskiego na Inspektora Popisów; dnia 22 Sierpnia 1810 Roku od tegoż Monarchy patent na Komisarza Ordonatora, a dnia 15 lutego 1812 od tegoż Monarchy patent Generała Brygady z wolnością przejścia na powrót do linii.

Na końcu 1812 Roku dostałem się w niewolę Rossyiską, a powróciwszy z niey odebrałem przeznaczenie od ś. p. JW-go Generała Dąbrowskiego na Komendanta Departamentu Woiewództwa Lubelskiego. Dnia 23 listopada (5 grudnia) 1815 Roku zostałem mianowany od Jego Cesarzewiczowskiey Mości Wielkiego Xięcia Konstantyna Naczelnego Dowódcy Komendantem Twierdzy Zamościa.

Odbyłem kampanie we Włoszech Rzymską, Austrjacką zwaną La Motta, Neapolitańską przeciw woyskom skombinowanym Austryi i Rossyi pod ś. p. Feldmarszałkiem Suworowem; w Prusiech kampanią 1807, w Gallicyi Austryacką 1809 i w Rossyi kampanią 1812 Roku.

Znaydowałem się we Włoszech przy wzięciu szturmem Traitty, Castelforte, przy attaku Kortony i w batalii nad Ttebią; w Niemczech w bitwach pod Hochst. i Bergen, tudzież na Batalii pod Hohenlinden 1800 R.; w Prusiech przy oblężeniu Grudziądza i Gdańska 1807 R.; w Gallicyi w Batalii nad Sanem 1809 R.; w Rossyi przy dobywaniu Smoleńska, w bitwie pod Czerykowem, na Batalli Możayskiey czyli Borodino i w bitwie pod Tarutino.

Chociaż mam nayszczerszą chęć zostawać w służbie Waszey Cesarsko - Królewskiey Mości, zdrowie moie jednak nie dozwala mi dłużej dopełniać powinności do niej przywiązanych, załączając przeto Zaświadczenie Lekarza proszę

2-o

Aby na rozkaz Waszey Cesarsko - Królewskiey Mości prośba moja przyięta została i aby dla przyczyn wyżej wyrażonych Dymissya wydana mi była z pensyą i pozwoleniem noszenia munduru.

3-o

Mam honor upraszać Waszą Cesarsko - Królewską Mość, aby raczyła udzielić swoią rezolucyą i Rozkazać aby wykonaną była.

Podpisana przezemnie Józefa Wasilewskiego (syna Tadeusza) Generała Brygady Komendanta Twierdzy Zamościa dnia 9 Lutego 1820 Roku.

Wezwany przez ks. Konstantego do Warszawy, uległ rozkazowi władzy, ale można sobie wyobrazić, w jakim stanie ducha obcował tutaj z przełożonymi i znajomymi. A tych miał w Warszawie poddostatkiem. Z papierów wnoszę, że luty i marzec zeszły generałowi na pracach w Komisji wojny i że bawił w Warszawie paru nawrotami. Przytoczę parę zachowanych papierków, aby ustalić według nich niektóre daty, ale głównie dla pokazania oblicza ówczesnej Warszawy.

Kultura literacka Warszawy — z wyjątkiem czasów stanisławowskich — nie miała nigdy poziomu wysokiego. Druki do r. 1820 bywały rzadkością, wierszopistwo, zwłaszcza drukowane, miało niezwykły urok w życiu towarzyskiem i tem się tłumaczy, że każdy świstek rymowany

skrzętnie przechowywano. Z tych śladów widać, że do tej pory zachował się w Warszawie panegiryzm mazowiecki z czasów saskich. Między papierami gen. Wasilewskiego, między srogiemi aktami wojskowemi druczek ulotny[3]), podpisany przez braci Jarnowskich. Widać z niego, że wiadomość o nominacji kaliskiej rozeszła się po Warszawie; Jarnowscy zapewne tą drogą pragnęli zdobyć dla siebie dostęp do szkoły.

Na powitanie JW. Józefa Wasilewskiego, Jenerała Brygady Komendanta Korpusu Kadetów w Kaliszu, orderów woyskowych Kawalera, w Warszawie dnia 27 Lutego 1820 roku.

Pozwól godny Jenerale
Rycerskiey Szkoły Zwierzchniku
Oddać słuszność Twoiey chwale
W krótkim, lecz szczerym wierszyku.
Jak każdy z obywateli
Oycowską stąd radość dzieli,
Że twemu sercu i głowie
Oddani są ich synowie;
Równą dobrocią zaszczycay nas Panie,
Jakiey nasz Oyciec doznawał czas długi
Z ust iego często słyszemy wyznanie,
Iż na woyskowe pamiętny zasługi,
Dowiodłeś tego w potrzebie,
Jak się odwołał do Ciebie.
Gdy nam Oyciec co godzina
Twoie względy przypomina;

---

[3]) Tamże.

Obowiązkiem synów będzie
Dług wdzięczności płacić wszędzie.
Konst. i Józef Jarnowscy.

Znany był wówczas w kołach towarzyskich Warszawy sympatyczny staruszek, Marcin Molski. Słynął z upodobania w pisaniu wierszy. Zmarł w r. 1822, a w latach 1864 i 1865 wydano jego utwory w dwu tomach.

Starszy o lat ośm od Wasilewskiego, znał go ze Szkoły Rycerskiej, gdzie był uczniem. Walczył w Konfederacji Barskiej, a ze Szkoły Rycerskiej w r. 1794 poszedł do szeregów kościuszkowskich. Emigrował potem do Francji, skąd powrócił do kraju za Napoleonem. Cieszył się powagą i uznaniem, skoro w r. 1807 przyjęto go do Tow. Przyjaciół Nauk.

Znajduję kilka autografów Molskiego [4]) i te przytoczę. Widać z nich, że Molskiemu nie tajne były zamiary generała i urazy w stosunku do władz.

Molski
z Powinszowaniem Imienin JW. Józefowi
Gen. Wasilewskiemu
19 marca 1821.

Nad Zamoście, nad Kalisze,
Lube przenosząc Zacisze,
Z obu mieysc wyszedłeś z chwałą
Okazuieąc D us z ę stałą.

---

[4]) Tamże.

Świetny przebiegłeś Zawód, poczynając z młodu
Każdy z spółczesnych to przyzna,
Płaciłeś Dług Oyczyźnie, iako Syn Narodu,
Czy wzaiem płaci Oyczyzna?
Już dawno na to pytanie
Odpowiedzieli Rzymianie.
Zakończ dni resztę, Godny Generale,
Z Żoną i dziećmi na Ziemi kawale.

Gen. Wasilewski pewno lubił Molskiego, bo zachował w papierach i taką karteczkę bez daty:

Chciałem Generałowi Dobrodziejowi powiedzieć Dzień dobry, lecz nie miałem szczęścia zastać Pana.
Pomyślałem — cóż u licha?
Człek niema — do czego wzdycha!
Niechże Generał Dobrodziej nie opuszcza Warszawy, żeby nie miał pozwolić widzenia się z Sobą. Prosi o to dawny, przywiązany i nieodmienny Przyjaciel i sługa

Molski.

Generałowi śpieszyło się do rodziny, bo wyjechał bez pożegnania. Molski pisze do niego pocztą:

26 Marca 1820 Warszawa.

Generale Dobrodzieju!

Nieszczęściu przyznać muszę, iż mi uszła sposobność powitania i pożegnania JW. Generała przybyłego do Warszawy. Przyczyną tego iest nieporządek Policyi, która nas mieszkańców nie zawiadamia o przyieżdżających do Stolicy Osobach, donosi na to mieysce o kupcach na Jarmarki warszawskie przybywaiących dla wyprowadzenia Pieniędzy, których mało iest w kraju.

Choć Dwa Światy Nas dzieliły,
Mnie Stary, a Ciebie Nowy,
Miałem ieszcze dosyć siły,
Popłynąć do Echlerowey[5])
U której stanąłeś Gościem,
Pożegnawszy się z Zamościem.
Wsiadłszy na Barkę bez wstrętu,
Kazałem rozwinąć Żagle,
Już nie znalazłem Okrętu,
Zniknąłeś nam z Oczu nagle,
Mówiono, żeś chciał przed Wiosną
Stanąć w Kaliszu nad Prosną.
Wróciłem z Nowego Świata
Bo się podróż nie udała,
Jak bolesna dla mnie strata!
Żem nie widział Generała.
Racz mnie przez Baćik pocztowy,
Zapewnić Listem, czyś zdrowy?
Twoia Przyjaźń iest mi droga
Święcąc Twoje Imieniny,
Westchnąwszy, rzekłem do Boga
„Józefowi odpuść winy,
Napastował On płeć Białą
Lecz Oyczyźnie służy z Chwałą".

Przedwieczny wysłuchał głosu Grzesznika i raczył przez Anioła we śnie obiawić mi wolą swoię w taki sposób:
„Powiedz w Oktawie Imienia,
„Iż Józef Wasilewski chodzi drogą Cnoty,
„Niech będzie pewnym Zbawienia,
„Przebaczyłem dla Serca, małe Jego psoty".

Obudziwszy się w ten moment biorę Pióro i pierwszą Pocztą tę pocieszaiącą posyłam Generałowi nowinę.

---

[5]) Hotel Echlerowej cieszył się znaczną renomą. Pani Catalani za pobytu w Warszawie tutaj mieszkała.

A gdy mnie na brzeg Prosny wysadzi korweta,
Przyimiy w Porćie dawnego z Korpusu kadeta.

Szacunek, Przyjaźń i Uszanowanie

Molski.

Posyłam Generałowi Dobrodziejowi wiersz do Xięcia Namiestnika posłany, który Go doszedł w Wigilię Imienin w Opatówku. Podziękował mi wczoray iaknaygrzeczniey, mówiąc, iż odpowiedź zlecił Maiorowi Miłoszewskiemu i ieżeli nie odpisze wierszem, pośle go pod białego Orła.

Wasilewski musiał jeszcze raz być w Warszawie, może w drodze do Kalisza, znajduję bowiem kartkę Molskiego z 9 kwietnia 1820:

Dwakroć iestem w Nowym Świecie,
Nie widziałem Pana przecie.
Jest to bardzo nieprzyiemnie,
Że los żarty stroi ze mnie.
Tego żartu ne przebaczę,
Użyię Odwetu prawa —
Na złość z Tobą się zobaczę,
Nim Cię utraci Warszawa.

Karny żołnierz pojechał do Kalisza. W początkach maja już tam jest. Rodziny pewno nie wziął z sobą. Ale zaledwie znalazł się na miejscu, zerwał się w nim bunt i nie licząc się już z niczem, dawne swoje postanowienie (z lutego) wykonał. Przepisał raz jeszcze swoje podanie do Króla, zmieniając tylko datę i wysłał je sztafetą do Warszawy. Wysłał, jak przepisy nakazywały, na ręce Głównego Wodza z jednoczesnem powiadomie-

niem Komisji Rządowej Wojny. Sztafetę tę znalazłem w papierach [6]).

Mam honor upraszać Dyrekcję tuteyszą Poczty ażeby dwie ekspedycye — jedną do J. C. Mości Wielkiego Xięcia Naczelnego Wodza nr. 3, a drugą do Komisyi Rządowey Woyny nr. 25, 27 i 28 dnia dziesiejszego w południe przez sztafetę odesłać raczyła na koszt głównego Sztabu Woyska Polskiego. Nr. 29. W Kaliszu, 7 maja 1820 Roku.

Generał B-dy Komendant Korpusu Kadetów

J. Wasilewski.

Z tyłu na tym arkuszu podniszczonym w drodze wynotowane są wszystkie stacje. Sztafeta wyszła o 1-ej po południu z Kalisza 7 maja, pokwitowanie zaś warszawskie oznaczono: godz. 3½ popoł. 8 maja. W biurze Naczelnego Wodza podpisał sztafetę adjutant gen. Kuruta.

Gen. Hauke, otrzymawszy w Komisji to pismo, schował je do szuflady i pchnął do Kalisza list prywatny tej treści:

Do JW. Generała Wasilewskiego.

Śpieszę się, kochany Generale, odpowiedzieć na list Twóy do mnie pisany d. 1 maja nr. 19. Lekasz sie trudności których ia ani widzę, ani poiąć nie moge. W. X. zaszczyca Cię swą łaską — nie wypada ażebyś teraz podawał sę do dymisyi. Podanie takowe zapewne JW. Xięciu się nie spodoba i mogłoby mieć wpływ na przyszły Twóy byt ze względu pensyi. Tak iak dawniey. tak i teraz Ci powtarzam — słuchay moiey rady.

---

[6]) Archiwum Rapp., 242.

Skończywszy organizację Korpusu nowe nabędziesz zasługi i względy. Z tego powodu expedycyę do K. R.[7]) Woyny podaną złożyć kazałem do aktów.

G. D. Hauke.

List nosi datę 7 maja; jest to jednak pomyłka, pisany był, jak widać z treści, po otrzymaniu sztafety, więc 8 maja. Wasilewski na list ten już nie reagował.

Podobnie jak Hauke, Mohrenheim również w liście prywatnym z 11 maja nalega na gen. Wasilewskiego, aby cofnął dymisję. Niewątpliwie czynił to w porozumieniu z ks. Konstantym, list bowiem zawiera pogróżki, że Wielki Książę odmówi mu w przeciwnym razie emerytury. Nacisk ten jednak celu nie osiągnął, bo wkrótce następuje suche, urzędowe pismo z sekretarjatu generalnego głównego dowództwa z datą 24 maja (5 czerwca), podpisane przez Mohrenheima, donoszące, że W. Książę, przychylając się do życzenia generała, przedstawi cesarzowi podanie o dymisję. Jednocześnie W. Książę poleca oddać komendę Korpusu płk. Regulskiemu, generał zaś będzie się liczył jako chory, aż do nadejścia decyzji cesarskiej [8]).

Musiało zajść w życiu generała coś przełomowego, co uczyniło decyzję niezłomną.

---

[7]) Komisji Rządowej.

[8]) Archiwum Rapp., 242.

9. NA SCHYŁKU

Postanowienie swoje co do dymisji Wasilewski powziął w takiem wzburzeniu psychicznem, że potem — jak zobaczymy — trudno mu będzie przed ks. Konstantym krok ten wytłumaczyć. Nie zdawał sobie sprawy, że wnosząc to podanie wbrew jego woli a wprost do cesarza, ciężko go obrazi. Uzna swój postępek za błąd, popełniony w silnej depresji duchowej. Przeraziła go śmierć, która, wdarłszy się do domu jego w Zamościu, w ciągu paru miesięcy troje dzieci uprowadziła.

Gdy go w młodości pytano w Szkole Rycerskiej, co jest lęk, odpowiadał: „I wyraz ten, i rzecz, którą on oznacza, są mi nieznajome". A teraz uległ przerażeniu. Całe życie patrzył w oczy śmierci, idąc na nią bez zmrużenia powiek. Nie liczył swych ran, nie liczył cudów, które go z objęć śmierci ratowały. Działał pod urokiem idei patrjotycznej, dla której błogo jest życie położyć. A jednak lata wojowania w nieustannem napięciu na stan pogardy dla śmierci, złożyły się na reakcję, która się objawić musiała

w żądzy życia, przez dzieci przedłużonego, i w lęku o nie. Dzieci, które co roku pomnażały jego rodzinę, miały przywrócić mu równowagę; on się w nich odrodził; natura jego chciała sobie powetować zawieszone tyle lat prawo życia osobistego. Ocalał pięcioletni synek Leonard, trojga następnych Bóg mu odmówił.

W rozrachunku z Bogiem wszystkie inne sprawy życiowe wydały mu się marnością, a najbardziej marną — uległość wobec tyrana ks. Konstantego. Nie dla niego przecież wywalczał Polskę przez lat piętnaście, szukając do niej drogi przez Rzym, Gdańsk i Moskwę. Wstrząśnięty ciosem, ujrzał jedną prawdę i ta mu wszystkie inne zasłoniła: nic nie dzieje się bez woli Boga. Był to moment, kiedy duszę ogarnęła potrzeba ofiarowania wszystkiego, co zdarzyć się może, Opatrzności.

Dymisja nadeszła w pierwszych dniach kwietnia:

„Za rozkazem Najiaśnieiszego Aleksandra I Cesarza Wszech Rossyi, Króla Polskiego etc. etc. Kommissya Rządowa Woyny Królestwa Polskiego wydaie niniejsze uwolnienie od służby Kommendantowi Korpusu Kadetów w Kaliszu, Generałowi Brygady Józefowi Wasilewskiemu, który wszedłszy w r. 1775 do Szkoły Rycerskiey dawnego Królestwa Polskiego"...

Powtórzono dalej w tej atestacji wszystko, co generał w podaniu o dymisję przytoczył, precyzując tylko:

„W kampanji 1812 r. nad Berezyną wzięty był w niewolę, w której zostawał do miesiąca czerwca 1814. W nagrodę zasług ozdobiony Krzyżami Komandorskimi Orderu Wojskowego Polskiego i Legionu honorowego“.

A wreszcie:

„Na zaniesioną przez niego prośbę o dymissyą Najjaśniejszy Cesarz Imć i Król przychylić się do niej raczył Rozkazem Dziennym z dnia 19 (31) Sierpnia r. b. dając mu oraz pozwolenie noszenia munduru“.

Akt z datą 26 sierpnia (7 września) podpisał ks. Konstanty, Radca stanu pełniący „czasowie“ obowiązki ministra wojny gen. dyw. Hauke, R. st. dyrektor generalny gen. bryg. Rautenstrauch, sekretarz generalny gen. bryg. Nowicki [1]).

Dymisjonowany generał zamieszkał z rodziną w Warszawie w owym domu nr. 1334 należącym do szpitala Dzieciątka Jezus na ul. Świętokrzyskiej, w którym, jak słyszeliśmy na początku tego opowiadania, pisał listy do syna. Zdawałoby się, że nadzieje na powiększenie się rodziny już są stracone, aliści

roku 1822 d. 11 grudnia o godzinie wpół do jedenastej przed południem przed urzędnikiem Stanu Cywilnego Gminy VII miasta Warszawy... stawił się Jaśnie Wielmożny Józef Wasilewski, były Generał Brygady wojsk Polskich, krzyża wojskowego polskiego i Legii honorowej kawaler, liczący lat 64... i okazał nam dziecię płci męs-

---

[1]) Dokument w mojem posiadaniu.

kiej... oświadczając, iż jest spłodzone z niego i Jaśnie Wielmożnej z Wityńskich Wasilewskiej, lat 35 mającej, Jego Małżonki i że życzeniem jego jest nadać mu imiona Damazy Ambroży... [2]).

Wobrażam sobie, że życie domowe, któremu generał teraz się oddawał niepodzielnie, musiało być dla pani Elżbiety ciężkie ze względu na przewagę indywidualności męża, surowego dla siebie i zapewne wiele wymagającego od innych, a zwłaszcza z powodu nastroju tragicznego, będącego udziałem ludzi, którzy tracą poczucie bezpieczeństwa. Przytem położenie materjalne było ciężkie. Ks. Konstanty, obrażony na Wasilewskiego, zemścił się w ten sposób, że przyznano mu rocznie tylko 4.500 zł. emerytury. Po 40 latach służby, z których 15 zeszło po krawędzi między życiem a śmiercią, skazać starego generała z rodziną na 375 zł. miesięcznie — to była krzywda.

Starania Wasilewskiego o wyrównanie emerytury pozostały bez skutku. W r. 1826, wyczerpawszy dostępne mu drogi w Warszawie, zwrócił się z podaniem do cesarza, aby wszedł w tę sprawę i polecił dopłacić, co urwano z prawnie przysługującej mu emerytury. Obliczył, że należy mu się dopłaty 21.449 zł. Sekretarjat stanu do spraw Królestwa Polskiego zwrócił się do na-

---

[2]) Wypis wierzytelny z ksiąg stanu cywilnego, sporządzony w r. 1856.

czelnego dowództwa o opinję w tej sprawie. Widziałem tę opinję, podpisaną przez ks. Konstantego [3]). Mściwy człowiek stanowczo się sprzeciwił. Wasilewski jego zdaniem „nigdy nie był zadowolony z tego, co posiadał". Odmówiono więc. W r. 1828 jeszcze raz składał podanie do Naczelnego dowództwa o powiększenie płacy. Bar. Mohrenheim — był to ostatni jego list do Wasilewskiego — odpisał 17 września, że żądanie jego nie będzie uwzględnione. Przy sposobności mówiono mu w Belwederze poufnie: „ma pan wielu wrogów". Ale generał wiedział o tem dobrze.

A rodzina się powiększała. W 1823 przyszła na świat znana nam z listów Wiktosia, w r. 1825 syn Aleksander. Wtedy ojciec rodziny zaczął przemyśliwać, co robić dalej. Pod wpływem wzrastającej religijności zmienił system rozrachunków ze światem, skreślając z nich cenę swej osobistości. Wydało mu się, że zgrzeszył brakiem pokory wobec władzy, a jakakolwiek ona jest, ustanowiona jest od Boga. Uznał drogę pokory za jedynie godną człowieka, który tylko z Bogiem się liczy.

Wiedząc, że u ks. Konstantego łaskę utracił, przez pięć lat nie chciał go widzieć. Gdyby nie

[3]) Archiwum akt dawnych, 1826, nr. 516. Akta sekretarjatu przewieziono do Warszawy w bardzo dobrym stanie. Orjentowanie się w nich ułatwia drukowany katalog w dwu tomach, sporządzony na krótko przed wojną przez kancelarję cesarską.

dzieci, być może kajałby się błędu, ale nie szukałby nadal zetknięcia, ale zdecydowała troska o syna Leonarda. Chłopiec miał już rok dziesiąty, a ojciec pragnął umieścić go w kaliskim Korpusie Kadetów, czego bez pozwolenia W. Księcia nie można było osiągnąć. Był gotów, gdyby widział możliwość powrotu do łaski, prosić, aby go przyjęto z powrotem do wojska. Potrzebował zarobku, skoro na poprawę emerytury mało było nadziei. Postanowił tedy — i to był wielki wysiłek woli — starać się o audjencję u W. Księcia. Uzyskał ją w Belwederze 21 kwietnia 1825 r.

Ks. Konstanty przyjął go sucho:

— De quoi s'agit-il? — zapytał.

Rozmowę swoją z ks. Konstantym i z adjutantem jego gen. Kurutą Wasilewski zanotował potem na karteczce i ta w papierach ocalała. Przytoczę ją po polsku, odcyfrowując skróty [1]).

Generał odpowiedział:

— O mojego syna. Proszę o umieszczenie go w K(aliszu).

— Jakże do tego doszło, że pan znalazł się w tak złem położeniu?

— Miałem nieszczęście postradać zaufanie.

— Zbadam, co w tem jest. Zanotuję to sobie.

---

[1]) Słowa księcia oznaczono w notatce G. D. (Grand Duc), K albo GK — generał Kuruta, M — Monseigneur i t. d. Notatka zachowała się u mnie razem z listami do syna.

Gen Kuruta, gdy mu Wasilewski opowiedział tę rozmowę, zapytał:

— I Monseigneur zanotował?

— Tak.

— No to sprawa już jest rozpoczęta.

— Proszę W. Ekscelencję, aby zechciał poprzeć sprawę mego syna.

— To mój obowiązek. Nawet słodki obowiązek. Ale dla pana spełnić go będzie dosyć trudno. Obraził pan W. Księcia.

— Jakżeż mógłbym się ośmielić?

Wasilewski nie mógł potem przetrawić tego, co usłyszał. Zrobiło mu się ciężko w sumieniu, że nie tylko rozgniewał swoim krokiem niebacznym, ale obraził! Po paru dniach (24 kwiet.) przyszedł do Kuruty i tak tę wizytę zanotował:

„Zacząłem od wyliczenia wszystkich dowodów mojej niewinności. A Kuruta, przerywając:

— Jeszcze pan nie dostał odpowiedzi?

— Nie — tu generał złożył formułę przeprosin z tem, że Kuruta powtórzy ją księciu.

Kuruta wysłuchał i rzekł:

— To niech pan napisze notę. Podejmuję się ją przedstawić. M(onseigneur) powiedział, że nie on od pana się oddalił, ale pan od niego... Ma pan nieprzyjaciół.

Z tego półsłówka wszystkowiedzącego Kuruty widać, że ktoś „szył buty“ zacnemu generałowi. W d. 30 kwietnia Wasilewski przyniósł Kurucie żądaną notę, a w notatce zapisał: „K. przeczytał

ją z dużą uwagą i powiedział, że jest doskonale napisana".

— Niech pan ją zapieczętuje, zaadresuje i przyśle mi ją. Doręczę ją jutro rano o godz. 9-ej.

Tak się stało, a kiedy Wasilewski przyszedł po odpowiedź 3 maja, rozmowa z Kurutą była taka:

— Książę nie przyjął pańskiej noty z uśmiechem...

— To nieszczęście! Cóż mógłbym jeszcze zrobić?

— Cierpliwości!...

Tutaj ktoś wywołał Kurutę.

— Przepraszam — i wyszedł, a gdy powrócił — notuje Wasilewski, — poprosiłem go o radę.

— Niech pan napisze do mnie list za parę dni, albo za tydzień.

— Dziękuję. Nie omieszkam. Czy mogę być obecny w dniu galowym na paradzie?

— Któż tego panu zabronił? To jeszcze jeden błąd z pańskiej strony.

— Widziałem niezadowolenie księcia, gdy byłem obecny ostatnim razem.

Znowu więc wizyta w Belwederze — 25 maja. Doręczył Kurucie żądane pismo, na które adjutant powoła się przed W. Księciem. Wywiązuje się przytem rozmowa, tak zanotowana:

— Jeżeli Książę nie da mi przydziału, to co mam robić, żeby zasłużyć na jego protekcję? Jestem ojcem rodziny, którą muszę utrzymywać.

— Czy chce pan posadę cywilną? Jaką pensję pan pobiera?

— Mam 4500 zł.

— To mało...

— Tak — odrzekł Wasilewski i zapytał: — Czy mogę podziękować za syna?

— Niech pan przyjdzie do mnie o 11, albo lepiej w południe.

Ks. Konstanty to przynajmniej zrobił, że przyjął Leonarda do Korpusu na koszt państwa. Wielce tem zobowiązał dla siebie ojca. Ale o powrocie do służby nie było więcej mowy.

Bruljon owej noty do W. Księcia odnalazłem[5]; brzmiała ona jak następuje:

Mam honor błagać Waszą Cesarską Wysokość, aby zechciał mi wybaczyć błąd, którego nigdy nie miałem zamiaru popełnić. Pozwól Miłościwy Książę (Monseigneur), abym Mu przedłożył następujące okoliczności, mogące mnie usprawiedliwić w oczach W. C. W.

Po śmierci trojga dzieci, które mi pomarły w przeciągu półtrzecia miesiąca, pogrążony będąc w najżywszej boleści, obawiałem się, aby pomieszanie moich myśli nie udaremniło czujności i wykonywania służby mi powierzonej: oto Miłościwy Książę motyw, który mnie skłonił do prośby o dymisję.

Prawda Miłościwy Książę, iż pisano mi z Warszawy, doradzając, abym jeszcze na służbie pozostał. Sądziłem jednak, że to raczej objaw dobroci W. C. W., aniżeli intencja poważna. Niestety dotknięty byłem właśnie żywą boleścią,

---

[5]) Archiwum Rapp., *242*. Przekład z francuskiego.

spowodowaną przez śmierć trzeciego mego dziecka, co mi przeszkodziło skorzystać z udzielonej Rady.

Po przybyciu do Warszawy, natychmiast skoro tylko poczułem, że W. C. W. jest niezadowolony, pośpieszyłem naprawić swój błąd, błagając W. C. W. za pośrednictwem J. E. generała dywizji Hauke'go i J. E. barona Mohrenheima, aby pozwolił mi objąć służbę z powrotem. Nieszczęście jednak prześladowało mnie stale i wszystkie moje kroki pozostały bezowocne.

Zniósłszy przez pięć lat niełaski mnóstwo wszelkiego rodzaju szykan i przykrości, odwołuję się do szlachetnych uczuć i do sprawiedliwości W. C. W. Azali smutny mój stan nie jest równoznaczny z surową karą? Wszystkie nieszczęścia nie zdołały mnie zawrócić z drogi obowiązku, który mi nakazuje prosić W. C. W. o przebaczenie błędu, którego nie mogłem przewidzieć.

Wobec czego pozwalam sobie mieć zaszczyt błagania W. C. W., aby raczył przydzielić mnie do służby czynnej, iżbym mógł odtąd gorliwością i oddaniem zasłużyć sobie na życzliwość i zadowolenie W. C. W.

Złożył też 25 czerwca zapiskę, której żądał gen. Kuruta: „A son Excellence le Lieutenant Genéral Kourouta Chef de l'Etat Major Genéral de Son Altesse Imperiale Monseigneur le Grand Duc Constantin". „Odkąd — pisze Wasilewski — odczułem swój błąd, który ściągnął na mnie niełaskę JCW., nie przestanę korzystać ze sposobności, ażeby prosić o przebaczenie". W motywach na pierwszem miejscu stawia „obowiązek naprawienia błędu".

Za ten błąd poczytywał pogańską pychę. Bywają momenty w duszy ludzi mocnych, że moc

swoją zwracają przeciwko sobie. Czynią to w obliczu rozwierającej się przed nimi wieczności, która stawia przed oczy znikomość wysiłku doczesnego. Na cóż się zdały jego utrudzenia w krwawych po świecie walkach i wiara w siły, że póki my żyjemy, Polska nie zginęła, kiedy zło niewidzialne, wszechobecne, niezmożone wypełza i burzy dzieło dokonane? Widział to na służbie będąc i teraz od paru lat widzi coraz wyraźniej, że stacza się kamień z takim trudem dźwigany.

„Około r. 1822 polityka imperatora Aleksandra, przeciwna wszelkiej wolności, zaczęła się wyjaśniać, gruntować i przeciwny brać kierunek. W ten czas podniesiono na cały ród polski prześladowania powszechne... Wystąpił na scenę pamiętny w naszych dziejach senator Nowosilcow... W ten czas całą przestrzeń ziemi od Prosny aż do Dniepru i od Galicji do Bałtyckiego morza zamknięto i urządzono jako ogromne więzienie. Całą administrację nakręcono jako jedną wielką Polaków torturę, której koło obracali Carewicz Konstanty i senator Nowosilcow“ [6]).

Data tej reakcji w polityce „dobrotliwego“ monarchy — jak oceniali w r. 1813 i później Polacy, „przytłoczeni“ jego dobrocią i wielkodusznością— zbiega się z datą wykrycia tajnych spisków wojskowych w Królestwie. Wyszło na jaw, że spiski patrjotyczne wojskowych szukały ukrycia w lożach wolnomularskich, jawnie do r. 1822 istniejących. Dla Wasilewskiego nie mogło być tajnem, że kierowane były przez te loże. Nie budziły zaś

[6]) Mickiewicz. Przedmowa do „Dziadów“, III

w nim zaufania ani polska autentyczność ich polityki, ani stosunek do religji i Kościoła. Z drugiej strony był to — jak nazwałem — klasyk, nie uznający spisków w walce. Dumnie stawał przed carem Aleksandrem i przed ks. Konstantym, bo walczył z nimi w polu. W liście służby każe to sobie wpisać za zasługę, że na pierwszego z nich chodził aż do Moskwy, a z drugim walczył nad Trebją, Konstanty bowiem był tam w szeregach Suworowa. Teraz, gdy na niego mogło paść podejrzenie, że i on knuje spisek, opadła z niego dawna duma i czuł się upokorzony. Był niedawno jeńcem; życie wtrącało go w sytuację, w której się poczuł, że jest niewolnikiem i że kraj cały beznadziejnie w mroki niewolnictwa, rozświetlane wybuchami buntu, wstępuje.

Nie znał nowych metod walki, nie wierzył w ich skuteczność i usuwając się w głąb swoją, zajął ostatni szaniec—obrony religji. W jednym z bruljonów listów, zapewne nigdy nie wysłanych, pisał: „Największe prześladowania nie zmuszą mnie do porzucenia Boga i mojej religji, która jest jedynem mojem dobrem i nadzieją". List tej treści miał zamiar wysłać do Mohrenheima, aby go przekonać, że gotów jest wrócić do służby dla tego, „ponieważ religja obowiązuje go do posłuszeństwa wobec każdej władzy, ustanowionej przez Boga".

Zastanawiającą jest rzeczą, skąd doznawał wrażenia, że nawet w sumieniu religijnem, nie jest

bezpieczny. Tłumaczyć to trzeba nasłuchaniem się prądów, które skądś od wschodu z pod ziemi wychodząc, ogarniały społeczeństwo. Na tych prądach wypływały nowe nazwiska coraz młodsze, aż doszło w wojsku do Zaliwskiego i Wysockiego na zmianę z Kościuszką i Dąbrowskim, wypływały też talenty poetyckie, porwane uczuciową treścią nowych haseł. Przyszły belwederczyk, Seweryn Goszczyński, tworzył w r. 1824 odpowiednią poezję, szeroko rozpowszechnianą w rękopisach:

Precz z Bogiem, co w dłoń zabobonu
Powierza sztandar swej sławy,
Co z piorunowego tronu
Gnębi świat krwawemi prawy!
Precz z nim, precz z opieką jego:
On nie jest Bogiem wolnego... [7]).

Albo:

Wielkie gody, straszne gody!
Śpieszcie, sieroty swobody!
Zemsta wzywa nas na gody,
W zemście nasze dziś nadzieje,
Zemsta dziś bożyszcze nasze... [8]).

Do jednego z ówczesnych swoich utworów [9]) Goszczyński dodał przypisek, z którego się okazuje, że przysłany był do Warszawy z Humania, aby tu w loży ślubował.

---

[7]) „Modlitwa wolnego".
[8]) „Uczta zemsty".

„Związek Braci Wolnych Polaków dzielił się na chorągwie. Patronem każdej chorągwi był jeden ze wsławionych w przeszłości Polaków: takim patronem chorągwi autora był Rejtan. Obrzęd przyjęcia odbywał się w Warszawie w pałacu naówczas Radziwiłłowskim a później Paca przy ulicy Miodowej. Szczegóły obrzędu, wymienione w tym wierszu, są wiernem oddaniem rzeczywistości".

Jakżeż to się odbywało?

„W głuchym, bezludnym gmachu Radziwiłłów... kryje się ciemna, ustronna komnata, a w niej na schadzkę związkową zebrana Wolnych Polaków chorągiew Rejtana. Cisza i nagość w tajemnej komnacie; tylko milczące związkowych postacie w czarnej odzieży, z twarzą pod kapturem, przykute do ścian półkolistem chórem, czarnych posągów rzędem być się zdały. Godło grobowej, wiecznej tajemnicy. Stała na stole Chodkiewicza głowa: trzy lampki słabem światłem z niej błyskały — trzy zorze w bytu polskiego ciemnicy. Przedemną leżał nagi miecz przysięgi, znamię jedyne skrzywdzonych potęgi".

Tutaj związkowiec - poeta złożył rytualną przysięgę. Zarówno wyżej przytoczona poezja, jak i późniejszy udział w zamachu na Belweder i w rewolucji były wykonywaniem złożonej tu przysięgi. Kto kierował sprzysiężonymi? Niewiadomo, bo byli... w kapturach.

W tym samym czasie (1824) młody Mickiewicz zetknął się w Petersburgu z Oleszkiewiczem, wielkim mistrzem Białego Orła, martynistą z tych specjalnych stopni, które „tylko biblję i kabałę badają". Cóż od niego usłyszał?

---

[9]) „Rejtan".

Kto jutra dożył, wielkich cudów dożył,
Będzie to drugą, nie ostatnią próbą.
Pan wstrząśnie szczeble assurskiego tronu,
Pan wstrząśnie grunty miasta Babilonu;
Lecz trzecią widzieć, Panie, nie daj czasu![10])

Do realizacji tego proroctwa, dotyczącego Rosji, powoływano Polskę, zaczarowując magicznie jej umysły ideą wstrząsania assurskim tronem.

Tą drugą próbą będzie dla niej r. 1830, a trzecia nastąpi, jak dorośnie nowe pokolenie. Dożyliśmy i widzieliśmy. Nie chciał dożyć już tej drugiej próby stary klasyk Wasilewski. Ale przyszła, wieszczona przez poetów i literatów, niosących przed nią żagiew zemsty. O polityce mówiło się mało. Byłoby to zbyt klasyczne: „w zemście nasza dziś nadzieja!“ Skąd to uczucie, nie bardzo kto wiedział. Ci sami ludzie tak niedawno „przytłoczeni“ byli dobrocią i wspaniałomyślnością „assurskiego“ władcy. Kombinowało się coś w interesie rewolucji na Zachodzie; Polska miała jej dopomóc, zająć sobą Rosję [11]).

To, co Mickiewicz i Goszczyński, po głębokich obrotach ducha, patrząc na skutki, w drodze wysiłku mistycznego osiągnęli, to stanowisko religijne zajął stary wojak w odruchu przelęknionej duszy. Dotknął go ten prąd osobiście, jako cios w pod-

---

[10]) „Oleszkiewicz“ w III cz. „Dziadów“.

[11]) Por. rewelacyjną rozprawę Jul. Kozolubskiego p. t. „Kto przygotował rewolucję 1830 r.“. „Myśl Narodowa“ 1927, nr. 8 i 9.

stawy jego budowy moralnej. „Znosiłem — notuje tak w swoim bruljonie — od lat prawie dziesięciu wszelkiego rodzaju nieszczęścia bez żadnego szemrania, ale nikt nie zmusi mnie do poniechania moich uczuć religijnych. Na schyłku życia gotów jestem znieść z odwagą i z rezygnacją wszelkie boleści tego przejściowego żywota, abym tylko mógł zejść do grobu w pokoju, kiedy dobry Bóg wyznaczy mi tę chwilę".

W tym oto stanie zastaliśmy gen. Wasilewskiego, piszącego do syna listy. Śladu z tych walk wewnętrznych — jak widzieliśmy — w listach niema.

Zmarł 29 stycznia 1830, kiedy rewolucja, „zadecydowana" przez por. Wysockiego, święciła w pewnych kołach zenit entuzjazmu, kiedy dzienniki donosiły radośnie, że rząd rewolucyjny postanowił otworzyć z powrotem loże wolnomularskie. Śmierć Wasilewskiego była zbyt drobnem, w takiej chwili, zdarzeniem, aby mogła wzbudzić zajęcie.

Zeszedł z tego świata niepostrzeżenie. Jedynie „Kurjer Warszawski", zawsze akuratny, zanotował 3 lutego:

„Wczoraj pochowano zwłoki ś. p. JW. Józefa Wasilewskiego, byłego jenerała Wojsk Polskich. Był to zacny Polak; przyjaciele i dawni koledzy dotkliwie odczuli tę stratę".

UZUPEŁNIENIA

POTOMSTWO

Jak się przedstawia dalszy ciąg drzewa genealogicznego Wasilewskich, o którem była mowa w rozdziale drugim? Z ośmiorga dzieci Józefa Wasilewskiego czworo umarło w niemowlęctwie. Pozostały przy życiu: 1) Leonard ur. 1815, 2) Damazy ur. 1822, 3) Wiktorja ur. 1823, 4) Aleksander ur. 1825. Damazy zmarł w stanie bezżennym około r. 1850.

I. Leonard ukończył Korpus Kadetów w Kaliszu 1832 r. i poszedł na służbę rosyjską w wojskowym korpusie inżynieryjnym. W r. 1837 kapitan, w 1847 widzimy go na wysokiem stanowisku w Dynaburgu, potem w Wytegrze nad jeziorem Ładoskiem. W r. 1861 przeniesiony do Warszawy w randze pułkownika zajmował stanowisko kierownicze w warsz. okręgu komunikacji, rychło mianowany generałem. Brał czynny udział w budowie mostów na Wiśle we Włocławku i z Kierbedziem w Warszawie. Miał wiele orderów. Ożeniony z Joanną Przystańską (ur. 1833), córką lekarza Stanisława z Krasnego Stawu, miał troje dzieci. Z nich córka zmarła w zaraniu życia. Z dwu synów najstarszy Jan, ur. w Wyborgu 1860, kształcił się w Warszawie, potem w Monachjum w akademji sztuk pięknych (1883 — 1885). Znany był w Warszawie jako malarz. Zmarł w czasie wojny. Dzieci nie zostawił. Młodszy jego brat Bronisław zmarł w młodym wieku jako oficer rosyjski

w r. 1897. Wdowa Joanna Wasilewska zmarła w r. 1902. Leonard zm. około r. 1890.

II. Wiktorja Wasilewska, o której są wzmianki w listach, że uczyła się na pensji p. Wilczyńskiej (tam gdzie Żmichowska), wyszła za mąż za Stanisława Przystańskiego, brata Joanny, żony Leonarda Wasilewskiego. W ten sposób rody Wasilewskich i Przystańskich podwójnie były związane. Przystański był wtedy nauczycielem w gimn. II w Warszawie, potem Instytutu Szlacheckiego, Akademji medyko-chirurgicznej, dyrektorem Instytutu agronomicznego w Marymoncie (1859), wicedyrektorem wydziału oświecenia przy Wielopolskim, profesorem fizyki i dziekanem w Szkole Głównej, dyrektorem szkoły Kronenberga, Muzeum przemysłu i rolnictwa. Przystańscy mieli dwoje dzieci: córkę Aleksandrę ur. 1850 i syna Stanisława ur. 1854. Ten zmarł w młodym wieku bezdzietnie. Córka Aleksandra, z męża Juljanowa Zaleska zm. 1817, zostawiła troje dzieci: Zygmunta (zmarł w młodym wieku bezdzietnie), Jadwigę, Juljana Zaleskiego. Ci dwoje żyją. Jadwiga za mężem Kornacka Stefanowa ma jedną córkę w szkołach Jadzię, (ur. 1917), Juljan Zaleski — syna Juljana (ur. 1919).

III. Najmłodszy syn Józefa, Aleksander, ukończył Instytut w Marymoncie w r. 1846. Był nadleśnym w leśnictwie Kozienickiem od 1856 r., potem w Bodzentyńskiem (Siekierno) od 1860 do 1884, wreszcie Łukowskiem do 1888 (Jagodne). Zmarł w Suchedniowie 8 czerwca 1907.

Aleksander Wasilewski, ożeniony z Marją Ledoux (córką Franciszka i Eleonory z domu Caroli) ur. w Warszawie 8 grudnia 1829 r., a zmarłą w Suchedniowie 19 lipca 1905 r., dochował się trojga dzieci.

1) Po najstarszej Stanisławie ur. 1859 r. już nieżyjącej żonie Eugenjusza Rożewskiego, żyją dzieci (prawnuki): Jadwiga Zajączkowska ur. 1883, Jan Rożewski ur. 1885, Aleksandra Chachulska 1889, Zofja Dudzińska 1891, Marja Strzelecka 1894, Stanisław Rożewski 1896, Eugenja Busio-

wa 1900. Z nich Zajączkowscy mieszkają w Poznaniu i mają dwu synów: Tadeusza i Stefana (pra-prawnuki).

2) Jadwiga Wasilewska ur. 1863, wdowa po Dzierżanowskim, mieszka na Pomorzu przy córce Wandzie Gumińskiej i kilkorgu wnukach (Alina, Danuta, Wiesław, Jola Gumińscy), a prawnukach generała.

3) Zygmunt Wasilewski ur. w Siekiernie 1865 z pierwszej żony Wandy z Karłowiczów (zm. 1903) ma jednego syna Tadeusza ur. 1897. Ten, obecnie mjr. W. P. ożeniony z Heleną z Zabłockich (Gustawa i Marji) ma dwu synów: Tomasza (ur. 1922) i Mieczysława (ur. 1930).

Jedynymi więc potomkami Józefa Wasilewskiego w linji męskiej są ci ostatnio tu wymienieni z trzech pokoleń Wasilewscy: Zygmunt (wnuk), Tadeusz (prawnuk), oraz Tomasz i Mieczysław (pra-prawnucy). W sumie ogólnej z potomstwa po Józefie Wasilewskim żyją w tej chwili: dwoje wnuków, 11 prawnuków i 22 praprawnuków. Im to życiorys opowiedziałem w sto lat po śmierci dziadka.

PRZYCZYNKI DO ŻYCIORYSU

Już miał się ku końcowi druk powyższego szkicu biograficznego (w „Gazecie Warszawskiej"), gdy niespodzianie zyskałem parę drobnych szczegółów do charakterystyki osoby Józefa Wasilewskiego i faktów z jego życia. Siostrzeniec mój, wnuk Wiktorji Przystańskiej (z domu Wasilewskiej) miał sposobność częstego obcowania z Janem Wasilewskim, synem Leonarda, najstarszego syna generała. Jeden Leonard mógł coś przekazać potomności o ojcu, w chwili bowiem jego śmierci był już dorastającym młodzieńcem. Jan Wasilewski słyszał wiele o nim od ojca i opowiadał wielokrotnie swoim siostrzeńcom, z którymi przesiadywał latami całe wieczory, ucząc ich malować. A bardzo kochał tradycje rodzinne. Juljan Zaleski zapamiętał kilka szczegółów i te mi zakomunikował.

Przedewszystkem pokazał mi portrecik, wykombinowany przez Jana Wasilewskiego z jakiejś zbiorowej ryciny, która zaginęła; gwarantował, że taka a nie inna była głowa dziadka w starości. Z tego portretu i z opowiadania wynika, że miał twarz ściągłą o delikatnych rysach, włosy siwe, baczki ku środkowi policzków. Nie był rosły, jak sobie wyobrażałem, wzrostu był średniego, ale doskonale zbudowany i w ruchach młodzieńczy. Świetnie trzymał się na koniu i słynnym był kawalerzystą. Jako stary generał pokazywał sztuki woltyżerskie.

Co do charakteru — surowy był dla siebie i dla innych, stanowczy i wiele wymagający. Ale — zaznacza to tradycja z naciskiem — sprawiedliwy i dobrego serca. Prawnuk jego słusznie dodaje zastrzeżenie: tak charakteryzował go dziadek Leonard, ale na miarę dzisiejszą kto wie, czy świat nie nazwałby go okrutnym despotą. Dawniej byle objawowi dobroci dziecko było rade.

Żona gen. Wasilewskiego, Elżbieta Wityńska, pochodziła istotnie, jak kombinowałem, z Lubelskiego, z ziemiańskiego domu. Była to kobieta bardzo łagodna i cicha, w mężu zakochana i w niego zapatrzona, nieustannie zajęta dziećmi. Pozostała po niej pamięć, że „często płakiwała".

Gen. Wasilewski nosił na palcu sygnet z krwawnikiem. Pierścień ten przeszedł do syna Leonarda, od niego do wnuka Jana, a od niego do Julka Zaleskiego. Zaleski pokazał mi ten pierścień. Krwawnik ów — to gemma włoska zapewne dawniejsza od 18-go wieku; ma na sobie wyciętą scenę klasyczną: święto winobrania.

Historja posiadania sygnetu następująca: Było to pod Novi w czasie kampanji włoskiej Legjonów. Batalion Wasilewskiego stał koło zameczka jakiegoś włoskiego magnata. Było chwilowo zawieszenie broni. Wasilewski wyszedł na przechadzkę ze swym ulubionym czarnym pudlem, który się zwał Ami. Zapuściwszy się w zarośla, usłyszał jęki i szamotania: kogoś mordowano. Podbiegłszy tam, ujrzał dwu

żołnierzy francuskich, obdzierających rannego mężczyznę; dwu Włochów martwych leżało obok. Okazało się, że napastowanym był właściciel owego zameczka, któremu wojsko oblegające pozwoliło wydalić się w celu zebrania sumy na kontrybucję, czy coś podobnego. Uratowany Włoch wkrótce umarł, ale przed śmiercią w dowód wdzięczności ofiarował Wasilewskiemu ten sygnet.

Inny szczegół, zapamiętany przez Zaleskiego, dotyczy bitwy pod Borodino. Jan Wasilewski był malarzem, więc z opowiadań ojca o dziadku najlepiej zachował w pamięci szczegóły malarskie. Otóż generał Wasilewski podczas tej bitwy miał na sobie uniform grenadjerów armji francuskiej: płaszcz i kapelusz stosowany. W srogiej tej batalji nie odniósł rany, ale w płaszczu znalazł potem sześć dziur od kul.

Bardzo bolesny wypadek zdarzył mu się w tej bitwie. Przy zdobywaniu baterji rosyjskiej przebił szpadą oficera. A dopiero wtedy spojrzał mu w twarz i poznał w nim swojego krewnego. Był to kapitan Bogdanowicz z Litwy w służbie rosyjskiej. Matka Wasilewskiego była podobno z Bogdanowiczów.

Z opowiadań Jana Wasilewskiego wynikałoby, że generał w czasie pobytu w Tambowie pisał pamiętnik, który jakoby on widział. Zapamiętano, że w tych papierach były także kartki z przepisami, jego ręką notowanemi, na tępienie robactwa, konserwację sukna i mundurów, na konfitury. Parę takich przepisów istotnie znalazłem między papierami, ale pamiętnika ani śladu.

Po powrocie z niewoli do Warszawy w r. 1814, a wezwany był urzędownie, Wasilewski stawił się niezwłocznie u ks. Konstantego. Właśnie była rewja na placu Saskim. Wasilewski przyjechał powozem i kroczył do księcia. Ubrany był w pełny mundur galowy grenadjerów konnych francuskich. Był to mundur ciemno-zielony, bogato haftowany złotem, długie malinowe spodnie ze srebrnym lampasem. Konstanty, spostrzegłszy francuskiego generała,

oczom nie wierzył; wpadł we wściekłość i najechawszy koniem na generała, wykrzyknął:

— Qui est ce brigand du Bonaparte!

Według notatek malarskich, o których wyżej, Jana Wasilewskiego na moją prośbę artysta malarz p. Kazimierz Jodzewicz naszkicował głowę w wizerunku generała, podanym na początku tej książki. Uniform wykonał p. Jodzewicz ściśle podług wzorów mundurów ówczesnych, przechowanych w Muzeum Narodowem.

ZE SPRAW MAJĄTKOWYCH

Między papierami gen. Wasilewskiego znalazłem wezwanie sądowe z r. 1842, wystosowane do spadkobierców generała, dzieci nieletnich i wdowy, w sprawie jakiejś sumy zahipotekowanej przez niego na majątku Dulsku w Lipnowskiem. Pragnąc tę sprawę poznać, zwróciłem się do adwokata płockiego Stefana Balińskiego z prośbą o pomoc. Był tak uprzejmy, że po pracowitem przestudjowaniu ksiąg hipotecznych nadesłał mi następującą informację, za którą mu pięknie w tem miejscu dziękuję:

„Majątek Dulsk, dawniej pow. Lipnowskiego, już w r. 1815 należał do Józefa Wysockiego, po którym z licytacji w dniu 15.XI.1842 odbytej nabył ten majątek Feliks Wysocki. Pomiędzy innymi wierzycielem niewielkiej sumy na tym majątku był ongi Jan Antoni Noffok. Akt z dnia 25.X.1842 r. przed notar. Jakóbem Małkiewiczem zeznany jest aktem wypłaty pożyczki Tow. Kred. Ziem., której część przypadała dla spadkobierców Noffoka, zaś spadkobiercy ś. p. Wasilewskiego, a mianowicie: wdowa Elżbieta z Wityńskich i dzieci: Leonard, Damazy, Aleksander i Wiktorja Wasilewscy mieli na tej sumie zabezpieczone ostrzeżenie dla sumy 400 dukatów w złocie, oraz 355 dukatów, jako procentów narosłych od 13.IV.1822 do 13.I.1840 r. Ostrze-

żenie to zostało zamienione na wpis czysty, ponieważ suma ta zasądzona została wyrokiem sądu apelacyjnego w Warszawie z dnia 5/17 marca 1841 r. Dotarłem — pisze p. Baliński — do tego wyroku i zbadałem, że podstawą wystąpienia spadkobierców Wasilewskch był weksel, wystawiony w dn. 26.VI.1810 r. na sumę 800 dukatów przez Jana Antoniego Noffoka na rzecz jenerała Józefa Wasilewskiego. Z sumy tej spłacone było 400 dukatów, o resztę zaś spadkobiercy jenerała wytoczyli powództwo, poszukując kapitałów owego Noffoka i właśnie pewną sumę na hip. Dulska odnaleźli. Spadkobiercami owego Noffoka byli dwaj synowie, pułkownicy wojsk polskich, jeden porucznik i t. d... Widocznem jest tedy źródło sumy quaestionis, była to prawdopodobnie koleżeńska pożyczka, jeżeli Jan Antoni Noffok był wojskowym, czego z wyroku nie widać. Z sumy tej spadkobiercy przy wypłacie pożyczki odebrali pewną część, a resztę ustąpili tymże spadkobiercom Noffoka, ci znów niejakiemu Antoniemu Klimkiewiczowi i ten w roku 1854 podniósł i wykreślił resztę.“

Przypuszczam, — dodam od siebie — że w tych czasach, gdy Józef Wasilewski powrócił z kampanji włoskiej nastąpiły jakieś działy majątkowe po ojcu. Był to chyba jedyny fundusz, jaki po generale dzieciom pozostał. Naogół stan materjalny rodziny był bardzo mizerny.

JÓZEF MORAWSKI

Razem z listami ojca, pisanemi do Kalisza, Leonard Wasilewski zachował list J. Morawskiego:

„Dobry Leonardzie,

Matka Twoja okazała mnie list Twóy z dnia 7 stycznia r. b., w którym iey donosisz o przyszłem przeznaczeniu uczniów w korpusie teraz zostających. Pragnie ona abyś ią

zawiadomił, czy nie mógłbyś pozyskać urlopu zabawienia u niey przez czas niejaki, przed udaniem się na mieysce, dotąd niewiadome, przyszłego Twego przeznaczenia. Dowiedz się proszę od swych Przełożonych, czyli to i za czyim pozwoleniem da się zrobić.

Prosi Cię matka także, abyś od swey Zwierzchności pozyskał świadectwo dowodzące, że dotąd zostaiesz w korpusie — potrzebne ono iest dla dołączenia do prośby, celem wyiednania dla pozostałego rodzeństwa pensyi, bez którey nie miałaby funduszu do utrzymania się.

Napisz mnie o swem powodzeniu i szczerze o potrzebach — przyiaciel czcigodnego Oyca Twego pragnie bydź takim i dla dzieci Jego.

Bądź zdrów, synowie moi kłaniają Ci się również iak cała moja familijka.

Warszawa, 16 stycznia 1832. J. Morawski"

Autorem tego listu był niewątpliwie Józef Morawski, ten sam, którego Wasilewski powołał ku pomocy w administracji wojskowej w r. 1810 za Księstwa Warszawskiego. Był wtedy komisarzem wojennym. Stał się widać bliskim przyjacielem generała i jego rodziny. List do Leonarda pisał pewno jako wyznaczony opiekun nieletnich Wasilewskich. Józef Morawski (ur. 1791 zm. 1855) był senatorem, dyrektorem głównym w Komisji Rządowej przychodów i Skarbu przy ks. Lubeckim. W r. 1832 został prezesem dyrekcji głównej Tow. Kred. Ziemskiego. Słynął jako dzielny finansista. W Komisji przychodów i skarbu naczelnikiem wydziału był Franciszek Ledoux. Z córką jego Marją ożenił się potem najmłodszy z Wasilewskich Aleksander. Niewątpliwie Morawscy, Wasilewscy, Ledoux tworzyli jedno kółko towarzyskie.

STOSUNEK DO WOLNOMULARSTWA

Wbrew moim pierwotnym przypuszczeniom oraz informacjom, jakich mi dostarczono, gen. Józef Wasilewski należał od r. 1820 do loży Braci Zjednoczonych. Wiadomość o tem znajduje się w publikacji St. Małachowskiego - Łempickiego „Wykaz polskich lóż“ (Kraków 1929, Akad. Umiej.) Figuruje tam na str. 215 pod nr. 3941. Okoliczność ta rzuca światło na zachowanie się Wasilewskiego w tym roku i w latach następnych. Wyobrażam sobie, że prawą jego duszę wytrąciło z równowagi rozdwojenie, które jest wynikiem złożonej tajemnej przysięgi. Wszyscy wojskowi, poczynając od ks. Poniatowskiego, który w masonerji odgrywał wybitną rolę, do lóż należeli. Poniatowski był członkiem honorowym loży Braci Zjednoczonych. Wasilewski jeszcze do loży nie należał i nie było go zresztą w Warszawie, kiedy Bracia Zjednoczeni obchodzili żałobę po Poniatowskim. Było to w końcu 1813 i początku 1814. W pośrodku loży ustawiono katafalk między trzema światłami, a prócz broni i herbu był na nim fartuch, kielnia, młotek, cyrkiel, tablica rysunkowa i rękawiczki. Bracia byli czarno ubrani, a mistrz trzymał młotek w ręku, a szarfę i fartuch miał fjoletowe. Muzycy Elsner i Kurpiński skomponowali kantatę, gdzie śpiewano:

Witaj, witaj, Synu ziemi!
Witaj, pożądany Bracie!
I zasiadaj z szczęśliwemi
Przy uwielbionym Warsztacie.
Pracujcie Wolni Mularze —
I was tu czeka zapłata:
Światłem swojem wasze twarze
Objaśni Budownik świata.

„Tobie, któryś był Ojcem Ubogich, prawdziwy Mularzu — tobie Tajemnicza Akacja i Nieśmiertelność“. *)

Wasilewski musiał się zachwiać po wtajemniczeniu. Nie umiał pogodzić podwójności światów, niepokoiła go w sumieniu katolickiem dwuznaczność. Reakcja na prądy wolnomyślne, zwiastujące rewolucję, wywołała w nim przerażenie. Tem się tłumaczy ta jego postawa obronna przed kimś, kto mu chce odebrać uczucia religijne. Mógł traktować lożę zrazu konwencjonalnie, ale poznawszy bliżej nieprawomyślność religijną wolnomularstwa, wyczuł sercem, że na złą wstąpił drogę. Jeżeli to szamotanie się wewnętrzne znalazło swój wyraz w stosunkach z ludźmi i z lożą, to łatwo zrozumieć, jak to się odbiło na jego karjerze życiowej. Nie mógł już naprawić jej przez deklarowanie swoich dobrych chęci służbowych i lojalności wobec władz. Na Wasilewskim widzimy dramat wielu ludzi podobnych mu z niezależności ducha. Bywają momenty, że cały naród tak się szamocze ze swemi dziejami, gdy do kierownictwa dostaną się ludzie uwikłani w tajne związki. Nie wiadomo wtedy, od kogo bronić i karjery politycznej narodu, i jego religji, i wogóle jego cywilizacji.

PAMIĄTKI

Oprócz niektórych dokumentów, które zostały w mojem posiadaniu lub oddanych przezemnie do archiwum Rappers-wilskiego, naliczyć można tylko kilka pamiątek po Wasilewskim w przedmiotach, mających dziś wartość muzealną. Jan Wasilewski, o którym wyżej, miał trochę drobiazgów, ale gdzieś je zatracił. Jedną rzecz zniszczył. Była to szpada francuska długa, do połowy klingi grawerowana i złotem

*) Ob. Henryk Mościcki „Pozgonna cześć dla Księcia Józefa“, str. 17 i n.

Autograf generała

Warszawa 14 Czerwca 1830 r.

Kochany Synu

Niech Ci zawsze sprzyja zdrowie i dobre powodzenie, bo to gdy mi donosisz, prawdziwą mi radość sprawiasz. — Dobra myśl twoja, aby się tam uporządzić, bo będziesz miał rzeczy według przepisów zrobione. Posyłam Ci ćwierć łokcia sukna paliowego, boś o tyle prosił.

Wszyscy jesteśmy zdrowi, po pierwszym Lipca mam nadzieję że zaczniemy się przeprowadzać, a gdy już staniemy na miejscu, dam Ci znać żebyś wiedział gdzie nas szukać masz. Ściskam Cię serdecznie w imieniu całej familii. J. Wasilewski

nakładana. Złocisty był też napis francuski: „Nie wyjmuj, jak tylko w obronie honoru". Do szpady tej przywiązana była tradycja, że generał otrzymał ją w darze od marszałka Ney'a w czasie odwrotu z Moskwy. Piękną tę pamiątkę Jan W. zniszczył, połamawszy w rozstroju nerwowym na krótko przed śmiercią.

Wspomniałem wyżej o pierścieniu złotym z gemmą, który się dostał Wasilewskiemu od Włocha pod Novi w r. 1799. Wycięta na krwawniku scena, trudna do rozpoznania gołem okiem, intrygowała mnie, jako wartość artystyczna. Fotograf warszawski p. Jan Piszczatowski na moją prośbę sporo w to trudu włożył, zanim ten obrazek sfotografował, prześwietlając krwawnik pod mocne światło i zdejmując przez szkła mikroskopowe. Pięciokrotne powiększenie dało doskonały wynik. Scena przedstawia greckie święto winobrania. Figur dużych (nagich) jest jedenaście, a prócz tego u góry dwa amorki, a jeden siedzący na przedzie. Widoczny jest krzew winogradu, nad nim jakiś baldachim, a figury cięte w dwu planach. Wykończenie bardzo piękne.

Z przedmiotów, które mam u siebie, wymienię: rozciąganą lornetkę pozłacaną, boki z kości słoniowej, którą posługiwał się na polu bitew, dalej hebanową szkatułkę toaletową. Rozety na niej z bronzu złoconego, takież po bokach i oprawa zamka. W środku pod wiekiem wyblakłe lusterko, które nie przechowało oblicza dawnych ludzi, a nowych już nie chwyta. W szkatułce wiele przemyślnych kryjówek, miejsce na brzytwy i t. p. Były piękne brzytwy, ale w czasach studenckich ktoś mi je zabrał. W dzieciństwie świętem było dla mnie, gdy tę szkatułkę otwierano.

Dzisiaj ta pamiątka spoczywa na komódce po dziadku — mahoniowej, empirowej z kroju i ozdób bronzowych, a na szkatułce zegar napoleoński. Jest to orzeł drewniany złocony, z dzioba zwisa na piersi tarcza, a skrzydła tworzą literę N. Szponami na zielonym stoi pagórku. Za pociągnięciem sznurka bił godziny, maszynerję ma bardzo prostą, do

której wiodą drzwiczki z tyłu na skobelkach. Dawno nie naprawiany milczy. Teraz — rzecz dziwna — którejś nocy, gdy przerwawszy pisanie tego życiorysu (a zajęcie takie wzrusza, jakby się kogoś bliskiego ekshumowało), zbliżyłem się do zegara — usłyszałem wyraźnie, że szedł.

Orle serce ożyło!

A właśnie to chciałem powiedzieć wnukom, że niema śmierci.

SPIS RZECZY

OSTATNIE PRACE ZYGMUNTA WASILEWSKIEGO:

Mickiewicz i Słowacki (Gebeth. i Wolff)	3.—
Seweryn Goszczyński (Księg. Św. Wojciecha)	2.—
Z życia poety romantycznego („Myśl Narodowa“)	2 —
Proces Lednickiego („Gaz. Warsz.“) .	5.—
Jan Kasprowicz (Gebethner i Wolff) .	4.—
O życiu i katastrofach cywillizacji narodowej („Myśl Narod.“) . . .	2.—
Współcześni (Gebethner i Wolff) . . .	6.—
Dyskusje (Księg. Św. Wojciecha) . . .	5.—
Wspomnienia o Kasprowiczu i Żeromskim (Gebethner i Wolff) . .	4.—
Poeci i teatr (Gebethner i Wolff) . . .	7.50
Pieśń w górach („Patria“, Ossolineum) .	5.—
Wnukom o prapradziadku (Gebethner i Wolff)	

DO NABYCIA

w księgarni GEBETHNERA I WOLFFA i we wszystkich innych